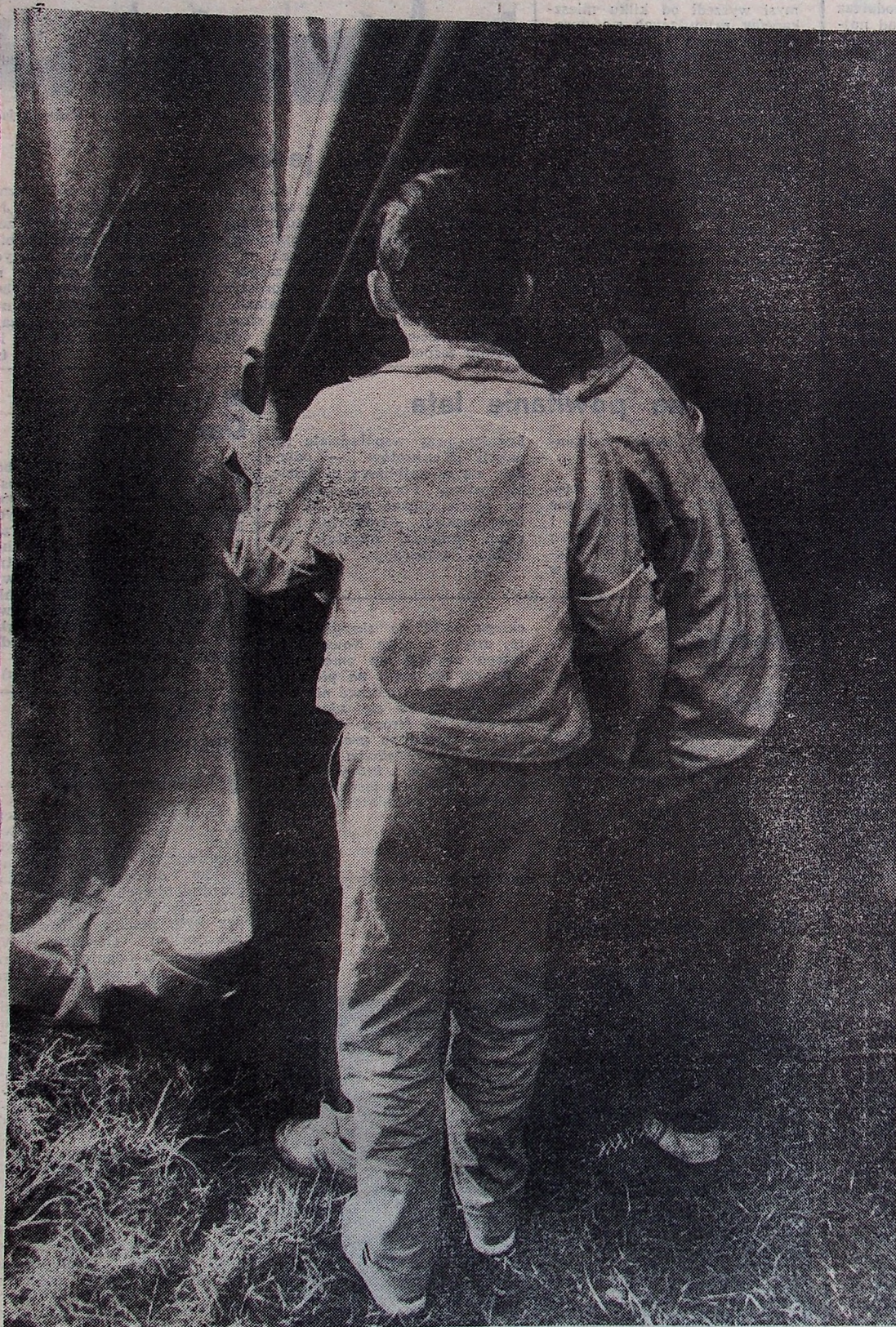


KONKRETY

nr 25

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XV
Nr 776 ■ 19 czerwca 1987 r. ■ 20 zł

W numerze: ■ Na grzyby z biletem ?
- str. 3 ■ Park na medal - str. 3 ■
Produce en France et... Lubin - str. 6 ■
Obrządek - str. 7 ■ Czy łatwo zmienić
płeć - str. 10 ■ Głogów w czasie II
wojny światowej - str. 10 ■ Album pol-
skiego rocka - str. 11 ■ Potyczki - str. 12
■ Naiwnych nie sieją - str. 13



Fot. Krzysztof Raczkowiak

W ostatnich tygodniach występował w Legnickim zespół artystów Cyrku Wielkiego z Warszawy. Cyrkowe popisy cieszyły się dużym powodzeniem. Nasz fotoreporter próbował zarejestrować życie cyrku od kulis.

Podpatrywanie cyrku str. 8-9



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Racjonalizatorzy konstruuja dziesiątki drobiazgów znakomicie ułatwiających pracę. Ale bez dopuszczenia nie wolno ich stosować, pod groźbą restrykcji Urzędu Górniczego.

Zerwać ze złymi tradycjami str. 4

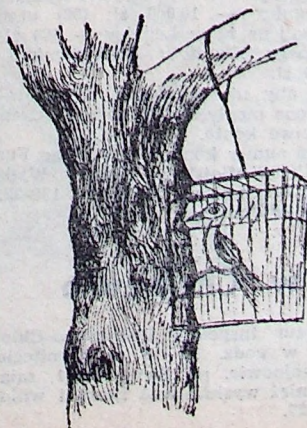


Fot. Stanisław Celoch

Pierwszą sprawą, którą zajął się Jan Wigliński po przejściu do Bielń było uruchomienie kurników. Zbudowano je kilka lat wcześniej i nie można było dopuścić, aby budynki uległy dewastacji.

Jedna z wielu str. 5

Spojrzenia Roberta Szecówki



Dzień informacji

17 bm. był kolejnym dniem informacji w wojewódzkiej organizacji partyjnej. Po spotkaniu w siedzibie KW PZPR, w którym wzięli udział: Roman Kłosowski — członek Narodowej Rady Kultury i Andrzej Bilik — przedstawiciel Wydziału Propagandy KC PZPR, odbyły się spotkania w 35 punktach informacyjnych w największych zakładach pracy, wybranych miastach i gminach całego województwa. (w.p.)

Dzień pracy partyjnej

Piątek, 12 bm., był w Legnickim kolejnym terenowym dniem pracy partyjnej. Przedstawiciele kierownictwa KW PZPR przebywali wśród załóg zakładów pracy rejonu złotoryjskiego. W czasie spotkań dyskutowano o przebiegu obrad i uchwały IV Plenum KC PZPR, o sposobach realizacji partyjnych postanowień. Podczas dyskusji żywo interesowano się problematyką wdrażania drugiego etapu reformy gospodarczej. (p)

Obradowała Rada Społeczno-Gospodarcza przy WRN

Program ochrony środowiska naturalnego do roku 1990 zapiniowała w ubiegłym tygodniu Rada Społeczno-Gospodarcza przy WRN w Legnicy. Dokument będzie przedmiotem obrad najbliższej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. W czasie dyskusji członkowie rady zgłosili wiele propozycji, m. in. o konieczności spalania w Legnickim węgla brunatnego ze względu na zły stan ekologiczny regionu. Rada wyraziła pozytywną opinię o przedstawionym projekcie programu podkreślając, że w ostatnich latach wiele zrobiono dla poprawy środowiska naturalnego, lecz rezultaty tych działań dalekie są jeszcze od społecznych oczekiwań. (cz)

Przed Światowym Kongresem Kobiet

W czerwcu Moskwa gości przedstawicielki kobiet z całego świata — uczestniczki Światowego Kongresu Kobiet. Kongres, który obradować będzie pod hasłem „Do 2000 roku bez broni jądrowej, o pokój, równość, rozwój” zwołany został z inicjatywy Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. Warto przypomnieć, że SDFK, powołana do życia 1 grudnia 1945 roku, zrzesza obecnie 136 organizacji narodowych ze 118 krajów świata. W grupie 2000 kobiet — uczestniczek kongresu ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej, znajdują się również reprezentantki Polski — członkinie Ligi Kobiet Polskich. Trwają przygotowania do kongresu także w naszym województwie. Apel Zarządu Głównego Ligi Kobiet Polskich o przekazanie upominków, które polska delegacja przekaże na towarzyszący kongresowi „bazar solidarności” (fundusze uzyskane ze sprzedaży zgromadzonych przedmiotów zostaną przekazane kobietom krajów rozwijających się) spotkał się w woj. legnickim z szerokim oddźwiękiem wśród członkiń, kół LKP i zakładów pracy. Przedmioty wykonane przez członkinie organizacji i ufundowane przez zakłady pracy o łącznej wartości 130.000 zł zostały 2 czerwca przekazane do Zarządu Głównego LKP. Na ręce przewodniczącej Zarządu Głównego LKP przekazano także apel pokojowy, w którym znalazły się m.in. takie słowa: „Uchrońmy nasze dzieci przed tragedią. Walczmy o czyste niebo nad ich głowami. Niech o wojnie uczą się jedynie na lekcjach historii”. (AS)

Przybywa Edisonów

Rozstrzygnięto już kolejną edycję Turnieju Młodych Mistrzów Techniki prowadzonego od wielu lat przez ZSMP. W konkursie przyznano nagrody w dwóch kategoriach: młodzieży pracującej i młodzieży szkolnej. W środowisku robotniczym, w grupie debiutów wynalazczych pierwszą nagrodę przyznano Janowi Grzebinowiczowi i Janowi Lebkowi z górowskiej „Famaby”. W grupie pozostałych projektów najlepiej wypadli: Edmund Poznań i Zbigniew Prędkiwicz z „Legmetu” przed Lesławem Tarkiewiczem z ZG „Polkowice”. Tytuł mistrza techniki wśród młodzieży szkolnej, w grupie prac dyplomowych uzyskali Paweł Urbanowski i Robert Lipski z legnickiego Zespołu Szkół Budowlanych. Drugą nagrodę otrzymali: Krzysztof Barowicz, Piotr Janulewicz i Grzegorz Stankiewicz — również z ZSB. W grupie prac dydaktycznych najwyższe oceny otrzymał Dariusz Rutowicz i Andrzej Januszyc z Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Legnicy. Dwie drugie nagrody przyznano: Romanowi Frencze i Arkadiuszowi Bojce z Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy oraz Małgorzacie Jasińskiej, Mirosławowi Łukaszewi i Józefowi Opydzie z ZSE-M w Legnicy. (pacz)

Budujemy palmiarnię!

Jak nas poinformowano w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od dalszych ofiarników: (94) Zdzisława Buchniewicza z Legnicy — 2000 zł; (95) Komitetu Osiedlowego nr 9 w Legnicy — 10000 zł; (96) Feliksa Tulindorfa z Białoleki — 3000 zł; (97) Spółdzielni Inwalidów „Legspin” w Legnicy — 10000 zł; (98) uczniów klasy V „f” Szkoły Podstawowej nr 12 w Legnicy — 560 zł. 15 czerwca na koncie Społecznego Komitetu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzone 5813 057,50 zł.

Prosimy czytelników, aby nie wyrzucali odcinków przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia czy pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy o dopisek „Palmiarnia”. (AS)

Dyżur IRCh w Chojnowie

Kolejny terenowy dyżur Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej odbędzie się 23 czerwca w godz. 12-17 w Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR w Chojnowie, pl. Zamkowy 1, sala 12. Kontrolerzy IRCh będą również wysłuchiwać skarg i wniosków telefonicznie, pod nr. tel. 527.

Jednym zdaniem

★ 11 bm. o realizacji wniosków wyborczych zgłoszonych w czasie kampanii przedwyborczej mówiono na posiedzeniu Komitetu Gminnego PZPR w Lubinie. ★ 11 bm. w Jaworze odbyło się spotkanie członków Prezydium WK ZSL z uczestnikami VIII Jaworskich Biesiad Literackich. ★ 11 bm. w czasie posiedzenia Miejskiego Komitetu SD w Głogowie oceniono działalność. ★ 16 bm. podczas posiedzenia Prezydium WK SD w Legnicy szkoleniową w minionym roku. ★ 16 bm. w czasie IX Plenum WK, które poświęcone będzie sprawom związanym z rozwojem rzemiosła artystycznego w Legnickim. ★ Posiedzenie Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Chojnowie, o którym pisaliśmy w ubiegłym tygodniu przesunęło zostało na inny termin. ★ 15 bm. obradowało Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy z udziałem posłów na Sejm PRL i Prezydium RW PRON, które pozytywnie zaopiniowała materiały na najbliższą sesję WRN (26 bm., godz. 9.30).

Lubin

Nowy klub hobbyistów

Pod patronatem Spółdzielni Mieszkaniowej „Wrzos” w Lubinie powstaje Klub Miłośników Roślin Ozdobnych. Pomysł wyszedł od kilku mieszkańców zajmujących się uprawą ciekawych i rzadkich gatunków botanicznych. Program działalności klubu przewiduje zarówno wymianę doświadczeń pomiędzy hodowcami, jak i rozwijanie zainteresowań botanicznych, wyrażanych w sztukach plastycznych, fotografii, także nauczanie technik ikebany, zakładania zielników, układania bukietów itp. Jednym z celów będzie także utworzenie w Lubinie filii Wrocławskiego Ogrodu Botanicznego. Bliższych informacji o klubie udziela członkini komitetu organizacyjnego: Anna Kurek, Lubin, ul. Akcyjowa 29, tel. 447-234 o raz Henryk Kurzydło, Lubin, ul. Wrzosa 52, tel. 445-188. (emka)



Jaczów

Fot. Wincenty Kołodziejczyk

Jaczowianka jedna...

... a konkretnie Michalina Hankiewicz utworzyła przed trzema laty w Jaczowie (gmina Jerzmanowa) zespół folklorystyczny „Jaczowianka”. Program przygotowujący jest przez 25-osobowy zespół pieśni i tańca oraz 3-osobową kapelę. Mimo krótkiej biografii „Jaczowianka” zanotowała na swym koncie kilka liczących się osiągnięć. W 1985 roku zespół otrzymał drugą nagrodę na ogólnopolskim festiwalu folklorystycznym w Piotrkowie Trybunalskim, rok później grupa znalazła się wśród laureatów ogólnopolskiego festiwalu piosenek strażackich. „Jaczowianka” mają dobrego mecenasa w Gminnym Ośrodku Kultury, który m. in. zakupił zespołowi stroje ludowe. (p)

Festyn na powitanie lata

„Baw się z nami”, z Konkretami!

Wielki festyn dziecięcy, który ze względu na niepoogodę nie doszedł do skutku w dniu 1 czerwca — organizowany przez Komitet Osiedlowy nr 1 i Młodzieżowy Dom Kultury w

Legnicy przy współudziale redakcji „Konkretów” — odbędzie się w najbliższą niedzielę, 21 czerwca. Początek, godz. 10, na placu zabaw przy ul. Oświęcimskiej. Atrakcyjny program imprezy pozostaje bez zmian. Zapraszamy. (bf.)

przycinki

Dziury!

Już zapomnieliśmy o srogiej zimie i szkodach, jakie wyrządziła. I pewnie puścilibyśmy w niepamięć wszystkie mroźne wyczyny aury, gdyby nie olbrzymie dziury, jakie codziennie musimy pokonać jadąc ulicą Czarnie-

ckiego. Otóż na skrzyżowaniu tej arterii z ulicą Nowotki od lutego czyhają na zmotoryzowanych, ale też i na pieszych, dziury, których ominąć nie sposób, bo można się zderzyć z jadącymi od strony Wrocławia i które trzeba po prostu „zaliczyć”. A może służba drogowa jest w znowie z którymś z zakładów specjalizujących się w naprawach układów zawiesz-

(cz)

Foto - przestroga



Bywa, że i straż pożarna potrzebuje pomocy. Zwłaszcza wówczas, gdy pędzący do pożaru magirus (z długą drabiną) nie może wziąć zakrętu. Taką przygodę utrwalił niedawno nasz fotoreporter w Lubinie.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Trzebnica

Dar serca

5 litrów krwi oddała 1 bm. w trzebnickim szpitalu 25-osobowa grupa górników z tubińskiego Zakładu Robót Górniczych KGHM. Płyn życia przekazał dzieciom nieuleczalnie chorym. Ten niezwykle szlachetny gest lubinian zasługuje na wyróżnienie i może służyć jako przykład do naśladowania. W imieniu dzieci chorych składamy górnikom słowa serdecznego podziękowania. (p)

Legnica

Laureaci gośćmi władz

Osiemdziesiąt siedem uczniów i uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych województwa legnickiego, laureatów dorocznych olimpiad przedmiotowych, konkursów artystycznych i turniejów wiedzy było gośćmi kierownictwa Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. W kameralnie przysposobionej sali MDK przy tradycyjnym torcie, w swobodnej atmosferze, dzielono się przeżyciami, wymieniano doświadczenia. Nie zabrakło też i laureatów konkursów centralnych: Ewy Kaniogowskiej z I LO w Legnicy (Olimpiada Artystyczna) i Marka Biskupa — z tej samej szkoły — (Ogólnopolski Konkurs Recytatorski). W spotkaniu uczestniczyła również Maria Karczewska wraz z czwórką swych podopiecznych ze Szkoły Podstawowej nr 19 w Legnicy: Krzysztofem Sapielakiem, Julią Jarmolowicz, Moniką Kutarbą i Beatą Niewadą, którzy podczas niedawnego wojewódzkiego Turnieju Wiedzy o Sztuce, zajęli wszystkie pierwsze miejsca we wszystkich kategoriach wiekowych.

Laureaci otrzymali specjalne podziękowania, zaś ich rodzice listy pochwalne. Sympatyczne to spotkanie uświetniły swymi występami zespoły: „Miradolki” MDK Legnica, Zespół Wokalny SP 1 z Lubina, Zespół Kameralny SP 5 w Lubinie i Duet Gitarowy MDK Lubin. (bf)

Piastowska wszechnica

Od 19 do 21 czerwca w Le-
gnicy odbędzie się drugie kra-
jowe spotkanie Wszechnic Pia-
stowskich. Organizatorem jest
Stowarzyszenie „Wisła —
Odra”. Czym są owe wszechni-
ce? Otóż w myśl założeń pro-
gramowych stowarzyszenia jest
to najważniejsza sfera dzia-
łalności zmierzającej do kształ-
towania świadomości histo-
rycznej i politycznej naszego
społeczeństwa. Słowem — jest
to bezpośrednia realizacja De-
klaracji Programowej.

„Oto jest cel, jaki sobie sta-
wiamy: wpływać na kształto-
wanie świadomości naszego
społeczeństwa, odpowiadającej

warunkom socjalistycznego
państwa, zjednoczonego w jej
historycznych piastowskich
granicach, będącej członkiem
wspólnoty państw socjalistycz-
nych i z tej pozycji otwartej
na współpracę z innymi pań-
stwami i narodami, Polski
stanowiącej nieodzowny i ak-
tywny element bezpieczeństwa
i pokoju w Europie”.

Kształtowanie historycznej i
politycznej świadomości odby-
wa się przez inspirowanie ba-
dań naukowych nad przeszło-
ścią i teraźniejszością regionu
legnickiego. Przede wszystkim
pierwszym etapem w tej nie-
łatwej działalności jest sku-
pienie w naszych szeregach
pisarzy, uczonych, publicystów,
nauczycieli i działaczy społecz-
nych, którzy ze względu na
zasób swojej wiedzy są w sta-
nie wiele przekazać młodemu
pokoleniu. Planowana jest
bardziej niż do tej pory inspi-
rująca rola w kierunku wyda-
wania dzieł naukowych zwią-

zanych z obroną polskości tych
ziem. Uwzględnić trzeba w
tym programie działalność
dydaktyczną na potrzeby szkół
i do użytku powszechnego.
Zakłada się szeroką współpracę
z instytutami naukowymi
wyższych uczelni i towarzy-
stwami naukowymi Wrocławia,
Zielonej Góry, Poznania.
Trudno jest jeszcze omawiać
osiągnięcia wszechnic. To do-
pięro początek drogi, wstępnym
etapem walki o świadomość,
głównie młodego pokolenia.
Przez ostatnie lata zapatrzeni
w teraźniejszość i przyszłość,
przysłonięci licznymi trudno-
ściami zapomnieliśmy o swoich
korzeniach, o swoim piastow-
skim rodowodzie. Działacze
SWO liczą na to, że w możli-
wie najkrótszym czasie sytua-
cja ulegnie widocznej popra-
wie....

Nawiązując do spotkania
wszechnic warto zwrócić uwa-
gę na wystąpienia piosłki Ed-
munda Męciewskiego i doc.
Stanisława Dąbrowskiego, któ-
rzy mówić będą o przemianach
w świadomości polityczno-oby-
watelskiej. Spotkanie stawia
sobie za cel wypracowanie
szczegółowego programu ru-
chu, który właściwie realizo-
wany, powinien przynieść
efekty. (ZJ)

Park na medal

Piotr Ceglowski

Zdążyliśmy się już przyzwyczaić do informacji o nagrodach dla wynalazców i racjonalizatorów z zagłębia miedziowego. Nigdy dotąd nie otrzymaliśmy jednak listu z taką wiadomością z Zarządu Ochrony i Konserwacji Zespołów Pałacowo-Ogrodowych.

Na firmowym papierze, z pięknym znakiem przedstawiającym człowieka-drzewo, napisano coś, co w zadymionym woj. legnickim zakrawa na dowcip. Otóż złoty medal w pierwszym krajowym konkursie „na najlepsze prace z zakresu ochrony zabytkowych założeń ogrodowych” otrzymał Zakład Doświadczalny Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Targoszynie!

Komisja specjalistów, którzy wylonili zwycięzcę, brała pod uwagę: „utrzymanie obiektu i jego estetykę oraz jakość prowadzonych prac konserwatorskich” a także „oddziaływanie obiektu na środowisko”. Oby ten drugi element silniej niż dotąd zadziałał! Można bowiem intencję wysokiej komisji zrozumieć jako zachętę dla innych właścicieli zabytkowych parków, którzy pozostawili je już dawno na pastwę losu.

Chodziło jednak o inne oddziaływanie. Rzeczywiście — park w Targoszynie służy mieszkańcom wsi. Odbijają się

tam nie tylko zabawy dożynkowe. I pomimo to — nikt, nie nie niszczy. Mieszkańcy wsi uważają, słusznie, park za swoją wspólną własność i przedmiot dumy. Gdyby do podobnych wniosków zechcieli dojsz także legnicy, którzy nie tylko nie pomagają nieudolnemu i niedoinwestowanemu Zakładowi Zieleni PGKIM, ale wręcz przeciwnie — niszcza wszystko, co zostało z czasów dawnej świetności...

Jak to możliwe, iż właśnie w małej wsi Targoszynie można było zadbać zarówno o pałac z końca XIX wieku (niezbyt cenny — jeśli się pamięta, że w ruinie zamieniają się barokowe siedziby oraz renesansowe dwory), jak i o rozległy park? Odpowiedź jest bardzo prosta. Kolejni dyrektorzy Zakładu Doświadczalnego czuli się GOSPODARZAMI zabytkowego zespołu, a nie tylko, jak to zwykle bywa, urzędnikami wyznaczonymi do kierowania tzw. produkcją rolną. Nierazko przecież ci, którzy otrzymywali nagrody za wysokie plony, jednocześnie doprowadzali do zniszczenia bezcenne budowle i pomniki przyrody, których dziś już nie można odtworzyć. Ktoś kiedyś wymyślił absurdalną alternatywę: dbać o wyniki produkcyjne albo opiekować się zabytkami. Do tej alternatywy próbowano nawet dopasować strukturę administracyjną. Właściciele wie-

skich dworów (najczęściej PGR) mieli interesować się uprawą i hodowlą, a o zdewastowane pałace i parki powinni dbać konserwatorzy zabytków.

Szkoda, że ktoś z decydentów nie przypomniał sobie wykładow z logiki i nie zastąpił znaku „lub” znakiem „i”. Musieli to robić sami, na własną rękę, ludzie, którym los zabytków nie był obojętny. Można tylko błądzić, że takich gospodarzy, jak szefowie targoszyńskiego ZD WOPR, nie doczekaliśmy się piękne (dziś zrujnowane) pałace, zamki i dwory. Wprawdzie obecnie coraz więcej pieniędzy łożą się na odbudowę zabytków, lecz wydatków tych można by było uniknąć, gdyby zabrano o nie wcześniej. Warto przytoczyć przykład remontowanego pałacu w Kotli, z którego kiedyś wyprowadzono biura PGR, do... przytulnego baru. Dopiero obecny dyrektor PGR zabrał się za naprawianie tego, co zaniedbali poprzednicy.

Wróćmy jednak do Targoszyna. W „Informacji o pracach nagrodzonych” czytamy: „Założenie pałacowo-parkowe, powstało w 1897 roku. Park krajobrazowy o powierzchni 12 ha odznacza się malowniczymi kłombami z drzew zgrupowanymi wokół rozległej, centralnej polany. W bardzo dobrze utrzymanym parku na szczególną uwagę zasługują sposoby pielęgnacji trawników i ziemnej nawierzchni dróg. O wysokiej jakości prac pielęgnacyjnych świadczy, iż na terenie parku ma miejsce układanie koni wierzchołkowych, a mimo to drogi i trawniki nie wykazują żadnych śladów dewastacji”.

Można jeszcze do tego dodać inne szczegóły, ale nie chcę zanudzać czytelników. Dość powiedzieć, że kiedy wybrałem się do Zakładu Doświadczalnego dyrektor Irmino Bocheń z takim samym zapalem mówił o osiągnięciach produkcyjnych (też nagradzanych medalami), jak i o parku i pałacu.

Na marginesie — pisząc o tym nietypowym wyróżnieniu, zacząłem się zastanawiać: czy rzeczywiście organizatorem konkursu chodziło tylko o wyróżnienie opiekunów zabytkowych ogrodów? Bardziej zależało im chyba, żeby udowodnić, iż możliwy jest inny niż ogólnie przyjęty (czytaj: obojętny) sposób myślenia o dziedzinie przeszłości.

Mamy 8,6 mln ha lasów. W zasadzie powinniśmy być dumni, bowiem po wojennej potrzebie przybyło nam 2,1 mln ha sosn, świerków i drzew liściastych. Mimo to w ten optymistyczny obraz naszych borów trudno jakoś uwierzyć. Wystarczy wybrać się na grzyby lub spacer, by się przekonać, że wcale nie jest dobrze.

Procentowy udział obszarów leśnych w powierzchni kraju jest w Polsce mniejszy od średniej europejskiej. Nie jest to wprawdzie powód do podnoszenia alarmu, bo przecież nowe zalesienia trwają — gorzej, że nasze lasy są młode. Przeciętny wiek drzewostanu wynosi 52 lata, co nie pozwala na pozyskiwanie odpowiedniej ilości tzw. grubego drewna. To jednak zmartwienie przemysłu. Trąską wszystkich użytkowników lasów, a więc również grzybiarzy i wycieczkowiczów, staje się coraz częściej zły stan sanitarny lasów, a także zagrożenie, jakie stwarzają dla nich zakłady produkcyjne.

Na grzyby z biletem?

Już dziś w około 700 tys. ha lasów dostrzec można uszkodzenia spowodowane gazami i pyłami. A ile takich osłabionych drzew będzie za rok, ile zginie, skoro rocznie na 1 ha powierzchni spada 6 ton związków siarki? Jak długo jeszcze wytrzymają nasze lasy inne trucizny?

Nikt tego nie wie, choć wielu wybiera się lasom „na ratunek”. Ostatnio np. postanowiono zrobić rzecz najłatwiejszą, choć niewątpliwie potrzebną: zmienić przepisy ustawy regulującej gospodarkę leśną od 1949 roku.

Na razie nowa „Ustawa o lasach i gospodarce leśnej” nie wyszła poza ramy projektu, nie wiadomo jaki będzie jej kształt. Jednakże chociaż nikt nie neguje konieczności stworzenia takiego aktu prawnego, nie brakuje wobec niego głosów krytycznych. Bo też niektóre z przedstawionych propozycji niezbyt pasują do charakteru dokumentu, traktującego przecież o jednym z ogólnonarodowych dóbr.

Nowa ustawa może przede wszystkim zmienić funkcje i rolę lasów w gospodarce narodowej. Już nie chodziłoby o pozyskiwanie jak największej ilości drewna, ale o takie utrzymanie obszarów zalesionych, by jak najlepiej wypełniały swe funkcje ekologiczne. Poza „lasami rezerwatowymi” proponuje się np. wprowadzenie pojęcia „lasów ochronnych”. Kosztem tych, które dotychczas nazywane były „gospodarczymi”, eksploatowanymi zresztą często ponad miarę. Zadaniem tak wydziałanych obszarów zalesionych byłaby ochrona gleby, zapewnienie niezmienności warunków klimatycznych i prawidłowych stosunków wodnych.

Można by się pod powyższymi propozycjami podpisać, chociaż już projekt zalesienia w najbliższym 20-leciu 700—750 tys. ha gruntów w woj. centralnych i wschodnich budzi pewne wątpliwości. Bo, czy nie słuszniejsze jest ratowanie i odławianie lasów górskich, których wiele znajduje się w stanie ciężkiej ekologicznej? O ich znaczeniu przekonał się już każdy, gdy wylatywał podgórskie rzeki.

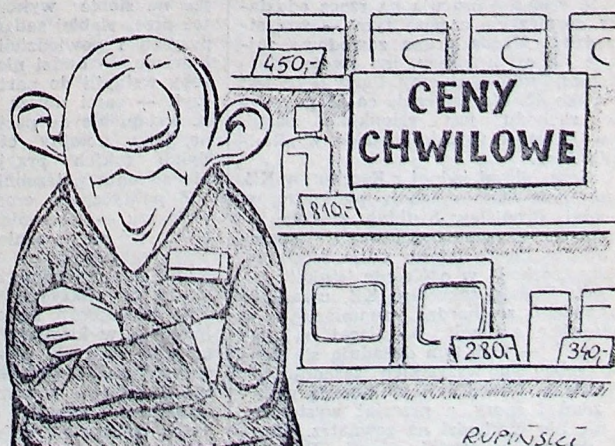
Całkiem już niedorzecznym pomysłem jest propozycja wprowadzenia opłat za korzystanie... z runa leśnego. Czyżby wydumali ją leśnicy, patrzący niechętnym okiem na najeżdy grzybiarzy, wynoszących „za darmo” kosze borowików i maślaków? Bez względu na to, kto to wymyślił — zdecydowanie przeholował. Opłaty takie przyczyniłyby zagwarantowanie na wstępie proponowanej ustawy „powszechnej dostępności lasów dla ludności”.

Skoro słusznie chcemy postanowić, by lasy stały się przede wszystkim naszą cenną ekologiczną treścią likwidować przyczyny ich osłabienia. Z pewnością nie są nimi grzybiarze. Wystarczy wiedzieć, że na skutek działania przemysłowych pyłów i gazów w roku 2000 szkody w lasach obejmą połowę ich powierzchni. Kto więc im zagraża — grzybiarze czy „kominiarze”? I kto winien za to odpowiadać?

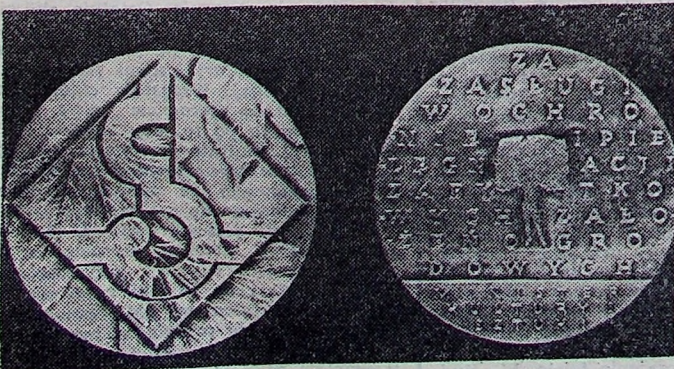
Rozmiar odpowiedzialności powinna nowa ustawa określić jasno. Imaczej drzew będzie mniej niż grzybów, a obraz i skutki tego już można dostrzec.

(M.K.)

A' propos



RUPINSKI



Awers i rewers medalu. Jakim wyróżniono ZD WOPR w Targoszynie.

Zerwać ze złymi tradycjami

Janusz Dobrzański

Zakładowa organizacja partyjna w „Rudnej” należy do największych w województwie legnickim. Podkreśla się jej aktywność polityczną i nowatorstwo w poszukiwaniu skutecznych, i niekonwencjonalnych metod pracy, a także konsekwencje w ich wdrażaniu do praktyki. Trudno wymarzyć sobie lepszą cenzurę. Ale nie wszyscy i nie w pełni podzielają tę opinię. Najwięcej uwag krytycznych pada z ust samych członków tej organizacji. I trudno się dziwić — przecież oni wiedzą najlepiej. W tym kryterium samych siebie nie ma kłopotu. Jest rzeczowa ocena własnych niedoskonałości, cenna tym bardziej, że za słowami idą czyny.

Eugeniusz Zarecki, pierwszy sekretarz KZ PZPR w „Rudnej”, powiada, że „najważniejszym zadaniem organizacji, jakie musi wykonać do końca tego roku, jest radykalne zerwanie ze starymi, głęboko zakorzenionymi niedobrymi tradycjami, które wypaczają proporcje codziennej pracy politycznej i powodują, że podstawowe komórki partyjne, mające z natury rzeczy być ogniwami najmocniejszymi — należą do ogniw najsłabszych”. Zdaniem Zareckiego taka sytuacja panuje w trzech czwartych OOP. W czym rzecz?

Najogólniej mówiąc chodzi o to, że partyjni i bezpartyjni członkowie załogi „Rudnej” przywykli do tego, a może raczej wychowali się w wierze, że jeżeli jakąś sprawą, często nawet bardzo drobną, nie zajmie się bezpośrednio Komitet Zakładowy, jeżeli nie „podeprze się” jej autorytetem egzekutywy, czy sekretarza — to szanse na pozytywny rezultat są niewielkie.

— Dochodzi do sytuacji, które byłyby nawet śmieszne, gdyby nie ich dramatyczna wymowa — powiada Zarecki. Zdarza się bowiem, że na zebraniu OOP wysoki funkcjonariusz dozorcy, głoszący za przyjęciem wniosku, który leży w jego kompetencji. Następnie wniosek ten, już w postaci uchwały, trafia do KZ skąd wpływa do owego funkcjonariusza. Przebiega więc niepotrzebna biurokratyczna droga, a powinien być załatwiony na miejscu — na zebraniu OOP. Ten fatalny obyczaj rodzi niedobre skutki: powoduje, że KZ jest zalewany wnioskami (średnio jeden dziennie) przez co przedłuża się ich realizacja, powodując zresztą niepożądane opinie o działalności interwencyjnej KZ. W drugiej kolejności obniża rangę OOP w środowisku. No bo cóż to za OOP, która sama, bez pomocy KZ, nie potrafi uporać się z jednym, czy z drugim drobnym problemem? Z tą złą tradycją postanowiliśmy zerwać.

Można powiedzieć, że bardzo radykalny kurs na zerwanie z tymi fatalnymi przyzwyczajeniami przynosi rezultaty. I to w środowiskach uważanych za trudne ze względu na swą organizacyjną złożoność.

POP Energomaszynowa RZ — zwana w kopalnianym żargonie „zachodem” — działa na terytorium ośmiu oddziałów: energomaszynowych, elektrycznych, taśmowych i maszyn ciężkich — razem ponad 600 ludzi. Ludzi rozrzuconych na ogromnym obszarze, widujących się, z reguły tylko raz dziennie, podczas felenku (w górniczej terminologii podział pracy), ludzi, których łączy tylko to, że wszyscy pracują na rzecz oddziału górniczego, a poza tym — wszystko dzieli. Każda grupa zawodowa zajmuje się czym innym, ma swoje własne specyficzne problemy. Partyjnych jest tu tylko 42. Statystycznie co 14 pracowników „zachodu” jest członkiem partii. Bywają lepsze wskaźniki, także w „Rudnej”. Ale...

Podczas obrad jednej z Egzekutyw KZ, kiedy omawiano sytuację polityczną w kopalni, Bronisław Szubina, główny inżynier ds. energomaszynowych, powiedział, że „często odnosi takie wrażenie, jakby „zachód” w ogóle nie istniał”.

Lech Dudek, sekretarz KZ, uważa tę wypowiedź za bardzo znamienne w kontekście sytuacji panującej na „zachodzie”: — Oni, tam dogadują się między sobą we wszystkich zasadniczych kwestiach. Nawet jeśli występują różnice zdań i spory, a przecież występują, to nie nie wychodzi na zewnątrz. Własne sprawy załatwiają sami. Do nas trafiają tylko takie, które leżą w zakresie naszej, a nie ich, kompetencji.

Pierwszym sekretarzem na „zachodzie” jest Marek Stolarczyk, górnik z oddziału T-6. W egzekutywie ma trzech kolegów — robotników i dwóch pra-

cowników dozoru. Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że organizacja składa się w połowie z jednych i drugich, to w kierownictwie zachowano właściwą strukturę — przeważają robotnicy. Jednak Stolarczyk jest daleki od przeceniania tego faktu: — Nie jest ważne, kto jest czym na co dzień, ważne czy posiada cechy predestynujące go do pełnienia roli partyjnego działacza. Moi koledzy z egzekutywy je posiadają — powiada.

O Stolarczyku mówi się, że jest inteligentny, elokwentny, wyczulony na ludzkie bóle i chętnie konsekwentny. Jeżeli się za coś weźmie — musi doprowadzić do końca.

Na „zachodzie” prawie wszystkie zebrania partyjne mają charakter otwarty. Na zebranie może przyjść każdy. Ma też prawo włączenia się do dyskusji, a wnioski zgłaszane przez bezpartyjnych mają taką samą moc, jak te zgłaszane przez partyjnych. Co ważne — tematyka zebrań „chodzi” po ziemi, dotyczy najczęściej problemów nurtujących środowisko, a wnioski zgłaszane w czasie dyskusji są z żelazną konsekwencją realizowane. Dlatego też na zebrania przychodzi wielu pracowników bezpartyjnych. Wiedzą, że czas poświęcony na udział w zebraniu nie będzie zmarnowany.

— Forma otwartych zebrań partyjnych — mówi Stolarczyk — daje naszym kolegom nie należącym do partii możliwość aktywizacji politycznej, szerzego włączenia się w nurt życia zakładu, głębszego poznania jego codziennych problemów, daje także szansę rzeczywistego wpływu na sposób ich rozwiązywania. Przez to partia staje się w ich oczach czymś bardzo konkretnym, namacalnym, a nie mglistym i odległym.

Na „zachodzie” grupę bezpartyjnych aktywistów (jeżeli tak można to określić) traktuje się jako swego rodzaju kadrowy rezerwu. Z tej grupy, prędzej czy później, ludzie trafiają do partii.



Górnictwo jest bardzo konserwatywną gałęzią gospodarki. Każda nowinka techniczna musi uzyskać specjalny atest.

Fot. Waldemar Biedrzycki

ti. Tak jak Jerzy Włiche czy Krzysztof Sędzikowski. Przychodzili na zebrania, dyskutowali, potem włączyli się w nurt życia organizacji, dobrowolnie przyjmując na siebie wykonanie (zgłoszonych też przez siebie) zadań, aż pewnego dnia przyszli i powiedzieli: Dajcie nam deklarację. — Ludzi nie można namawiać, żeby wstąpił do partii — mówi Stolarczyk — sami muszą dojść do wniosku, że wstąpienie do partii jest im potrzebne, jako kolejny etap samorealizacji. Tylko takich przyjmujemy, figuranci nie są nam potrzebni.

Z politycznego credo Eugeniusza Zareckiego: — Umocnienie roli POP trzeba zacząć od umocnienia roli jej pierwszego sekretarza.

Jak Zarecki wyobraża sobie to umocnienie w praktyce?

— Stosujemy metody radykalne — mówi — w kierunku przebudowy mentalności naszych ludzi, złamania złych przyzwyczajzeń, wynikających często z kunktatorstwa, a nawet lenistwa. Wprowadziliśmy zupełnie nowy styl pracy. Jeżeli zgłasza się do mnie jakiś Kowalski ze swoim zawodowym czy życiowym problemem, żebym pomógł w jego rozwiązaniu, to go pytam: — A u swojego sekretarza byłeś? Najczęściej pada odpowiedź: — Nie byłem, ponieważ on i tak mi tego nie załatwi, bo co on może? Wtedy mówię: — Idź do swojego sekre-

tarza, on tę sprawę może i musi ci załatwić.

Nie jest to z mojej, czy z naszej strony, pozbawianie się kłopotów. Chodzi o to, żeby wbić do ludzkiej świadomości, że z każdą sprawą należy zwracać się najpierw do swego bezpośredniego politycznego zwierzchnika, że on jest najważniejszy. W ten sposób wzmacni się poczucie wartości sekretarzy podstawowych ogniw partii, no i — nie ma co ukrywać — na wielu wymusi się codzienne angażowanie się w ludzkie bóle i problemy. Z pewnością nie wszyscy wytrzymają takie obciążenie i, być może, zrezygnują z pełnienia kierowniczych funkcji. Ale to dobrze, bo będzie to proces naturalnej selekcji, na ich miejsce przyjdą lepsi. A o to, w gruncie rzeczy, chodzi.

„Zachód” jest tego klinicznym przykładem. Jest przykładem, że nawet najbardziej złożone problemy, a nawet ostry konflikt, można rozwiązać bez udziału „góry”, byle tylko organizacja partyjna — odpowiedzialna za polityczny klimat — umiała stanąć na wysokości zadania.

OOP Marka Stolarczyka otrzymała, prawie na początku kadencji, orzech, którego skorupa wydawała się nie do przegryzienia. Konflikt był tak ostry, że odbił się szerokim echem w całym zakładzie. Na oddziale C-2, zajmującym się remontami maszyn górniczych, załoga zbuntowała się przeciwko kierownikowi, a ściślej przeciwko metodom organizacji pracy, jakie postanowił wprowadzić. Niektórzy spekulowali, że skoro kierownik jest bezpartyjny, to go raz dwa „załatwią” w imię świętego spokoju — i sprawiedliwości stanie się zadość. Obiektywnie rzecz biorąc chodziło o dość dziwną sprawiedliwość. Najogólniej mówiąc, szef C-2, przepojony duchem reformy, postanowił poprawić porządek i podkroć dyscyplinę. Jeżeli wcześniej mechanik zajmujący się remontowaniem jakiejś maszyny pobierał z podręcznego magazynku potrzebne mu części, materiały „na słowo honoru” i nie musiał się z nich przed nikim rozliczać, to według nowych zasad miało być zupełnie inaczej. Każda część wyznaczona z magazynku miała podlegać ścisłej ewidencji i rozliczeniu przed końcem zmiany. No i ludziom się to nie spodobało. Uznali, że nowe zasady są przejawem braku zaufania do ich uczciwości, że godzą w ich zawodowy honor. Od szepców przeszło do otwartego konfliktu.

W roli mediatora wystąpiła OOP. Wyznaczono specjalną komisję, która sprawę zbadała. Przeprowadzono szerokie konsultacje i doprowadzono do spotkania zwązanych stron na neutralnym, partyjnym gruncie. Na tym konflikt się skończył i dziś nowa organizacja pracy już nikomu nie wadzi.

Zresztą na „zachodzie” nie zajmują się tylko łagodzeniem konfliktów. Partia występuje tam często w roli jedynej promotora żądań i postulatów podnoszonych przez pracowników. Jedyne, albowiem nikt inny pod groźbą restrykcji zrobić się tego nie ośmieli. Partia może — bo nikt jej nie wlepi mandatu.

Górnictwo jest bardzo konserwatywną gałęzią gospodarki. Każda nowinka techniczna, zgodnie z obowiązującymi przepisami, musi uzyskać specjalny atest, albo — jak powiadają górnicy — dopuszczenie do ruchu. Nawet jeśli jest to zupełnie bezsensowne, powiedzmy, ściągacz do łóżyska.

— Ludzi to denerwuje — mówi Stolarczyk — bo nasi racjonalizatorzy konstruują dziesiątki drobniaków znakomicie ułatwiających pracę. Ale bez dopuszczenia nie wolno ich stosować, pod groźbą restrykcji ze strony inspektorów Urzędu Górniczego. A proces dopuszczania trwa zwykle dwa, a nawet trzy lata. W praktyce trwa więc zabawa w kotka i myszkę. Jeśli ma się zjawić inspektor — chowa się urządzenie, kiedy sobie pójdzie — wyciąga się. Jest to wysoce demoralizujące postępowanie, bo uczy łamania prawa. Jako organizacja wystąpiliśmy więc z inicjatywą, aby w przypadku drobnych urządzeń, prawo do ich dopuszczania do ruchu mieli nasi inżynierowie z kopalnianych służb technicznych, a nie wielkie instytucje i najwyższe urzędy, bo to nie ma sensu. Zle prawa trzeba zmieniać.

I złe przyzwyczajenia także. W „Rudnej” udaje się to robić z dobrym skutkiem. Może inni zechcą skorzystać z tego przykładu?

Jeszcze jedna książeczka

W nawiązaniu do informacji w sprawie odbytej w dniu 30 maja br. uroczystości z okazji Dnia Dziecka w Państwowym Domu Dziecka w Polkowicach („Konkrety” nr 23, „Wierni przyjaciele”), Urząd Gminy w Lubinie uprzejmie informuje, że na tej uroczystości wręczona została książeczka mieszkaniowa z pełnym wkładem przez przewodniczącą Terenowej Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi przy naczelniku gminy Lubin dla Katarzyny Smykowskiej, która pochodzi z Krzeczyna Wielkiego (gm. Lubin).

Ponadto podjęta została już decyzja o ufundowaniu w najbliższych dwóch latach drugiej książeczki mieszkaniowej. Obecnie trwają poszukiwania kandydata wśród wychowanków domów dziecka. Chodzi o dziecko pochodzące z terenu gminy Lubin.

CZESŁAW STERNICKI
Sekretarz Urzędu Gminy Lubin

OD AUTORA: Informacja ta rzeczywiście była podana przez p. dyrektora Domu Dziecka w Polkowicach, ale w trakcie redagowania tekstu została przeoczona. Przepraszamy.

Pod znakiem numerka i drabiny

...strażackiej zwracam się do was w dwóch sprawach. Pierwsza: w czwartek, 11 czerwca przed jedenastą za węglem Sklepu Mięsnego na Złotoryjskiej, został potrącony przez samochód dostawczy sympatyczny i ufną, białoszarawy pies charakterystyczny się długimi, sterczącymi uszami. Dzięki staraniu Łucji Święcieckiej z Zakładu Zieleni Miejskiej i Izdydora Kuli, pielęgniarza ze schroniska dla zwierząt — znalazł rozbitkę opiekę, ale czeka na właściciela. Gdyby zwierzę miało na szyi obroczkę z numerem rejestracyjnym, to jego właściciel byłby powiadomiony o zdarzeniu już w dniu wypadku, a tak? Zwierzak — czeka! Sprawa druga. Jak by mi tego było mało (pies był ciężki, spróbujcie go unieść na 4 piętro, co mnie się zdarzyło) w poniedziałek, 15 bm. wypadło mi wchodzić do własnego domu — przez okno. Też na czwarte piętro. Wywalił mnie z tego kłopotu: st. kapral Jerzy Tryniewski i plutonowy Jerzy Pundyk za pomocą swojej strażackiej drabiny. Serdecznie dzięki i życzę jak najmniej pożarów i takich okien jak moje. Dziękuję.

(NAZWISKO I ADRES
ZNANE RED.)

Pełne prawo

14 maja o godz. 9.50 w „Megasamie” stanowczo odmówiono mi przyjęcia butelek po wodzie mineralnej (0,33 l) tłumacząc to tym, że wszystkie butelki przyjmują skup przy wejściu od ulicy Zamkowej.

Skup ten czynny jest od godz. 10.00, a jak się później okazało w tym dniu czynny był od godz. 12.00. Ponadto kasjerka poinformowała mnie tonem nie znoszącym sprzeciwu, że napoje sprzedawane są tylko za wymianą butelek, co oczywiście jest nieprawdą bo po pierwsze — wodę mineralną w tym sklepie kupowałem z kaucją, a po drugie — skąd wzięło się kilkanaście transporterów (pułstych) stojących przy kasach,

Przy okazji pragnę podkreślić, że organizacja pracy jak i zaopatrzenie w tej placówce handlowej pozostawia bardzo wiele do życzenia. Ostatnio zlikwidowano tam całkowicie samoobsługę. Na to miejsce utworzono m. in. dwa stoiska z tymi samymi artykułami (mąka, cukier, kasza itp.). Wszystkie chłodziarki na mrożonki są całkowicie puste, stoją chyba tylko po to, aby zapelnąć pustkę, której ostatnio jest coraz więcej. Zanim jeszcze zlikwidowano samoobsługę, zrezygnowano ze sprzedaży piwa, które przeniesiono do art. monopolowych i sprzedawane jest od godz. 12.00. Poinformowałem zastępcę kierownika ze uwagi dotyczące odmowy przyjęcia butelek wpisałem do książki zażaleń. W odpowiedzi usłyszałem: „Ma pan pełne prawo”. Mimo że w książce zażaleń zostawiłem swoje nazwisko i adres, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

(NAZWISKO I ADRES
DO WIADOMOŚCI RED.)

Gdy rok temu prezes RSP w Bielanach Jan Wigliński na posiedzeniu Rady Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych zaczął namawiać do współzawodnictwa, wielu się przed tym bronilo. Sięgnął więc po argument ostateczny.

— Nie chcecie współzawodnictwa, bo boicie się, że moja spółdzielnia będzie najlepsza — powiedział do swoich kolegów szefujących w innych spółdzielniach w Legnickiem.

To zaważyło. Każdy chciał pokazać, że stać go na więcej. Jedni wiedzieli, że mogą się zmieścić tylko w drugiej dziesiątce, inni starali się nie być na szarym końcu.

Wigliński tym razem znów dotrzymał słowa. Jego spółdzielnia wygrała. Zapracowali na to wszyscy, i prezes i członkowie spółdzielni — ci co pracowali na polach i ci, którzy zajmowali się inwentarzem, a także ci z warsztatów naprawczych.

W sumie, w minionym roku RSP w Bielanach sprzedała towarów i usług za

około 151 mln zł, dwa razy więcej niż przed rokiem. Druga pod względem sprzedaży spółdzielnia w Górkowie została w tyle o 29 mln zł. Inne wskaźniki też przemawiają za Bielanami. Sprzedają dużo mięsa, przede wszystkim drobiowego i produktów rolnych. Jednak prezes Wigliński nie jest w pełni zadowolony z osiągniętego wyniku, bo

albo powinien odejść. Wigliński wybrał trzecią możliwość. Przekonał wszystkich, że to się opłaca. RSP przejęła restaurację w Lubinie i zaczęła w niej sprzedawać wyprodukowane w kurnikach, chlewniach i oborach produkty. Restauracja prosperuje wyśmienicie, a spółdzielnia ma dodatkowy zysk.

Gdy przed dwoma laty prezes Wigliński obejmował szefostwo RSP w Bielanach, spółdzielnia była „w dolku”.

Choć dobre tu ziemię i ludzie pracowici, nie wszystko się wówczas udało. Zamknięto kurniki, bo nie było paszy. Krowy dawały mało mleka, a na polach też nie wszystko się udawało. Po przednik Wiglińskiego musiał więc odejść.

Pierwszą sprawą,

którą zajął się Jan Wigliński po przyjeździe do Bielan, było uruchomienie kurników. Zbudowano je kilka lat wcześniej sporym kosztem i nie można było dopuścić, aby budynki uległy dewastacji.

rosną dochody spółdzielni i jej dobytek. Teraz spółdzielnia dysponuje majątkiem wartości blisko 183 mln zł.

Członkowie spółdzielni

patrzą na działalność firmy przede wszystkim przez pryzmat swoich zarobków. A te rosną systematycznie.

Przeciętna płaca przekroczyła już 31 tys. zł. Ci, którzy pracują przez cały rok osiągają przeciętną, przekraczającą 35 tys. zł. Spółdzielcy zadowoleni są też z tego, że mogą wyjechać na wczasy, wysłać dzieci na kolonie, uczestniczyć w wycieczkach i festynach rekreacyjnych.

Zupełnie inaczej patrzy na spółdzielnię w Bielanach Anna Chlebowska, jedna z założycielek RSP. Od 1948 roku należy do partii i była tą, która zakładała PPR w RSP. Teraz jest emerytką, ale gdy trzeba, idzie pomóc przy pracach polowych.

Anna Chlebowska wychowała siedmioro dzieci. Jeden z synów pracuje w spółdzielni jako traktorzysta. Inni roz-

Chronić „ochraniarzy”

Jeszcze na początku lat siedemdziesiątych można było zażywać kąpiele w Kaczawie, Skorze, Nysie Szalonej i kilku innych rzekach w Legnickiem. Do niedawna, lasy w okolicach Chocianowa, Chojnowa, Lubina, należały do najbardziej urodzajnych w grzyby, jagody i inne leśne specjalności. Co mamy teraz?

Wicewojewoda Tadeusz Podwiński twierdzi, że nie można mówić w Legnickiem o katastrofie ekologicznej ale sytuacja w tym zakresie jest bardzo niepokojąca.

Dr Ryszard Chamer, dyrektor Zakładu Doświadczalnego Hutnictwa Miedzi w Legnicy uważa, że żyjemy w warunkach nie do pozazdroszczenia. Steżenie tzw. pyłu zawieszonego w Legnicy, zaleźnie od warunków pogodowych i pory roku, przekracza dopuszczalne normy od 3 do 20 razy. Mało tego, straty spowodowane w Legnicy przez emisję pyłów i gazów wynoszą w skali roku około 1,6 mld zł, przy czym wcale nie jest prawdą, że w Legnicy truje tylko huta. Na pogarszający się stan powietrza wpływ ma zwiększająca się liczba pojazdów mechanicznych i kominy z małych ciepłowni i domowych kuchni, w który pali się coraz gorszym węglem.

Dr Stefan Koper, dyrektor Zakładu Rekultywacji i Zadrzewień LOP uważa, że gdyby huty i inne zakłady pracy przestrzegały technologii produkcji i obowiązujących przepisów w zakresie ochrony środowiska — sytuacja byłaby znacznie lepsza.

Podobnego zdania jest Zbigniew Kościelniak z Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, któremu czasami ręce opadają, gdy nie może poradzić sobie z sobiepaństwem niektórych firm. Najbardziej, zdaniem dyrektora Kościelniaka truje nas przemysł miedziowy, chociaż zmiany na lepsze są tu widoczne w ostatnich latach, potem jest: rolnictwo, gospodarka komunalna i na końcu — przemysł drobny i komunikacja.

Co robić, aby było lepiej? Pracownicy zajmujący się ochroną środowiska, popularnie zwani ochraniarzami, dwoją się i troją, ale poradzić sobie z niektórymi problemami nie mogą. Przede wszystkim brakuje świadomości, że zmiany, jakie czynimy w przyrodzie mogą być nieodwracalne. Każdy widzi tylko to, co się dzieje u sąsiada, sam jest w porządku. Tak mówią rolnicy, którzy ponad miarę zanieczyszczają glebę gnojowicą i innymi ściekami. Podobnie twierdzą dyrektorzy tych PGKiM-ów, w których ciepłownie nie mają łapaczy pyłów. Tak mówią też dyrektorzy firm, z których ścieki wędrują rowami do rzek.

Ochraniarze nie ze wszystkim mogą sobie dać radę. Nie wszystko też widzą. W Wydziale Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy i Ośrodku Badań i Kontroli Środowiska pracuje łącznie niespełna 90 osób, a zakładów w Legnickiem jest ponad 600. Trudno każdą firmę pilnować. A co robią zakładowe służby ochrony środowiska? Czasami, gdy za bardzo zurwają dyrektorowi uwagę na odstępstwa od technologii, są karane. Na ogół jednak pracownicy zakładowych służb ochrony środowiska wiedzą skąd biorą pieniądze i co mają robić, aby swojego zakładu nie narazić na straty.

Ochraniarze tzw. niezależni też, czasami, są karani za zbyt dużą gorliwość. Nie jeden stracił już posadę z tego powodu. Trzeba umieć znaleźć się w szeregu. A gdzie jest szereg? Kto wie jak być powinno?

Jeszcze do niedawna dyrektor Kościelniak miał kłopoty z dostaniem się na teren zakładów KGHM w święta czy w nocy. A przecież wszyscy w Legnicy wiedzą, że hutę najbardziej czuć właśnie w niedziele, święta, wolne soboty i nocami. Wtedy idą w ruch kominki a warijane. Ale kto może to udowodnić?

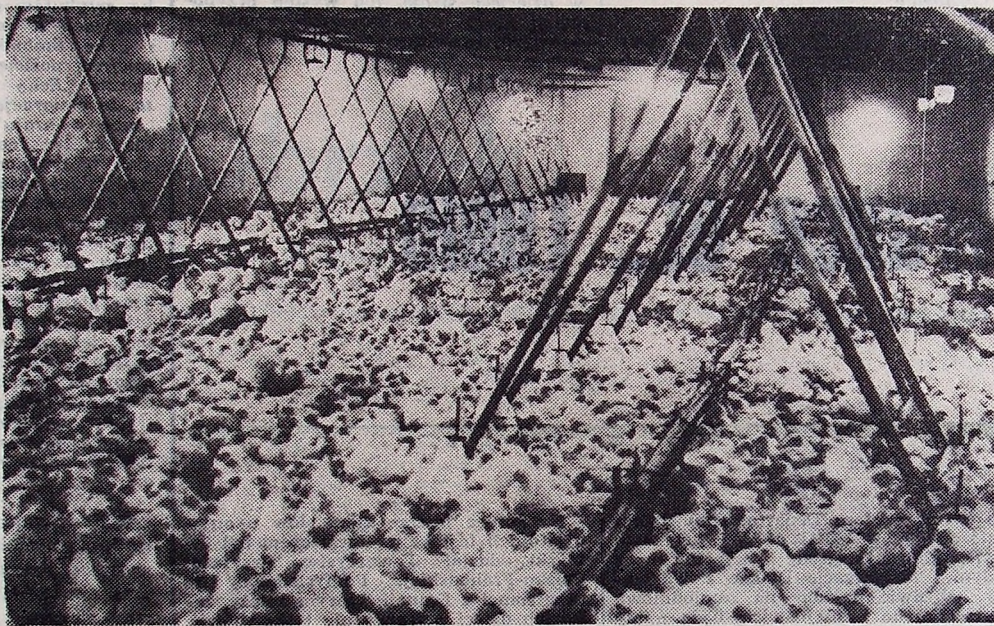
Ochraniarze to nasza nadzieja, że powietrze, gleba, rzeki będą kiedyś czyste. Chronimy więc i ich samych — społecznym poparciem. A przy okazji obchodów Międzynarodowych Dni Ochrony Środowiska — można by pomyśleć w Legnickiem o powołaniu Klubu Ekologicznego. Z pewnością wyszłoby to na dobre środowisku naturalnemu w naszym regionie i nam samym.

KAROL KIEL

Konkrety • 5

Jedna z wielu

Zygmunt Szczeciński



Nie można było od razu wykorzystać wszystkich zbudowanych kurników. 126 tys. kurczaków potrzebuje bowiem olbrzymich ilości paszy. Zdecydowano się więc najpierw na hodowlę 30 tys. kurczaków. Fot. Stanisław Cielack

blisko 151 mln zł, dwa razy więcej niż przed rokiem. Druga pod względem sprzedaży spółdzielnia w Górkowie została w tyle o 29 mln zł. Inne wskaźniki też przemawiają za Bielanami. Sprzedają dużo mięsa, przede wszystkim drobiowego i produktów rolnych. Jednak prezes Wigliński nie jest w pełni zadowolony z osiągniętego wyniku, bo

Można było zrobić więcej...

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Bielanach jest najdłuższą istniejącą spółdzielczą gospodarstwem w województwie legnickim. Powstała w 1950 roku. Utworzyli ją osadnicy, którzy przyjechali z Kieleckiego. Bielany są jedyną wsią w Legnickiem, gdzie RSP przeżyła wszystkie „zakręty” i nie została rozwiązana. Jest to też jedyna wieś, w której nie ma ani jednego gospodarstwa indywidualnego. Spółdzielcy zdominowali tych, którzy chcieli pracować indywidualnie. Przekonali ich, że razem pracuje się lepiej i że na spółdzielczym też można się dorobić.

Ewenementem w spółdzielni rolniczej jest też to, że w Bielanach aż 60 proc. gruntów pochodzi z wkładów członków-zaloźycieli RSP. Spółdzielcy z Bielan gospodarują na 386 hektarach. Większość budynków we wsi także należy do spółdzielni. Ludzie jednak traktują je jak swoje, bo wiedzą, że zawsze mogą zrezygnować z członkostwa i odłączyć się. Niektórzy próbowali, szczególnie w 1956 roku, ale zrezygnowali widząc, że w RSP żyją dostatniej, a i czasu wolnego jest więcej.

Jan Wigliński wyróżnia się niezwykłą operatywnością i przedsiębiorczością. To zjednało mu członków spółdzielni w Bielanach, którzy zaufali i zgodzili się na podejmowanie przedsięwzięć dość ryzykownych. No, bo kto to widział, aby RSP zajmowała się gastronomią lub handlem. Z początku wszyscy byli temu przeciwni, a w spółdzielni — jak wiadomo — każdy głos się liczy. Jak członkowie się sprzeciwiali postępowaniu prezesa, to albo on musi zmienić decyzję,

Oczywiście o paszy od państwa marzyć nie można było, ale jak się kto dookoła rozejrzy, to znajdzie sporo, nawet tego, czego pozornie nie ma.

Nie mogło być mowy o tym, aby wykorzystać od razu wszystkie kurniki. 120 tys. sztuk kurczaków, na jakie zostały zbudowane, potrzebuje olbrzymich ilości paszy. Zdecydowano się więc najpierw na hodowlę 30 tys. kurczaków, a potem na 60 tys. Ale i przy tej ilości spółdzielnia nie jest w stanie sama wyprodukować tyle ziarna. Trzeba więc było uruchomić na miejscu mieszalnię paszy i kupować zboże od innych. Dodatki paszowe też trzeba „wydzierać” skąd tylko się da. Jeździ więc Wigliński do szczecińskiego „Dalmoru” po mączkę rybną, a do warszawskiej „Polfy” po polifamixy.

Przed rozpoczęciem tuczu kolejnej partii kurcząt trzeba mieć w magazynach zgromadzoną całą paszę na wykarminienie stada. Nie można liczyć, że w czasie tuczu dokupi się dodatkową ilość ziarna. Inne zboże, to już inna pasza i kurczaki mogą wtedy masowo padać.

W ubiegłym roku RSP w Bielanach sprzedała 310 ton mięsa drobiowego, kilkadziesiąt ton wieprzowego i wołowego oraz blisko 180 tys. litrów mleka.

Nie próbowali też pracownicy innych działów produkcyjnych spółdzielni. Przede wszystkim nie pracowali się wszyscy od produkcji roślinnej. Efekty były jednak nadzwyczajne. Ponad 40,6 q zboża z hektara i 350 kwintali z hektara ziemniaków (sprzedawanych w większości do Centrali Nasiennej jako sadzeniaki).

Sześć osób z zakładu ogrodnego zarobiło dla RSP ponad 15 mln zł, a kilku ślusarzy wykonujących metalowe palety dla „Jelca” wyprodukowało wyroby za 16 mln zł. Restauracja „Tramp” w Lubinie dała 10 mln zł dochodu.

Bogumiła Bajak, pracująca w RSP w Bielanach już 10 lat jako księgowa, też z początku patrzyła na to, co robi prezes z pewnym niedowierzaniem. Gdy jednak efekty zaczęły być widoczne, przekonała się, że bardziej ofensywne działanie daje korzyści. Cieszy ją, że

jechali się po świecie. Wszyscy jednak do Bielan przyjeżdżają chętnie i interesują się losami firmy.

Na wdowiej rencie żyje się Chlebowskiej dobrze. Nie narzeka. Denerwuje ją jednak to, co widzi dookoła.

— Kiedyś się tak nie pracowało jak dzisiaj — mówi. Teraz każdy patrzy za pieniądze. A nasze pokolenie było inne. Myśmy tę spółdzielnię uważali za swoją żywicielkę. Nikt nie patrzył na pieniądze, na to jak długo pracuje. Chodziło nam przede wszystkim o to, aby było co do garnka włożyć i co na grzbiecie ubrać. Na początku lat pięćdziesiątych spółdzielnia dała możliwość wyjścia Chlebowskiemu z biedy. Pamiętał o tym długo. Prawie wszyscy sąsiedzi Chlebowski też pochodzili z biednych rodzin z podkieleckich wsi. We wspólnym gospodarowaniu widzieli szansę przetrzymania trudnych lat.

— W Bielanach POP była bardzo aktywna — twierdzi Anna Chlebowska. Członkowie partii byli prawie w każdym domu. Każde posunięcie analizowaliśmy na zebraniu. Partia w naszej spółdzielni po prostu się liczyła.

Chlebowska też chwali to, co dzieje się w bielańskiej spółdzielni. Widzi postęp, dobre gospodarowanie, lepsze wyniki produkcyjne. Ale uważa, że mogłoby być lepiej. Narzeka, że ludzie teraz do partii się nie garną. Nie chcą też społecznie działać. Zdarzają się również przypadki, że kradną z własnej spółdzielni. To było kiedyś nie do pomyślenia.

— Ludzie widzą wszystko — zauważa Anna Chlebowska. Gdyby spółdzielnia żyła się źle, poszliby gdzie indziej, albo wzięliby ziemię i zaczęli gospodarować sami. Ludzie widzą też, że w Polsce coraz trudniej dorobić się uczciwie. To zniechęca ich do pracy. Dorabiają się tylko ci, co kombinują. A na takich w spółdzielni nam nie zależy.

„Chciejstwo” — jest takie określenie, wymyślone przez Wankowicza. Kierując się „chciejstwem”, byłem przekonany, że przyjdzie mi napisać bardzo zabawny, optymistyczny tekst o ostatnim „Satyrykonie” i małą, taką sobie, niczym się nie wyróżniającą, krótką informację na temat wyników 5 Festiwalu Piosenki Francuskiej w Lubinie...

Obydwie te imprezy odbywały się w tym samym czasie, 5-7 czerwca, co skłania do porównań. Tegoroczny „Satyrykon”, choć dziesiąty i jubileuszowy, był niezbyt udany, za co, notabene, nie można winić organizatorów, tylko „kryzys”, jaki dotknął satyrę. Natomiast w Lubinie, zamiast skromnej, regionalnej imprezy, jakich wiele, zobaczyłem prawdziwy FESTIWAL, z gwiazdami, przebojami, a także niezwykłą publicznością.

Sam kiedyś zanudzałem moich przyjaciół romanistów, prosząc, żeby tłumaczyli mi teksty Moustakiego i Brela. Pamiętam, że zwykle okazywało się, iż podświadomie trafiałem w nastrój, oddając treść. Najlepsze francuskie piosenki są przecież tak bardzo sugestywne...

Należy jednak pamiętać, że nie wszystko, co śpiewane po francusku, jest świetne. Najwybitniejsi wykonawcy należą do pokolenia pięćdziesięciolatków. Niektórzy już odeszli na zawsze. Wśród młodych jest kilku dobrze zapowiadających się twórców, ale żaden z nich nie potrafił dorównać swym poprzednikom. Dziś bardzo interesujący pociąg piosenki działają w Kanadzie. Jeden z nich, Vigneault, jest znany i w Polsce. Jego utwory, często szokujące obyczajowo, są jednak bardzo rzadko tłumaczone. Szkoda, że żaden z francuskich Kanadyjczyków nie był reprezentowany na FPF.

Młodzi wykonawcy uważali, że lepiej pokazać swój szacunek dla klasyki gatunku. Dlatego właśnie dwie osoby śpiewały „Amsterdam” Brela. Bardzo dobrze wykonał ten trudny utwór Bartosz Opania, syn znanego aktora, który „podkradł” go z repertuaru ojca i uzyskał wyróżnienie.

Skoro już mowa o nagrodach — jury, pod przewodnictwem Tadeusza Górne-

olszyńskich Zamkowych Spotkaniach z Poezją Śpiewaną.

Alicja Rączy, jak mówi, dostała się na FPF przypadkiem. Zachęciła ją znajoma z Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Wydawało jej się, że ma niewielkie szanse, bo konkurencja była bardzo mocna — 70 osób z całego kraju, wylonionych w eliminacjach rejonowych. Nie licząc na sukces, przygotowała dwa trudne utwory Isabelle Maeyer-rou. Opracowanie zajęło jej dużo czasu, ponieważ niezwykle poetyckie teksty trudno by było zinterpretować nawet rodowitemu paryżaninowi. Zaśpiewała zupełnie inaczej, niż autorka. Efekt — znakomity. Co zamierza robić w przyszłości? Śpiewać, ale nie zawodowo. Ma plany związane z przyszłą pracą — jest tegoroczną absolwentką Wyższej Szkoły Ekonomicznej.

Publiczność przyznała swą nagrodę Tadeuszowi Masowiczowi z Sonotu, który ekspresyjnie wykonał „Made in France”. Sądząc po długich brawach, podobnie jak mini-kabaret Marka Biskupa z Legnicy (wyróżnienie), który niedawno wysoko został oceniony podczas Turnieju Recytatorskiego Wspomagała go grupa koleżanek, poubieranych w dziecięce stroje. Ich występ przypominał nieco niby-francuskie svenki z dawnych, telewizyjnych „Spotkań z baladą”.

Za i przeciw

● Wyjść za oplotki — to największa szansa dla młodego plastyka. Gdy twórca utkwie w lokalnych układach i układach, zwykle zegna się z talentem. Dlatego cieszyła nas wiadomość o kanadyjskiej wystawie indywidualnej obrazów olejnych i akwarel, mieszkającej od niedawna pod Legnicą, absolwentki gdańskiej uczelni, Joanny Dziegielewskiej-Krzyśki. Jak przyznaje sama autorka, trudno na mówić o oszalałym sukcesie. Na wystawę do „Valhalla Gallery” w Toronto przyszło jednak wielu dziennikarzy, kolekcjonerów i przedstawicieli tamtejszej Polonii. Ekspozycja czynna była 5-30 kwietnia. Wkrótce po wernisażu ukazało się kilka artykułów i notatek (wszystkie pozostawiamy). m. in. w „The Toronto Star” i „The Etobicoke Guardian”. Najmniej miejsca poświęciło wystawie polskojęzycznej „Echo Tygodnia”. Czy oznacza to, że emigracja nadal traktuje nieufnie „tych z kraju”? O swojej twórczości mówiła też Joanna Dziegielewska-Krzyśka w wywiadzie dla miejscowej, kanadyjskiej rozgłośni, która przez godzinę dziennie nadaje po polsku. Najlepszą reklamę — zupełnie bezinteresownie — zrobił jednak „Brampton Guardian”, który na pierwszej stronie zamieścił wielkie, kolorowe zdjęcie przedstawiające plastyczkę i jej obrazy. Kilka kolejnych galerii chciałoby też zorganizować jej wystawę. Może więc wreszcie zostanie dostrzeżona w zagłębiu miedziowym i tutaj doczeka się indywidualnej ekspozycji? W pełni na to zasługuje, bowiem kilka prac, zaprezentowanych na legnickich przeglądach plastyki świadczy o jej prawdziwym talentcie.

● Pod koniec czerwca w SDK „Azury” glogowianie będą mogli obejrzeć wystawę tkactwa artystycznego. Pokazane tam zostaną prace, powstałe podczas pleneru, jaki w drugiej połowie maja, w Lubiatowie, zorganizował ten właśnie dom kultury. Podobno pogoda nie dopisała, ale 20 uczestniczek warsztatów nie narzekało. Skorzystały one z rad instruktora, dzięki czemu ich prace stały się jeszcze lepsze. Piszemy o tej, niewielekiej imprezie, ponieważ nieczęsto organizuje się takie twórcze wczasy dla amatorów.

● W Jaworskim Muzeum Regionalnym dzieje się coraz więcej. W zeszłym tygodniu pisaliśmy o wystawie białej broni. Również interesująca jest ekspozycja „Aksesoria mody XIX wieku”. Można tam się dowiedzieć wiele nie tylko o strojach, lecz także o tym, jak żyli nasi pradziadkowie. Każda pani, która obejrzy korsety i krynoliny, przestanie zapewne zazdrościć dziewiętnastowiecznym damom ich wirtuoznych strojów. Choć z zewnątrz eleganci wyglądali bardzo efektownie i zwiewnie, to jednak musiały nosić na sobie przynajmniej kilka kilogramów żelastwa, fiszbinów i innych usztywniaczy, złożonych w coś w rodzaju rusztowania...

● Glogowski Dom Kultury „Pegaz” ma ambicję, żeby prowadzić profesjonalną galerię sztuki. Czy mu się to uda? Zobaczymy, początki dobrze jednak świadczy o inwencji pomysłodawców tego przedsięwzięcia. Niejako nawiązując do niezwyklej ekspozycji zjaw i robotów z filmów science-fiction w galerii BWA „Nad Studnią” w „Pegazie” pokazano malarstwo Andrzeja Wasiaka, który dwa lata temu ukończył Wydział Sztuk Pięknych UMK w Toruniu i zaraz potem wziął udział w „Wystawie najlepszych dyplomów” w Gdańsku. Maluje on na wielkich arkuszach brystolu sceny, jakie mogłyby stanowić ilustracje książek s-f i „fantasy”. Choć dopiero zaczyna karierę, udało mu się stworzyć własny styl. Prace te podobają się nie wszystkim. Profesjonalisci mogą krytykować Wasiaka za niedoskonałość warsztatową. Jego obrazy skłaniają jednak do dyskusji — a to się liczy!

Produce en France et... Lubin

Piotr Ceglowski

Sądząc po strojach i sposobie zachowania, widowiska sprawiła właśnie przeniesienie w tajemny sposób z teatralnej premiery. W sali widowiskowej Domu Kultury Zagłębia Miedziowego panowała atmosfera, jak na wrocławskim Festiwalu Piosenki Aktorskiej, tyle że w Lubinie występowały „juniorzy” — zwykłe uczniowie i studenci szkół artystycznych, członkowie różnych zespołów teatralnych itp.

Z taką młodzieżą przyjemnie się spotkać, choćby tylko raz w roku. Okazuje się bowiem, że wszechwładny anglosaski rock, a zwłaszcza jego prymitywna mutacja, interesuje nie wszystkich młodych ludzi. Jest jeszcze trochę miejsca dla poezji i muzyki o prawdziwej wartości.

FPF szczęśliwie łączy to, co najlepsze w poezji śpiewanej i piosence aktorskiej. I jeszcze język — francuski, który nawet nie rozumiany, jednak „brzmi poetycko”. Proszę mi wybaczyć to niezbyt precyzyjne określenie, lecz przecież właśnie ta cecha powoduje, iż ciągle, z wielką przyjemnością można słuchać piosenek Piaf, Brela, czy też Brassensa. Co więcej — utwory te wracają raz po raz, triumfalnie na scenę, jak np. w głównym przedstawieniu „Brel” Wojciecha Młynarskiego, w warszawskim Teatrze Ateneum. Pomimo, że spektakl ten nie schodzi z afisza już od kilkunastu miesięcy, nadal w kasie wisi kartka: „Biletów brak”.

Może młodzi wykonawcy z FPF będą mieli również tyle szczęścia, co Agnieszka Fatyga i Michał Bajor, których piosenka francuska uczyniła gwiazdami? Myślę, że przynajmniej kilka osób, spośród śpiewających w DKZM, ma szansę na to, żeby „zaistnieć”. Ale nie na estradzie niedouczonej krzykaczy i bezpłciowych idoli, lecz w artystycznych „piwnicach” lub właśnie na festiwalu we Wrocławiu.

Ci, którym udało zakwalifikować się na FPF, musieli przejść nielatyw egzamin językowy. Wszelkie pomyłki, zły akcent itp. — automatycznie dyskwalifikowały. Jak wyjął mi jeden z jurorów, trzeba było z tych powodów odrzucić jedną z najlepiej śpiewających. I słusznie, ponieważ sprawdził ten nie powinien stanowić sprawdzianu dla tych, którzy marzą o laurach w Opolu. W Lubinie, liczy się najbardziej interpretacja, umiejętność wydobycia z tekstu tego, co jest w nim naprawdę ważne. Najlepszym udaje się nawet pokonać barierę językową, przekazać słuchaczom, nie znającym francuskiego, treść wierszy — odwołując się do emocji i budując nastrój.

Jest to, bardzo trudne, ale możliwe.

go (wicedyrektora Departamentu Sztuki Estradowej w MKiSz) — przyznało dwie główne nagrody Alicji Rączy z Gdyni i Małgorzacie Dudzie z Warszawy. Obydwie pojadą na ośmiodniową wycieczkę do Francji, gdzie będą miały okazję wystąpić. Tę nagrodę ufundowała Ambasada Francuska, a dyplomy i dodatkowe upominki wręczył osobiście konsul generalny w Krakowie, Michel Francois Breton.

Spytałem laureatki o plany na przyszłość. Małgorzata Duda, studentka II roku warszawskiej PWST, chciałaby opracować repertuar, oparty na doskonałych, poetyckich tekstach z muzyką... jazzową. Jej udział w festiwalu był to hold, złożony wykonawcom, których podziwiała od lat. Dlatego właśnie wybrała „Les Comediens” Aznavoura i „Mon Dieu” Piaf. Uważa, że FPF stwarza możliwość zaprezentowania się półprofesjonalistom, zafascynowanym piosenką aktorską. To jedyna tego typu impreza w kraju. Podobnie, jak wielu początkujących aktorów, przygotowuje się do festiwalu wrocławskiego. Wystąpi też na

Na koniec jeszcze kilka słów o organizatorach festiwalu. Inicjatorem był lubiński oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Pomysłodawcy to repatrianci z Francji, którym zależy, żeby ich dzieci potrafiły nie tylko mówić, ale i śpiewać po francusku. Bardzo szybko FPF stał się popularny w kraju — zapewne dzięki radiowym audycjom. Przyjeżdżało tak wielu wykonawców, że trzeba było zastosować „sito” eliminacyjne. A to z kolei podniosło poziom imprezy.

FPF należy do najtańszych w kraju festiwali. Kosztował — łącznie z zakwaterowaniem i wyżywieniem 70 wykonawców — zaledwie 850 tys. złotych. Pieniądze, po połowie, wyasygnowali: DKZM i TPP-F. Nagrody ufundowała Ambasada Francuska. Oby nie zmieniło się do przyszłego roku, poza terminem. Dwie ważne imprezy — FPF i „Satyrykon” — nie powinny odbywać się w tym samym czasie.



Laureatki FPF: Alicja Rączy i Małgorzata Duda.

Fot.: Tomasz Kocharński

W sali nr 7 Oddziału Wewnętrznego „B” Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego przy ul. Reymonta w Legnicy leży kilka kobiet. Wszystkie w starszym wieku. Jedną z nich przywieziono dzisiaj. Pielęgniarka oddziałowa Stefania Gruszka, która na tym oddziale pracuje 23 lata, odkrywa koldre: olbrzymie zwały ciała trzeba unosić „obięma rękami”, by odsłonić rozcięte krwawe odleżyny. To strasznie boli. Pacjentka, która tego dnia zajęła jedno z kilku wolnych łóżek w tej sali, ma łzy w oczach. Z tych oczu wзира bezradność i wdzięczność. „Tak miło mieć tu przyjacieli, którzy ko- wali się mną...”

W sali nr 8, ten sam widok. Jest strasznie cicho i smutno, miano że prac- bywa tu kilka kobiet. Nikt niczego nie mówi. Kolejna sala to dziewczątka. Leży tam starszy człowiek po porażeniu ukła- du nerwowego. Nie mówi. W tej separacie jak i w poprzednich salach jest czysto, wręcz sterylne. Żadnych skojarzeń z odchodzeniem z tego świa- ta. W innej sali 77-letnia staruszka z ciężką cukrzycą i niedokrwieniem móz- gu, swym wyglądem — zwłaszcza twa- rzą — przypomina okrapne obrazy sprzed czterdziestu kilku lat. Kolejna sala. Człowiek po wylewie krwi do mózgu. No i widzi pan — mówi pielęgniarka — nie, nie śmiejdz. Pacjent ma założony cewnik i lepo wbity w sufit wzrok. Siostra Gruszka pyta: Czy idziemy dalej? — Nie — odpowiadam — Wy- starczy mi to, co widziałem.

Skarga

Skarga, którą publikujemy poniżej nie trafia do redakcji drogą normalną, to znaczy za pośrednictwem poczty. Przy- niósł ją sam autor — staruszek siedem- dziesięciokilkuletni, chociaż jeszcze czyn- ny, zawodowo i w pełni władz zarówno umysłowych jak i fizycznych. Jedynym jego pragnieniem, które wyjawiał w cza- sie długiej rozmowy, było aby nikomu nigdy nie zdarzyło się to, co jego nie- żyjącej już żonie. Doskonale zdawał so- bie sprawę, że jego wizyta w redakcji nie przywróci żonie życia.

„Moja śp. żona Jadwiga chorowała już od dłuższego czasu m.in. na cukrzy- cę. Od trzech lat niewiele wstawiała z łóżka z powodu niedowładu nóg. Na po- czątku lutego br. jej stan się pogorszył. Na tyle, że 16. lutego wezwałem ka- retkę pogotowia, która odwoziła żonę do szpitala przy ul. Reymonta. Tam żona trafiła na oddział wewnętrzny „B” II piętro, na salę nr 5. W nocy chora krzyczała z bólu: Józek! Działek! Wzy- wając mnie, czyli swojego męża. Z po- wodu tych krzyków została usunięta z sali i położona na korytarzu. Żona skarżyła się i skarżyły się inne chore, że na wezwanie dzwonkiem siostry nie przychodzi. Zjawiają się dopiero po in- terwencji którejś z chorych. Ponadto personel medyczny zbyt rzadko stosował naćieranie odleżyn, tłumacząc się brakiem spirytusu salicylowego i waty. Kilkakrotne interwencje moje, mojej rodziny i chorych leżących na tej sali, przyniosły skutek w postaci doraźnego dostarczenia spirytusu w kapslu od butelki, bo więcej nie było, i do tego dwóch wacików. Podczas wizyty w szpitalu usłyszałem od ordynatora dr. Zygmunta Orczyka, że moja żona wy- maga opieki szczególnie troskliwej, któ- rej szpital nie może zapewnić. A czy ja 74-letni staruszek schorowany i zmę- czony przez życie mogłem w domowych warunkach zapewnić lepszą opiekę, niż szpital? Dr. Orczyk zapewnił mnie, że wypisze żonę do domu 23.11 (w ponie- dzialek). W dwa dni później żona zmar- ła...”

☆

Mówi magister Wiesława Turek —



Na geriatrici ze śmiercią walczy się do końca. Doktor Orczyk twierdzi, że nie ma tu miejsca na rutynę.

Fot. ARK

Obrzęk

Jacek Broszkiewicz

pielęgniarka wojewódzka pracująca w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy:

— Zbadałam okoliczności, oczywiście w takim zakresie, na ile to było mo- żliwe. Przede wszystkim chorego nie cier- piała na cukrzycę, lecz na niewydolność nerek, co było przyczyną m.in. obrzę- ków nóg, więc niemożnością chodzenia. Niewydolność nerek spowodowała ogól- ne zatrucie organizmu, w tym również zakłócenie funkcji mózgu. Pacjentka mogła poczuć i wzywać pomocy nie ty- le z bólu, co właśnie z powodu owych zakłóceń. To zaś mogło być uciążliwe dla innych pacjentek leżących na sali, a także zasugerować męża. Na oddzia- ła jest tylko jedna separata i w tej sytuacji jedynym wyjściem było u- mieszczenie chorej na korytarzu. Takie mamy niestety warunki i nie na to nie poradziłyśmy. Fragment skargi dotyczący nacierania spirytusem wydzielanym do zakrętki od butelki brzmi nieprawdopo- dobnie. Dzwonek w dyżurce tak hałasuje, że trzeba być głuchym, by nie za- reagować i sprawdzić co się stało.

„Nie” nie będzie

Bo nikt jej nie może mieć. Pisząc ten materiał w pewnym momencie poczu- łem bezsilność zwątpilem w sens roz- trząsania tego przypadku. Bo czy da się wyjaśnić, czy interweniujący kłamię, czy też pracownia administracji nadzo- rująca właśnie administracyjnie pielę- gniarski personel szpitali w naszym wo- jewództwie, za wszelką cenę staje w o- bronie swych podopiecznych. I na tym stwierdzeniu — pytaniu cały ten tekst mógłby powędrować do kosza...

Ale umarł człowiek. Kiedy pierwsze kartki maszynopisu przeleżały kil-

ka tygodni w szufladzie — postanowi- łem powrócić do sprawy.

Dr. Zygmunt Orczyk powiedział: — Jest prawdą, że borykamy się ze środ- kami sanitarnymi. Doskonale pamiętam przypadek chorej, która zmarła. To, co ona wyprawiała, przechodzi ludzkie po- jęcie. Zwinięta w kłębek poprzez ogrom- ne przykurcze nóg nie dawała się uło- żyć w łóżko. Było to nie do zniesienia dla innych ciężko chorych. W ciągu dnia, co jest charakterystyczne dla niedo- krwienia mózgu, była spokojna, ale w nocy zaczynała się makabra. Krzyczała przeraźliwie. Była u nas nie pierwszy raz. Zawszona, brudna, z rozległymi od- leżynami z domu. Miała zaawansowaną miażdżycę mózgu.

Potem siostra Bożena Strykowska, pracująca od ośmiu lat na tym oddzia- ła, a potwierdza to jej koleżanki Ma- tylda Tarnogórska (4 lata pracy) i Li- lianna Snarska (5 lat pracy) — powie, że dziadek przebywał w szpitalu na spe- cjalnych prawach. — Woziliśmy go win- dą do żony, pomagaliśmy, przychodził o różnych porach dnia i nocy — a przecież są ściśle określone godziny od- wiedziny.

Siostra oddziałowa Gruszka: — Ka- żdego tygodnia wypisują trzy kilogramy skażonego spirytusu. Nie może go brak- nać.

Oddział ludzi wymarłych

Być może niezbyt odpowiednia jest ta trawestacja powieści Hłaski, ale życie jest życiem, i tak jak człowiek się ro- dzi, tak umiera. Ale na geriatrici ze śmiercią walczy się do końca. Doktor Orczyk, mimo wielu lat pracy twierdzi, że nie ma tu miejsca na rutynę. Ona zabiłaby sens zawodu lekarskiego. Zmar-

łą żonę dziadka przywożono do nas średnio na dwa miesiące. Wychodziła do domu w dobrym stanie. I historia znów się powtarzała. Kiedyś jednak musiała się skończyć. Ci, którzy żyją, często nie mogą tego zrozumieć.

Siostra Tarnogórska mówi, że ordyna- tor oddziału, w którym jest 50 łóżek i 9 pielęgniarek, a powinno być dwa razy więcej, często wydaje przepustki rodzi- nom, by opiekowały się swoimi bliski- mi. A jak to wygląda w praktyce? Często traktują nas jak służące. Brzy- dzą się dotknąć kaczki czy basenu do których wypróżnił się brat, siostra, mat- ka, ojciec. Wtedy wolają nas.

Siostra oddziałowa Gruszka ma łzy w oczach, kiedy mówi, że w swej wie- loletniej pracy ta jedna jedyna skarga wpłynęła właśnie w czasie, kiedy obcho- dziły swoje święto, o którym zresztą mało kto pamięta. Snarska dodaje, że złożyła się ze swoich prywatnych niedu- żych pieniędzy i zrobiła babskie pielę- gniarskie małe przyjęcie.

Retrospekcja

Wróćmy do rozmowy z pielęgniarką wojewódzką mgr. Turek. Pytanie:

● Czy ludzie często skarżą się na pielęgniarki?

— Skarg bywa kilka w ciągu roku. Dotyczą głównie konfliktów zachodzą- cych między odwiedzającymi a persone- lem. Skarga, o której mówiliśmy na wstępie, jest wyjątkowa, ponieważ doty- czy merytorycznej strony wykonywa- nia zawodu.

Młode siostry, z którymi rozmawiam na oddziale „B” Szpitala Chirurgicznego potwierdzają, że szkoły przyjmują tego, kto jest na podorędziu. Wiele naszych młodych koleżanek idzie na urlopy ma- cierzynskie i już nie wraca. „To nie- prawda, że godzimy się tylko na robie- nie zastrzyków. Babrzemy się w tym ludzkim nieszczęściu i nie możemy zo- rozumieć tych „najbliższych”, którzy...”

Snarska wspomina: — Przez pół ro- ku leżał u nas pacjent do wypisania. W Legnicy miał dwóch synów. W Świdni- cy — córkę. W końcu prokuratura spra- wiła, że jeden z synów zabrał go do siebie.

Gruszka: — Mówią, że chętnie przy- jemy łapówki, że żerujemy na ludz- kim nieszczęściu — i znów ma łzy w oczach.

Przerywa jej doktor Orczyk: — Nie ukrywam, że zezwalam od czasu do czasu pielęgniarkom, które mają aku- rat wolną noc, na zawarcie umowy z rodziną na czuwanie przy łóżku chore- go za odpowiednią opłatą. Pielęgniarka robi to wówczas kosztem swojego wol- nego czasu. Ale praktycznie to się zda- rza bardzo rzadko.

Siedzimy w gabinecie dr. Orczyka i atmosfera robi się ciężka. Mówimy je- den przez drugiego. I z tego zamieszania zapamiętałem tylko kilka wręcz wy- krzyczanych zdań: Spójrzmy na siebie! 92-letnią pacjentkę, której się polepszy- ło i została wypisana oraz odwieziona do domu, córka zrzuciła ze schodów wciskając jej w dłoń 60 zł bilonem. Inna — kobieta powszechnie szanowana i na wysokim stanowisku — wyrzuciła z domu matkę, bo się moczy, a w do- mu jest nowy parkiet...

Jeśli nie wystarczy to żadnym moc- nych wrażeń, proponuję — niech popy- tają sami.

Pointy nie będzie.

listy

Kara za nieświadomość

Proszę mi wyjaśnić, czy za nieświad- omość można zapłacić karę, bo ja za- płaciłem? 12 maja 1987 r. wykupiłem bi- let w kiosku „Ruchu” za 36 zł z za- miarem dojeżdżania do Parszowice auto- busem z godz. 6.40 relacji Lubin — Wie- łowieś przez Księginice Siedlce Tu- rów, Ścinawę — Parszowice. Po skaso- waniu biletu u kierowcy zająłem miej- sce w autobusie. W Turowie wsiadło dwóch kontrolerów żądając okazania bi- letów. Pan kontroler spytał dokąd jadę, odpowiedziałem, że do Parszowic. Na to usłyszałem że będę musiał zapłacić 600 zł kary, bo nie mam właściwego biletu, a jak nie mam 600 zł, to proszę o dowód osobisty. Jeden z pasażerów zwrócił

uwagę że znajduję się w strefie, gdzie mam bilet skasowany i ważny (do Ści- nawy 28 zł). Kontroler odpowiedział że za usiłowanie popełnienia przestępstwa to i prokurator karze, więc i ja też bę- dę karany. No i dostałem wezwanie do zapłacenia 600 zł kary za brak biletu na trasie Lubin — Turów.

Moim zdaniem, pan kontroler poici- nien powiedział że chcąc dojechać do miejscowości Parszowice, muszę docu- pić bilet za 8 zł, gdyż kosztuje 44 zł lub wysiąść w Ścinawie, bo dalej ten bilet będzie nieważny. Ale pan kontroler tak nie postąpił nazywając zdarzenie wy- kroczeniem, a mnie mianując przestępcą.

JAN Z.
Lubin

P.S. Jak się okazało na wezwaniu płatniczym, jechałem autobusem nr LGE 259D, a nr znaczka pana kontrolera — 40 D.O. KPKS Zielona Góra.

Dwa stoiska - dwie kolejki

Nawiązując do artykułu zamieszczone- go w nr 18 naszego tygodnika, pt. „W sprawie czystości” informujemy, że w opisanym sklepie nr 33 przy ul. Świer- czewskiego znajdują się trzy oddzielne stoiska, tj. stoisko monopolowe z chemią gospodarczą, artykułów masowych oraz ogólnospożywcze. Zgadza się ze stwierdzeniem autora, że sklep mimo trudnych warunków pracy jest czysty i zadbane, co również potwierdzają na- sze kontrole.

Istnieje realna możliwość, zgodnie z sugestią zawartą w liście, zorganizowa- nia oddzielnego stoiska ze sprzedażą ar-

tykułów garmateryjnych, które zresztą funkcjonowało przez dłuższy czas. Zo- stało jednak zlikwidowane z uwagi na krytykę klientów, ponieważ przy takiej organizacji zaopatrzenie się w artykuły pierwszej potrzeby wymagało oczekiwa- nia w dwóch różnych kolejkach. Pod- kreślamy, że na stoisku ogólnospożyw- czym posiadamy dwie lody chłodnicze. W jednej z nich eksponowane są arty- kuły nabiałowe, zaś w drugiej garmat- erka z wędlinami. Takie rozmieszczenie towarów spełnia wymogi sanepidu.

Personel sklepu rzeczywiście dokłada bardzo dużo starań, by sprostać bardzo wysokim wymaganiom sanitarnym. Za starania te i kulturę obsługi jest on rów- nież bardzo ceniony przez zarząd spół- dzielni.

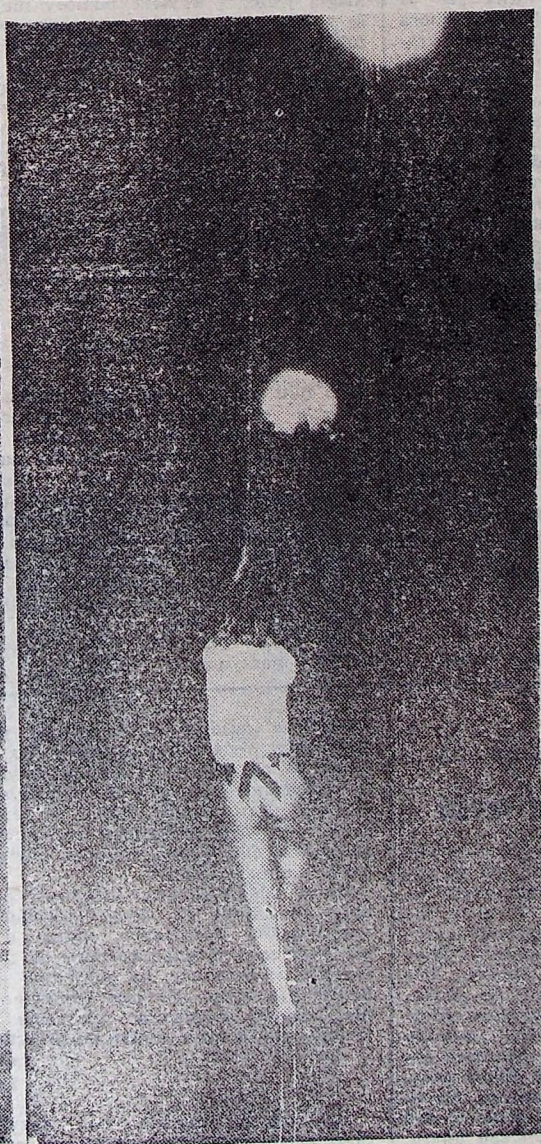
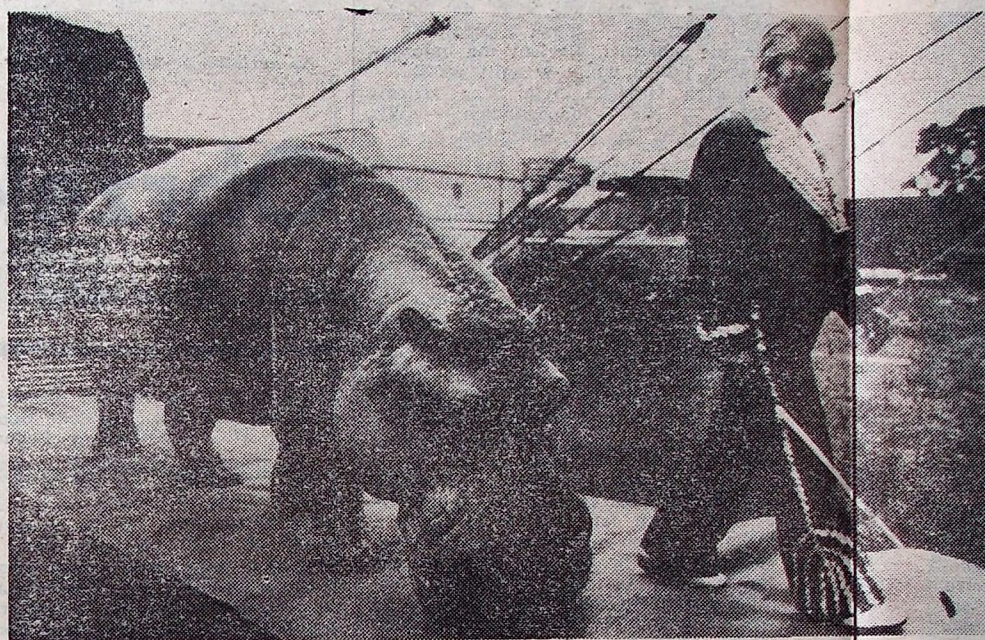
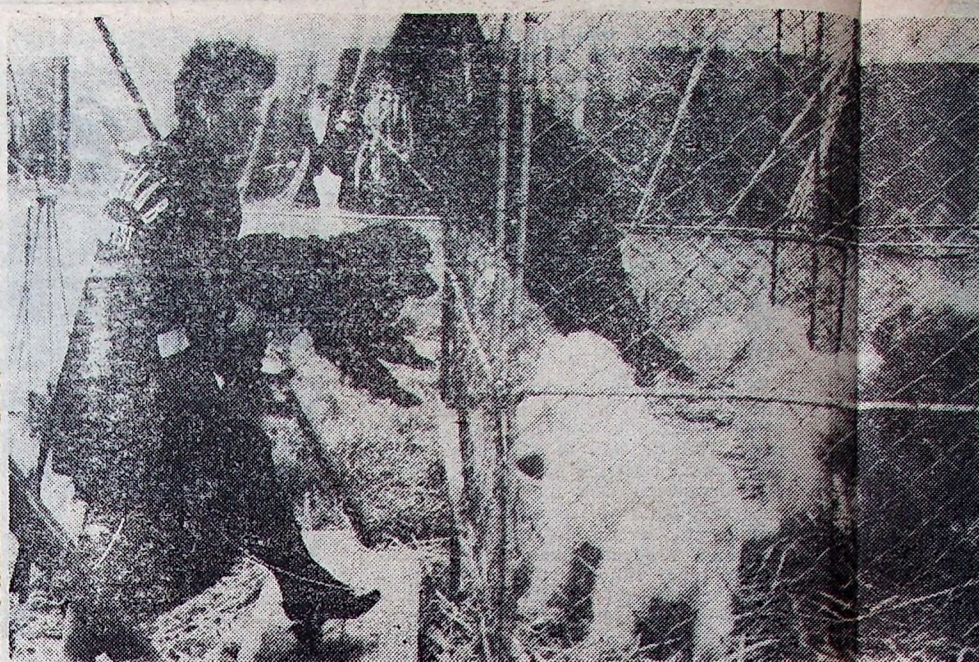
ADOLF WOJCIECH
Wiceprezes ds. handlu i usług
PSS „Społem” Legnica

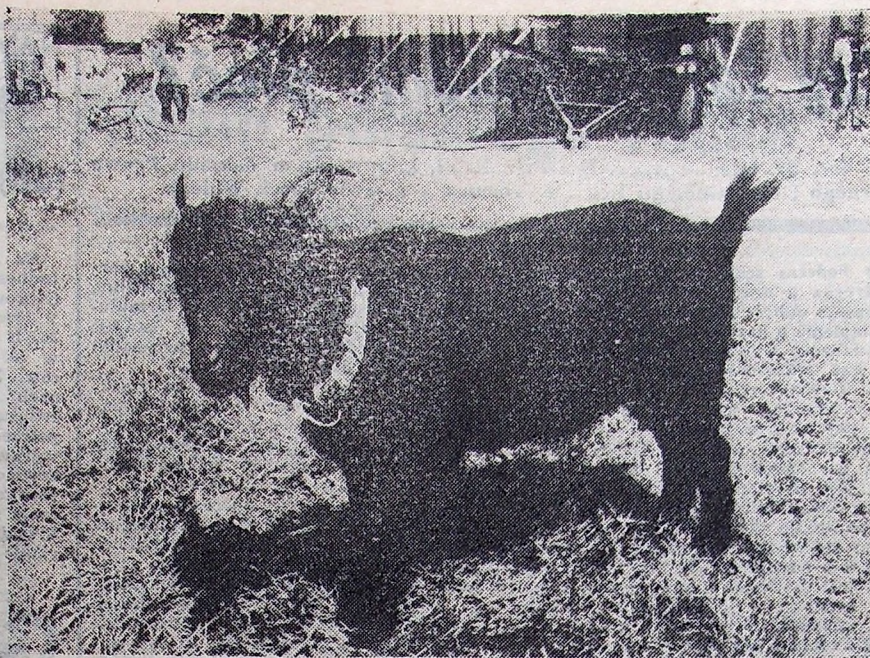
Kontakty ● 7



Podpatrywanie cyrku

Fotoreportaż Krzysztofa Raczkowiaka





Czy łatwo zmienić płeć?

Z doc. dr. hab. med. i nauk o życiu, kierownikiem Zakładu Prawa Karnego i Kryminologii UAM w Toruniu rozmawia Jacek Waloch.

Podczas sesji naukowej „Prawo a medycyna u progu XXI wieku”, jaka niedawno odbyła się w Toruniu, paskie wystąpienie o prawnych aspektach transseksualizmu wywołało wiele emocji. Co to jest transseksualizm?

Mówiąc językiem ogólnej definicji transseksualizm jest rozbieżnością między psychicznym poczuciem płci a budową morfologiczną i biologiczną ciała oraz tzw. płcią społeczną. Mówiąc prościej jest to stan psychiczny, przez lekarzy kwalifikowany jako choroba, który powoduje, że biologicznie mężczyzna czuje się kobietą uwięzioną w męskim ciele lub odwrotnie. Mówiąc jeszcze inaczej jest to trwałe, i przy obecnym stanie medycyny, nieodwracalne zaburzenie schematu identyfikacji płciowej.

Problem jest znany z naszej prasy przede wszystkim jako zjawisko natury psychologicznej i medycznej, niewiele natomiast wiemy o stosunku prawa do chęci przemienienia się mężczyzny w kobietę lub odwrotnie.

Stan rzeczy w Polsce jest następujący. Rozbieżność między płcią biologiczną a psychiczną poczuciem płci stanowi dla osób doznających tego stanu egzystencjalny problem życiowy. Ich uciążliwym dążeniem jest chęć osiągnięcia społecznego statusu zgodnego z ich wewnętrznym, psychicznym poczuciem płci. Nabyt po chęci jest zatem częste spoglądanie na transseksualizm jak na rodzaj dewiacji płciowej, gdyż badania wykazują, że płeć w sensie erotyki w przypadku tych osób odgrywa drugorzędny rolę. Podstawowym dążeniem transseksualisty jest uzyskanie akceptacji społecznej w odczuwanej przez siebie roli płciowej. Mając na uwadze postęp w medycynie, „dopasowanie ciała do duszy” jest dzisiaj poważnym wyzwaniem, ale prawie rutynowym zabiegiem. Leczenie hormonalne w połączeniu z zabiegami chirurgicznymi daje wprost niewyobrażalne dla laika efekty. Wywołują one jednak dwa problemy prawne. Operacja adaptująca powoduje zawsze bardzo poważne uszkodzenie ciała, czyli pozbawienie zdolności płodzenia w zakresie danej płci. Pozbawienie człowieka tej zdolności we wszystkich kodeksach karnych świata, w polskim również, opisane jest jako ciężkie uszkodzenie ciała, czyli przestępstwo. A zatem pierwszym pytaniem prawnym jest pytanie o podstawę legalności takiego zabiegu. Drugi problem wyraża się w pytaniu o status cywilno-prawny osoby, która zmieniła płeć. Wszyscy wiemy, jak daleko idące konsekwencje społeczno-prawne wiąże się z posiadaniem określonej płci: od obowiązku służby wojskowej poczynając, a na możliwości zawarcia związku małżeńskiego w określonej roli kończąc. To są dwa centralne problemy prawne kwestii transseksualizmu. Nieuregulowane.

Proszę powiedzieć, jak liczone grupy mieszkańców naszego kraju te problemy dotyczą?

Częstotliwość występowania transseksualizmu można określić szacunkowo. Według jednych badaczy jeden przypadek zdarza się na 17 tysięcy mieszkańców, najostrożniejsi twierdzą, że jeden na 100 tysięcy. Tak widzi to nauka. Przyjmując nawet to drugie wyliczenie okazuje się, że żyje wśród nas co najmniej kilkaset osób lub więcej, którym natura spłatała paskudnego figla.

Brak jest prawnych regulacji normujących problem transseksualizmu, brak jest ustawy szczegółowo formułującej wszystkie kwestie, ale istnieje praktyka medyczna mnożąca przypadki zmiany płci. Jak ona wygląda?

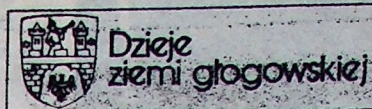
Bieżąca praktyka medyczna usankcjonowana jest jednym orzeczeniem Sądu Najwyższego i dwoma precedensowymi orzeczeniami sądów wojewódzkich. Sąd Najwyższy dopuścił zmianę stanu cywilnego poprzez sprostowanie aktu urodzenia jeszcze przed operacją adaptującą. W konsekwencji tego orzeczenia wykształciła się w Polsce rutynowa praktyka. Pierwszym etapem jest uzyskanie skierowania z Zakładu Seksuologii i Patologii Węzła Międzyrodzkiego Centrum Podopiecznego. Kształcenia Medycznego w Warszawie, który wyspecjalizował się w rozpoznawaniu transseksualizmu, na leczenie hormonalne w jednej z dwu klinik w Łodzi lub Warszawie. Okres leczenia hormonalnego trwa dwa lata i jest wykorzystywany także do upewnienia się, czy determinacja pacjenta jest trwała. Następnie w trybie sprostowania aktu stanu cywilnego należy uzyskać zmianę płci w akcie urodzenia w drodze postępowania sądowego.

Operacja jest więc etapem ostatnim.

Ale proszę zauważyć, jaka powstaje sytuacja. Obecnie w Polsce wykonuje się kilkadziesiąt tego typu operacji rocznie. Jeśli zabieg się udaje, pacjent jest zadowolony, a cała sprawa pozostaje między nim a lekarzem. Ale przy uwzględnieniu stopnia skomplikowania zabiegu nie trudno wyobrazić sobie niepowodzenie. I co wtedy? Mamy ustawę o zawodzie lekarza, która zabiegowi chirurgicznemu stawia dwa wymagania. Po pierwsze musi istnieć zgoda pacjenta na zabieg, co w przypadku transseksualisty wyraża się wręcz uciążliwym dążeniem, ale — po drugie — zabieg musi mieć określony cel leczniczy, musi być zachowany kierunek od choroby do zdrowia. Skoro jednak stan transseksualny jest chorobą, a co do tego lekarze nie mają żadnych wątpliwości, to zabieg adaptujący przecież nie leczy tej choroby, tylko utrwała ją poprzez stworzenie pacjentowi sztucznych atrap biologicznych narządów płciowych. Utrwała więc pacjenta w chorobowym zorientowaniu psychicznym. A zatem zabieg tego typu są w dzisiejszej Polsce, mimo orzeczenia Sądu Najwyższego, de facto nielegalne.

Czy oznacza to, że prawo postuluje zakaz wykonywania operacji zmiany płci?

Oczywiście nie. Byłoby to z jednej strony nierealistyczne, a z drugiej niehumanitarne. Chodzi wyłącznie o stworzenie sensownej podstawy prawnej legalizującej te zabiegi. Wystarczy, że jeden zabieg się nie powiedzie, a pacjent nie wykaże zrozumienia, sytuacja lekarza i zakładu leczniczego w kontekście odpowiedzialności karnej i cywilnej stanie się wysoce niejasna. Trudno więc na dłuższą metę utrzymywać aktualnie istniejącą prowizorkę prawną. Należy jak najszybciej uregulować te kwestie w interesie dwóch najważniejszych podmiotów tego problemu: transseksualistów i służby zdrowia, która jest zobowiązana do pomocy tym ludziom.



(68)

Na krótko przed rozpoczęciem wojny ludność powiatu głogowskiego (łącznie z Głogowem) liczyła 90.855 mieszkańców, w tym 54.302 osoby mieszkaly na wsi, a 36.533 w miastach. Sam Głogów liczył w 1939 r. bez wojska 30.172 mieszkańców. Nastąpiło wówczas na tych terenach pewne ożywienie gospodarcze, związane z przestawieniem przemysłu na potrzeby wojenne. Nie dokonywano wprawdzie wielkich inwestycji ale liczne drobne zakłady przemysłowe, a nawet rzemieślnicze rozbudowywały się i znacznie zwiększały swoją produkcję. Nie było już mowy o bezrobociu. Przeciwnie, ciągle brakowało rąk do pracy.

Głogów w czasie II wojny światowej

Janusz Chutkowski

Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych znaczna liczba młodych mężczyzn została powołana do wojska, ludność powiatu nie uległa jednak zmniejszeniu. W latach 1941–1944 osiedlali się tutaj mieszkańcy zachodnich i północnych prowincji Rzeszy, chroniąc się przed bombardowaniem. Przede wszystkim napłynęła jednak znaczna liczba robotników przymusowych z Polski, Związku Radzieckiego i innych krajów Europy. Według stanu na 30 czerwca 1944 r. przebywało ich w powiecie głogowskim około 10.000. Liczba ludności Głogowa dochodziła w tym czasie do 40 tysięcy mieszkańców i sytuacja mieszkaniowa w mieście stawała się znowu bardzo trudna.

W tym miejscu trzeba by powiedzieć chociaż trochę na temat licznych obozów pracy, obozów jenieckich, karnych i filii obozów koncentracyjnych znajdujących się na ziemi głogowskiej. Nasza wiedza o nich ciągle jest niepełna. Musimy więc chronić od zapomnienia przynajmniej to, co dotychczas udało się ustalić. Na terenie Głogowa istniały więc w latach wojny następujące obozy:

1. Obóz firmy „Beuchelt i ska”. Budowano tam kadłuby łodzi podwodnych. W tym obozie przebywali liczni polscy robotnicy przymusowi.
2. Obóz „Heuchel”. Przebywali w nim głównie robotnicy belgijscy.
3. „Ogólny obóz męski”, w którym przebywali robotnicy przymusowi z różnych krajów zatrudnieni przy pracach głównie o charakterze wojskowym.
4. „Ogólny obóz kobiecy”, w którym przebywały Polki, Rosjanki i Francuzki zatrudnione przy różnych pracach przedludkowych.
5. „Obóz Żydowski” przy firmie Julius Scholkm. Przebywało w nim w 1941 r. około 200 robotników żydowskich przywiezionych z łódzkiego getta.
6. Obóz „urlopowanych” jeńców francuskich w Nosocicach, którzy zostali „warunkowo zwolnieni z niewoli wojennej” i zamienieni w robotników przymusowych, przy czym pozbawiono ich przy okazji praw jeńców wojennych.
7. Jeniecki obóz pracy w Głogowie. Przebywali w nim francuzcy i angielscy jeńcy wojenni.
8. Jeniecki obóz pracy w Kotli, w którym przebywali w bardzo złych warunkach jeńcy radzieccy.

Poza tymi istniały w Głogowie i Kromolinie filie obozu koncentracyjnego „Gross-Rosen”, a w samym Głogowie przejściowo obóz dziecięcy, do którego zwożono z Polski dzieci mające zostać poddane procesowi germanizacji w specjalnie przygotowanych do tego ośrodkach, lub też oddane w tym celu rodzinom niemieckim.

Podany wykaz obozów jest oczywiście niepełny. Brak w nim obozów mieszczących się w Sławie Sławskiej i Polkowicach, oraz tych wszystkich, o których niczego się już nie dowiemy. Poza obozami pracowali nadto liczni robotnicy przymusowi zatrudnieni w gospodarskich rolnych i majątkach miejscowych obszarników, a także w wielu drobnych

zakładach rzemieślniczych w samym Głogowie.

Przez cały okres wojny powiat głogowski był narażony na bezpośrednie działania wojenne. Nie był też bombardowany i życie w Głogowie płynęło spokojnie, nie licząc oczywiście pewnych trudności aptowizacyjnych i napływających ciągle informacji o poległych mieszkańców tych ziem. Dopiero kolejne ofensywy radzieckie spowodowały, że w lipcu 1944 r. zapadła w Berlinie decyzja o utworzeniu „Festung Glogau”. Komendantem twierdzy mianowany został przez Hitlera pułkownik Artur Schoen, dowódca komendy uzupełnień w mieście.

Przystąpiono wówczas niezwłocznie do rozbudowy systemu obronnego, wykorzystując umocnienia zbudowane w czasie pierwszej wojny światowej, jak również i te, które budowano w latach 1925–1928. Składać się on miał z podwójnego pasa obwarowań wokół miasta, szeregu umocnień osłaniających obszerne przedmoście na prawym brzegu Odry oraz pasa biegnącego z Głogowa w kierunku na Leszną — Kościan — Mosinę, aż do „Festung

Posen”. Prace przy budowie tych umocnień organizowane były przez wojsko i organizację Todta przy współudziale NSDAP, która zapewniała odpowiednią ilość siły roboczej, wykorzystując do tego pracowników miejscowych zakładów pracy, a przede wszystkim zagranicznych robotników przymusowych, głównie polskich i ukraińskich, jeńców wojennych i więźniów miejscowych filii obozu koncentracyjnego „Gross Rosen”. Jeden z nich wspominał po latach:

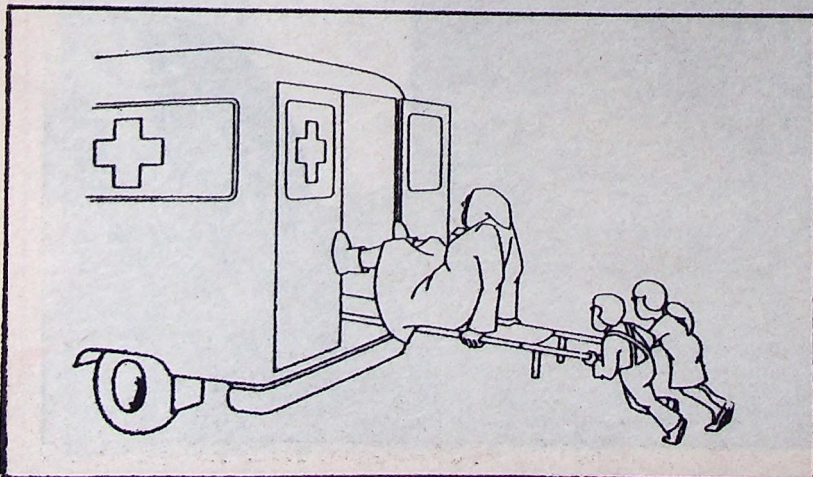
„Co kilka dni wywożono nas samochodami na wschodnie przedpole Głogowa, gdzie tysiące nas było zatrudnionych przy kopaniu rowów. Dla mnie nie było zagadką, od razu zorientowałem się, co do terenu i kierunku skąd można było spodziewać się nadejścia frontu. Row był 12 metrów szeroki i 5 metrów głęboki i został napelniony wodą. Było to jesienią 1944 r.”

Inny przymusowy mieszkaniec Głogowa pisał:

„Fortyfikowanie Głogowa, kopanie zapór przeciwczołgowych oraz rowów łącznikowych zaczęło się pod koniec lata 1944 r. Do prac tych wysyłano całe transporty z Głogowa w każdą niedzielę — oprócz tego pracowali stale ekipy składające się z Polaków i Ukraińców, którzy kopali wokół Głogowa umocnienia na wzór wysmianych przez Niemców umocnień, jakie Polacy wykonali w 1939 r.”

System umocnień wokół Głogowa składał się z zewnętrznej linii obrony ciągnącej się od portu rzecznego poprzez Redutę Gwiaździstą, koszarę im. miasta Lüttich, stadion sportowy, cmentarz przy ul. Obrońców Pokoju, na północ od Ruszowic. Dalej linia ta skręcała w kierunku koszar Hindenburga i pozostawiała po prawej stronie rzeźnię miejską, przecinała tory kolejowe i dochodziła do Odry. Druga, zewnętrzna linia obrony, obejmowała szerokie przedmoście po prawej stronie Odry (oparte o Skidniów, Kotłę i Krzycki Rów) i okoliczne miejscowości: Brzeg Głogowski, Domanowice, Klode, Nielubie, Łagoszów Mały, Smardzów, Turów, Przedmoście, Borek i Wojszyn. Szczególnie silnie umocniona została wewnętrzna linia obrony. Wykorzystano w tym celu szczególnie stare forty z okresu poprzedniej wojny jak też i specjalnie zbudowane bunkry, barakady i inne dzieła fortyfikacyjne.

Poszczególne punkty oporu połączone były przejściami podziemnymi, do czego wykorzystano zarówno obszerne i wielokondygnacyjne piwnice Starego Miasta oraz średniowieczne jeszcze podziemne chodniki, jak i nowo zbudowane połączenia. Tak więc Głogów, piękne, ludne i pełne zabytków kultury miasto, zamienione zostało w fortecę, mimo że z punktu widzenia wojskowego było to przedsięwzięcie zupełnie nieskuteczne, mogące co najwyżej nieznacznie opóźnić ofensywę armii radzieckiej.





Szkoda, że „Album polskiego rocka” to chrupiące bułeczki, ale sprzed dwóch tygodni.

Album polskiego rocka

Jerzy J. Kaczmarek

W związku z dramatyczną sytuacją polskiej poligrafii wymyślono priorytetową „ścieżkę szybkiego druku” dla książek niejakich uprzywilejowanych. Dla niektórych zresztą jest to „ścieżka cholernie szybkiego druku”. Natomiast jeżeli chodzi o wszelkiego typu wydawnictwa muzyczne, to owa ścieżka ma wiele wspólnego ze ślimakami, żółwiami i innymi stworzonkami, które szybkością nie grzeszą.

A przecież — jakby nie było — rock to jest (lub lepiej: jeszcze do niedawna — był) potężny wręcz kokosowy interes. Wszelako w naszym klimacie kokosy się nie trzymają. Rzecz jasna, gdyby chodziło o słownik łacińsko-polski to jest mi raczej obojętne. „Oddano do składania we wrześniu 1984 r. Podpisano do druku w grudniu 1985 r. Druk ukończono w czerwcu 1986 r.”. Natomiast sama książka ukazała się przed paroma dniami, a przypominę, że mamy rok 1987.

Szkoda, bo „Album polskiego rocka” wspólne dzieło Marka Sarta i Marka Wiernika, odpowiedniego za stronę edytorską nut i tekstów oraz Marka Wiernika, w kręgach zbliżonych do Jarocina znanego pod pseudonimem „Wiewiór” to pozycja która i teraz jest wartościowa, a w 1984, gdy była ukończona, stanowiłaby bezdyskusyjny bestseller wydawniczy.

Patent był naiwnie prosty: krótka ale bardzo zwarta, niemal encyklopedyczna informacja o wykonawcach, po dwa trzy teksty wraz z nutami i „funtami” gitarowymi oraz niezłe poligraficznie barwne zdjęcia wykonawców, wśród których znajdujemy: BANK, BUDKE SUFLERA, EXODUS, KLAUSA MITFFOCHA

KLINCZ, KOMBI, KRZAK, LADY PANK, LOMBARD, MAANAM, MECH, ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY, PERFECT, REPUBLIKĘ, REZERWAT, RSC, TSA, TURBO oraz Wandę z BANDA.

W sumie ładny kawalek historii Młodej Generacji. Lecz czym jest to wydawnictwo dziś? Kompendium wiedzy o tym co minęło? Proszę sobie policzyć, ile z tych kapel jeszcze istnieje?

Z drugiej zaś strony autorzy zapewne ograniczeni ilością papieru nie uwzględnili paru kapel, które wtedy już grały i odnosiły sukcesy, że rzucę dla przykładu BAJM, DZEM, KASĘ, CHOŁYCH, BRAK czy legendarną dziś BRYGADĘ KRYZYS.

W sumie więc sami autorzy zatrzymali się w pół drogi, a wydawnictwo swoją opieszałością dokonało reszty. Ten tomik przyda się jedynie „skrzętnym mrówom-archiwistom” którym nie wystarczy typ kosmetyków używanych przez Małgosię Ostrowską. Bo przecież dla większości dzisiejszych fanów wielu z tych wykonawców to już prehistoria.

To jak chrupiące bułeczki, ale sprzed dwóch tygodni. Niby zjeść się da, ale smak jakby nie ten. Swoją drogą, logicznie rozumując należy oczekiwać informacji książkowej o KOBRANOCCE, SZTYWNYM PALU itd. gdzieś koło roku 1995. Tak trzymać! „Wiewiór” szkoda Twojej roboty. Ja wiem, że zapłacił, ale — znając Ciebie — czy o to Ci chodziło?

Mark Sarta i Marek Wiernik: ALBUM POLSKIEGO ROCKA, Wydawnictwo „Pomocze” — Bydgoszcz 1987 r., nakład 100 000 egz., cena 200 zł.

Notki, plotki, ciekawostki

● Ze zdumiewającą uczciwością mieliśmy niedawno do czynienia w naszej telewizji. Otóż, pan komentator prowadzący z „offu” (czyli tłumaczący tekst z kadru) Festiwalu Eurowizji uczciwie i lojalnie przyznał, że festiwal będzie nudny, tak jak zwykle, a może nawet trochę bardziej, co jest spowodowane zasadą, że im więcej widzów ogląda program, tym mniej może w nim być sytuacji konfliktowych estetycznie. Innymi słowy: słodko, miło i grzecznie. A że uczynił to PRZED programem, dodając, że Eurowizja udostępniła nam toto bezpłatnie, ale bez prawa dokonywania skrótów, więc pretensje mogę mieć wyłącznie do siebie. Bo obejrzałem. I wszystko się zgadzało. Bardzo prosiłbym Kochaną Telewizję o podobną rzetelność informacji w przypadku niektórych krajowych programów rozrywkowych.

● Jarocińska moda krytykowania złych wykonawców przy pomocy mleka w folii przeniosła się na warszawski koncert polówki MODERN TALKING czyli Thomasa Andersa. A że mleka pod ręką nie było, więc wykorzystano oranżadę w torebkach polietylenowych. Jeszcze oranżada nie zdążyła wyschnąć na wykonawcy i jego małżonkę, a już WIFON wydał płytę LP pt. „In The Middle Of Nowhere” czyli piątą a zarazem (podobno) ostatnią płytę „Młodych Tłuków”. Za jedne 850 zł można się przekonać jak potężną siłą jest dzisiejsza technika fonograficzna. Technicznie dobre, muzycznie i tekstowo prymitywne. I znów podziękowania dla telewizji, która w programie „5—10—15” zaczęła tłumaczyć teksty niektórych prezentowanych klipów. Tak więc młodzi widzo-

wie mogli własnoocześnie przeczytać, jak durny jest tekst piosenki pt. „Geronimo's Cadillac”, zawartej również na tej płycie. Swoją drogą, musi niepokoić bezczelność, z jaką niektórzy menedżerowie i prezenterzy wciskają młodocianej widowni najzwyklejszy kit.

● Chyba nie każdy fonoamator wie, że w Związku Radzieckim wydawany jest miesięcznik... dźwiękowy pt. „Krógozór” zawierający, obok stron drukowanych, także miękkie płytki gramofonowe. A że bywa on niekiedy w naszych kioskach, więc gorąco go melomanom polecam, za szczególnie numer majowy i to z dwóch powodów. Po pierwsze — znajdziemy w nim dwa nagrania grupy „Akwarium”, która do niedawna była (obok „Zooparku”) zespołem undergroundowym, czyli — całkiem jak u nas — niezbyt kochanym. Natomiast wielbicieli Włodzimierza Wysockiego ucieszy wywiad z Siemionem Wysockim, ojcem Włodzimierza, oraz fragment monologu Hamleta.

● A skoro przy Wysockim jesteśmy... W naszych księgarniach pojawił się podwójny album tego piosenkarza, będący czymś na kształt kroniki twórczości, bo zawierającym nagrania z lat 60—80. Ci, którzy Wysockiego znali wyłącznie z dwóch dotychczas wydanych w ZSRR płyt, mogą być zaskoczeni, gdyż nareszcie na naszym rynku ukazały się nagrania-legendy i to w takiej formie, w jakiej zwykle brzmiały, a więc nie z orkiestrą estradową, ale z własnym akompaniamentem gitary. Osobną ciekawostką jest to, że wśród tych nagrań znalazły się także piosenki znane dotąd

tylko nielicznym z płyt wydanych w Paryżu. Album nazywa się „Synowia uchodzą w boju” i kosztuje głupie 540 zł. A ja swego czasu za płytę francuską zapłaciłem 4000 zł. Ot, durak, mógł za-czekać!

● Sygnalizuję pojawienie się płyty mądrej i dobrej muzycznie. Rzecz jasna, mowa o „Historiach podwodnych” Lecha Janerki, wydanych przez „Tonpress”. Wypada tylko ubolewać, że pierwsza partia tego albumu, sygnowanego już w ub. roku poszła na przemiał z powodu wad technologicznych. W moim przekonaniu, będzie to jedna z trzech czołowych płyt bieżącego roku, obok długo oczekiwanego „Obywatela G.C.” i mającego się niebawem ukazać nowego albumu VOO VOO.

● Firma „Pronit” po wielu latach działalności zupełnie bezmyślnie powoli wychodzi na prowadzenie, jeżeli chodzi o atrakcyjność swojej oferty. Właśnie w tej firmie ukazuje się debiutancki album grupy ARMIA. Kiedy? Tego, niestety, nie wie nikt.

● Wojciecha Skowrońskiego bardzo sobie cenię w dwóch kategoriach: świetnego showmana, potrafiącego — jak sądzę — rozruszać nawet audytorium złożone z samych mumii egipskich oraz stylowego pianistę boogie woogie... Może nieco mniej jako piosenkarza, ale i tak płyta „Fortepian i ja” wydana przez POLJAZZ jest bardzo fajną zabawką, po tych wszystkich ważnych ale okropnie ponurych pieniaczach naszych kapel młodej generacji. Ten „stary generał” ma w sobie tyle życia...

● Do 15 lipca należy nadsyłać kasety z minimum czterema nagraniami oraz po trzy egzemplarze tekstów (najlepiej na maszynie) plus biografię grupy, biżustkę (ewentualnie) zakwalifikowanym na VIII Przegląd „Poza kontrolą”, tym razem pod hasłem „Hłeros klasy pracującej”. Sama impreza ma się odbyć w warszawskim klubie „Riviera Remont” w dniach 28—30 sierpnia. Adres klubu: „Riviera Remont”, „Poza kontrolą”, 00—631 Warszawa, ul. Waryńskiego 12.

● Zapewne sporym zaskoczeniem dla miłośników zarówno LOMBARDU, jak i LADY PANK będzie fakt, że Piotr Zander wraz z Januszem Panasiewiczem planują utworzenie własnej grupy. Autorem tekstów ma być... Andrzej Mogielański. Bardzo ciekaw jestem pierwszych nagrań, które już w najbliższym czasie powinny się ukazać na antenie.

Nowe płyty

● SX 2452 MLYNARSKI — „Śpiewany przez przyjaciół”. Niepojęta — płyta. Sprawia wrażenie jakby redaktor nagrania, przeornie nie ujawniony z nazwiska — trochę na ślepo wyciągał nagrania z półki. Wyjaśniam, że nadzwyczaj sobie cenię twórczość Pana Wojciecha i dlatego sądzę, że tą płytą zrobiłoby mu krzywdę. To prawda, że wszystkie użyte nagrania były autentycznymi przebojami. Wszelako Młynarski pisze różnie. Raz lirycznie. Raz satyrycznie. I jeżeli już to właśnie wedle tego klucza powinny powstać... dwie płyty pod wspólnym tytułem. Bo ten zestaw smakuje trochę jak wiśniówka pod śledzia marynowanego. Spożyć to się niby da, lecz smak jakby nie ten.

● SX 2496 Marek Grechuta — „Wiosna — ach to ty”. Klasyczne „ciepluchy-grechutki”, choć niekiedy nie pozbawione nutki gorzkości; nutki jakby nowej w grechutowym śpiewaniu. W jednym słowie zawarta recenzja brzmi: urocza!

● SX 2397-2398-2399-4000. Cztery kolejne albumy z serii klasyki polskiego big-beatu. Dwa pierwsze to TRUBADURZY — Lp „Krajobrazy” i „Ej sobótka, sobótka”, dwa pozostałe to NÓ TO CO i „Nikifor” oraz „W murowanej piwnicy”. A wszystkie cztery to relikty czasów, gdy wydawało się, że w brzmieniu gitar elektrycznych da się wpleść tzw. „polską nutę”. Swoją drogą — posłuchaj młoda generacja jak się dawnymi laty koszmarnie fałszowała. Posłuchaj też stara generacja, jeżeli jesteś sentymentalna.

TONPRESS

● SX-T 78 Majka Jeżowska — „A ja wolę moją mamę”. Nasz polski kryzys ma tę jedną szczególną cechę, że najlepiej na nim wychodzą dzieci. Wiadac to wyraźnie po ogromnej liczbie książek, widowisk teatralnych, płyt i kaset. To ostatnie choćby dlatego, że fonograficzna twórczość dla dzieci nie jest obciążona podatkiem obrotowym. Dlatego też fonografia dziecięca jest znacznie tańsza, z czego korzystają... rockowe nastolatki, wykupujące kasety dla dzieci, by je przeznaczyć na nagrania nawet Shakin' Stevensa. Ale wróćmy do Majki. Te nagrania dzieci bardzo lubią i przynajmniej na moim podwórku wyją je od rana do „Dobranocki”. Melomanom starszym zwracam uwagę, że na gitarze akompaniują... Jan Borysewicz oraz Krzysztof Scierański, a na klawiszach Janusz Skowron. Zaś teksty napisali Agnieszka Osiecka i Jacek Cygan. Słowem — co nazwisko to firma.



Zdjęcia Wincenty Kolodziejski

Piękna i słoneczna pogoda zawsze miała duży wpływ na popularność różnych imprez organizowanych w otwartym terenie. Można wówczas liczyć na uczestników i publiczność. Jeżeli do aury dostosują się organizatorzy to z góry można przypuszczać, że impreza będzie w pełni udana. Tak też było w sobotę i niedzielę w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Rokitkach. Przez dwa dni mieliśmy okazję oglądania dwóch odmiennych imprez, które jednak łączyło jedno — obie uzyskały wysoką ocenę uczestników, zaproszonych gości i licznej widowni. Pierwszego dnia odbywał się wojewódzki festyn sportowo-rekreacyjny z okazji 30-lecia Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, a w następnym, już drugiego, wojewódzka spartakiada pracowników administracji państwowej z urzędów gminnych, miejskich i wojewódzkiego.

Po piątkowej burzy organizatorzy z TKKF bardzo obawiali się frekwencji. Liczyli się nawet z tym, że wiele ognisk zrezygnuje z przyjazdu do Rokitek. Srode się zawiedli, aura nikogo nie przestraszyła. Wszystko zaczęło się od uroczystego otwarcia i wręczenia zasłużonym działaczom najwyższych odznaczeń organizacyjnych. Wśród tych, którym wręczono złote medale Za zasługi dla TKKF znaleźli się: Gracjan Bobin, Eligiusz

Potyczki

Checiuk, Stanisław Kochanowski, Zygmunt Lorenc, Zygmunt Sulimierski, Mieczysław Stembalski, Franciszek Zube i Zbigniew Ulazowski. Były też złote i srebrne odznaki TKKF.

Potem — kilka godzin, bardzo interesującego widowiska: rzut piłeczką do kosza, rzut, lotkami, trójskok z miejsca do tyłu, przeciąganie liny, to tylko niektóre z konkurencji. Nie obeszło się oczywiście bez badmintonu i ringo. Każde z ognisk prezentowało swój program i w sumie bardzo wiele się działo na polu namiotowym. Ponadto obserwowaliśmy interesujące pokazy: ju-jitsu w wykonaniu członków ogniska „Asklipios”, karate, kick-boxingu, kulturystyki, aerobiku itp. Pokazy cieszyły się dużym zainteresowaniem, a szczególnie konkurencje z liczną obsadą. Wszystko to zostało niezwykle sprawnie przeprowadzone przez etatowych pracowników Zarządu Wojewódzkiego TKKF i liczne grono działaczy społecznych. Nic więc dziwnego, że w późnych godzinach popołudniowych wszyscy z zadowoleniem opuszczali gościnne Rokitki.

Następnego dnia odmienna charakterem, lecz również udana impreza. Na drugą Wojewódzką Spartakiadę Pracowników Administracji Państwowej zjechało 21 ekip z województwa. Niedzielną impreza miała charakter rywalizacji sportowej. Walka toczyła się w piłce siatkowej, rekreacyjnym wieloboju gimnastycznym, ringo,

przeciąganiu liny, kajakarstwie, sztafecie rodzinnej (dziecko, żona i mąż), strzelectwie, pchnięciu kulą, biegach przełajowych, kometce i... dwucioju rekreacyjnym dla kadry kierowniczej. Ta konkurencja wywołała (ze zrozumiałych względów) największe zainteresowanie. Wszyscy zastanawiali się, czy ktoś odważy się pokonać wojewodę Ryszarda Jelonek i wicewojewodę Kazimierza Burtnego. Jednak odważni się znaleźli i chwała im za to. Wojewoda Jelonek zajął dopiero siódme miejsce, ale z honorem uznał wyższość swoich podwładnych. Stwierdził to zresztą — otwierając imprezę — że liczą się nie tylko wyniki, ale sam fakt uprawiania sportu i rekreacji.

Sportowa rywalizacja trwała kilka godzin i niespodziewanie zakończyła się zwycięstwem gminy Radwanice. Jej pracownicy wyprzedzili sam Urząd Wojewódzki oraz Wądroże Wielkie, Prochowice (te zdobyły specjalny puchar za najliczniejszą reprezentację), Urząd Miasta Złotoryja, Urząd Miasta Jawor, Urząd Gminy Lubin i Urząd Miasta Lubin. Najlepszym z najlepszych wręczono okazałe puchary i dyplomy. Całość została sprawnie przygotowana i przeprowadzona.

Dwie odmiennie imprezy, ale jakże podobny charakter. Duża frekwencja, bardzo dobra organizacja, ciekawe imprezy towarzyszące i znaczna liczba kibiców wystawiają obu imprezom wysoką ocenę. Obie też były doskonałą formą popularyzacji sportu masowego i szeroko pojętej rekreacji. Można śmiało stwierdzić, że to było właśnie to. Każdy zapewne życzyłby sobie, aby wszystkie tego rodzaju imprezy były tak zorganizowane jak te w Rokitkach. Tylko wówczas można będzie mówić o propagandzie w dobrym tego słowa znaczeniu i szybkim rozwoju sportu masowego i rekreacji w całym województwie.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Krótko

● Bardzo dobrze spisały się młode koszykarki MKS Ikar Legnica (prowadzone przez Romualda Romanowskiego) w eliminacjach mistrzostw Polski Szkolnego Związku Sportowego. Pokonały one MKS Znicz Poznań aż 124:14 i praktycznie znalazły się w półfinałach. Rewanż dzisiaj w Poznaniu. W meczu tym najwięcej punktów dla Ikara zdobyły: Jazłowiecka — 32, Zapart — 30, Szlag — 28 i Drączkowska — 25.

● Brązowy medal na mistrzostwach Polski kick-boxingu, w wadze do 63 kg, zdobył junior Zbigniew Różnicki z LKS Plon Lubin. Zawodnik ten zwyciężył w turnieju kadry narodowej w Warszawie. Jak twierdzi trener — Marek Cieleń — ma on duże szanse na zdobycie mistrzostwa Polski juniorów. Prętnie rozwijająca się sekcja posiada ponad 60 zawodników. Wszyscy chętni do uprawiania tego sportu mogą zgłaszać się we wtorki, w godzinach 16.30—17.00 w Szkole Podstawowej nr 4 w Lubinie przy ul. Niepodległości.

● Bardzo dobrze spisują się tenisistki stolowe lubińskiego Plonu w rozgrywkach o wejście do II ligi. Zwyciężyły na wyjeździe Sudety Międzyzlesie 14:4 i u siebie AZS Zielona Góra 15:3.

● W turnieju strefowym do mistrzostw Polski LZS w tenisie stołowym (w Oławie) bardzo dobrze spisali się członkowie Plonu Lubin. W turnieju juniorów młodszych zwyciężył Zława, Starsiak zajął drugie, a Dawidowicz czwarte miejsce. W konkurencji juniorów Romanowska była trzecia, a Zięba czwarta.

● W turnieju piłkarskim gminy Lubin zwyciężył LZS Krzeczyn Wielki, przed Unią Miłoradzice i Iskrą Księginice.



Wręczenie nagród najlepszym drużynom I Festiwalu Piłki Ręcznej w Chojnowie

Fot. Andrzej Bobik

Grali najmłodsi

W Chojnowie zorganizowano po raz pierwszy ogólnopolski turniej dziewcząt i chłopców w piłce ręcznej. Z całego kraju zjechało 14 zespołów żeńskich i 12 drużyn chłopców. Wśród dziewcząt pierwsze miejsce przypadło w udziale Fasamie Tychy, która w finałowym meczu pokonała SKS Piotrków Trybunalski 15:11. Trzecie miejsce zajęły dziewczęta z MKS Knurów przed Samborem Tczew, MKS Relax Chojnow i MKS Czum Lubin. Najwięcej bramek strzeliła zawodniczka z Tychy, Monika Aniol.

W turnieju chłopców zwyciężyła drużyna Zagłębia Lubin pokonując w finale D I-pakart Chojnow 18:16. Trzecie miejsce zajęli młodzi szczypiorniści Chrobrego, wyprzedzając drużyny Sambora Tczew i Zawiszy Świdwin. Tytuł króla strzelców zdobył Zbigniew Wiegiński, który uzyskał aż 57 celnych trafień. Cała impreza stała na wysokim poziomie sportowym i organizacyjnym.

Szersza relacja za tydzień.

Tylko remis

Piłkarze ekstraklasy rozegrali przedostatnią kolejkę spotkań. Lubieński Zagłębie wystąpiło w Lublinie i zremisowało 1:1 (0:0) z miejscowym Motorem. Nie było to ciekawe widowisko; zabrakło tempa i ciekawych akcji. Pierwszą bramkę zdobyli goście w 77 minucie. Obroncy Motoru spokojnie przyglądali się piłce przelatującej nad ich głowami. Trafiła ona do Eugeniusza Ptaka, który nie miał żadnych kłopotów z umieszczeniem jej w siatce. Po utracie bramki Motor zaatakował i pod koniec spotkania zdołał wyrównać ze strzału Głazyszewicza.

W niedzielę, 21 czerwca, ostatnia kolejka spotkań. Zagłębiacy podejmują na własnym stadionie Ruch Chorzów, a mecz rozpocznie się o godz. 17.30.

1 punkt to za mało

Drugoligowy Chrobry Głogów gościł zespół Stilonu Gorzów i tylko zremisował 1:1 (1:1). Prowadzenie uzyskali gospodarze już w 14 minucie z rzutu karnego egzekwowanego przez Prokopa. Wynik meczu 1:1 ustalili w 33 minucie Krauze. W ostatnim spotkaniu II ligi Chrobry wyjeżdża do Uranii Ruda Śląska.

Słaby mecz

Legnicka Miedź podejmowała wrocławski Pafawag i zaledwie zremisowała 0:0. Lepiej powiodło się Kuźni Jawor, która wygrała we Wrocławiu — z rezerwami Śląska — 1:0, a bramkę zdobył z rzutu karnego Skowron. Ostatni pojedynek legniczanie rozegrają na wyjeździe — z Zagłębiem Wałbrzych, a Kuźnia podejmie Krystał Stronie.

(zob.)

Elegancki, elokwentny mężczyzna budził zaufanie Józefa... wjeżdżania, to na pewno po kilku minutach rozmowy. Ufano mu bezgranicznie do tego stopnia, że wiara owa aż zadziwia rzadko spotykaną naiwnością, nieodparcie przypominającą anegdotę o sprzedawcy kolumny Zygmunta w Warszawie. W poniższej historii rolę warszawskiego cwaniaka zagrał 37-letni mieszkaniec Lubina, Bartłomiej B. — z zawodu, ongiś wykonywanego, kierowca, od kilku lat nigdzie się nie zatrudniający, gdyż przy rozlicznych interesach nie starczało mu czasu na pracę etatową.

Zył sobie beztrudno mniej więcej czterdzieści lat, całą swą inteligencję — dodajmy, o wiele wyższą od średniej, choć u dokumentowaną jedynie świadectwem szkoły podstawowej — skierowując na szukanie naiwnych.

Wpadł przez przypadek

przez „głupie” sto kilkadziesiąt tysięcy złotych, która to suma rzeczywiście jest drobniactwem przy ogólnych „obrotach” tej jednoosobowej firmy, obliczonych przez prokuratora na ponad dziesięć i pół miliona.

Przypadek, który pozbawił Bartłomieja B. możliwości dalszego wydłużania listy osób oszukanych, zmateriałizował się w osobie Zofii L. — właścicielki sklepu w C., która wcale nie miała ochoty zapominać i datować komukolwiek swoich pieniędzy. Tak więc Zofia L. w lutym tego roku złożyła wizytę w lubińskiej prokuraturze, aby szczegółowo opowiedzieć historię swej znajomości z Bartłomiejem B. Otóż zjawił się on któregoś dnia w C. i od słowa do słowa zgadali się, że wiosna, że ciepło, że psują się z takim trudem zdobywane produkty i że Zofia L. bardzo przydałaby się zamrażarka. Dziwnym trafem nowy znajomy miał możliwość zdobycia takiej okazji i okazał się niedrogi — za jedyne 70 tysięcy. Oczywiście otrzymał pieniądze i zapewnienie o dogłonnej wdzięczności.

Mijał tydzień za tygodniem, Zofia L. już dawno przygotowała miejsce na upragniony sprzęt gospodarstwa domowego, ale nie było ani zamrażarki, ani pieniędzy, a i Bartłomiej B. trudno było uchwycić. Wreszcie Zofia L. udało się ściągnąć go na spotkanie, o tyle sprytnie zaaranżowane, że w sąsiednim pokoju na „dostawę” czekał także dwaj znajomi. Przypisano go do muru Bartłomieja B., aczkolwiek niechętnie, ale najwyraźniej zmuszony okolicznościami, oddał pieniądze, ale widać postanowił wynagrodzić sobie tę „stratę”, bo kilka miesięcy później znów zjawił się w mieszkaniu Zofii L. Obecność jej męża wcale go nie zblizła z tropu. I nie bez powodów wierzył w swoje możliwości przekonania do „wyjątkowej okazji”. Małżonkowie L. mieli w domu uszkodzony magnetowid, z naprawą którego nie mogli sobie dać rady, więc jak z nieba spadła im propozycja Bartłomieja B., który zgłosił chęć kupienia go za 275 tysięcy złotych. Mało że zgodził się na to prawie natychmiast, nie mieli także nie przeciwko temu, aby od razu zabrał magnetowid, a pieniądze przysłali w ciągu trzech dni. Bartłomiej B. utwierdził zresztą państwa L. w przekonaniu, że wszystko jest w najlepszym porządku, pisząc oświadczenie, że pożyczka od nich 270 tysięcy. Całości tych pieniędzy nie mieli jednak nigdy zobaczyć. Po kilku dniach otrzymali sto tysięcy, przypominanie o reszcie należności kwitowane było różnymi wersjami, łącznie z ostateczną, że magnetowid sprzedany został we Wrocławiu i jest już nie do odzyskania.

Cała powyższa historia — opowiedziana z konieczności w olbrzymim skrócie — w oryginalne naszpikowana była faktami, które nieodparcie nasuwały podejrzenie, że Zofia L. nie jest jedyną osobą, z którą Bartłomiej B. nawiązał „handlowe kontakty”. I rzeczywiście, podejrzenia te okazały się w pełni uzasadnione, a prokurator doliczył się łącznie 25 osób, od których Bartłomiej B. wyłudził pieniądze i różne przedmioty o łącznej wartości 10 milionów 630 tysięcy złotych.

Zaczął się wszystko w marcu 1984 roku, kiedy to Bartłomiej B. w czasie pobytu w sanatorium, jednej z tamtejszych pracownic zaproponował załatwienie kupna dywanów, firanek i glazury do łazienki, a wszystko razem za jeden turecki kozuszek. Kozuch oczywiście dał mu natychmiast, dywany i cała reszta do dziś pozostała w sferze marzeń. Wprawdzie Bartłomiej B. wystawił rewers na równowartość kozucha, ale wystawianie pokwitowań, stwarzających pozory normalnej pożyczki również było jego specjalnością.

Były to czeiki bez pokrycia,

służące jedynie do utrzymywania w błędzie mamionych przez niego ludzi. Stwarzanie pozorów pożyczki było jednocześnie skutecznym zabiegiem z punktu widzenia prawa — nie dawało przecież podstaw do zawiadomienia organów ścigania o podejrzanym machlojkach sprytnego kelnera. A jego apetyty były coraz większe...

Mniej więcej w drugiej połowie 1985 r. Bartłomiej B. zaprzyjaźnił się z Sewerynem D. — pochodzącym z licznej i bogatej, jak do nasze stosunki, rodziny. Pretekst też zorientował się, że pole do działania ma tu przeogromne. Najpierw zaofiarował swe pośrednictwo przy sprzedaży złotej monety wartości 78 tysięcy. Moneta zabrał, pieniądze nie oddał, ale w niczym widać nie podważało to zaufania. Jakim darzyli go wszyscy członkowie rodziny, bo ojciec Seweryna bez oporów pożyczki mu ponad 170 tysięcy, a senioru roku lekką ręką powierzył mu 600 dolarów na „ułatwienie leczenia”.

Mijały tygodnie. Coraz to częściej sugero-

wano Bartłomieja B., że tylko już czas, aby się rozliczyć z długów, ale i eksztańcnie. Kiedy znali smutny reau, owe sugestie stały się bardziej natrętnymi i zmieniły się wręcz w żądania. Wtedy Bartłomiej B. zaproponował, aby przekazano mu złoty zegarek znaleziony, a on sprzeda go tak korzystnie, że i swojej dług pokryje, i rodzina otrzyma ponadto 280 tysięcy. Jego tupet działał cuda — wręczono mu owego zegarek i... na tym się skończyło.

Mylili się ten, kto sądziłby, że od tej pory Bartłomiej B. zaczął unikać dotychczasowych przyjaźni. Wręcz przeciwnie! Zaproponował „za grosze” sprzęt wideo. Seweryn D. dał mu na ten cel 500 dolarów, potem dołożył jeszcze dwieście, a jeszcze później pozwolił od siebie wyłudzić (pod pozorem naprawy lub korzystnej sprzedaży) odtwarzacz kompaktowy, japoński magnetofon kasety i dziesięć płyt gramofonowych. W sumie znajomości z Bartłomiejem B. kosztowała łatwowierna rodzina nie mniej niż dwa miliony złotych.



Naiwnych nie sieją

Anna Borska

Następnym na liście pokrzywdzonym jest Konstanty W. — właściciel warsztatu samochodowego. Bartłomiej B. przyjeżdżał do jego zakładu coraz to innymi samochodami, z coraz to inną rejestracją, nie płacił za naprawy, zostawiał rewersy i obiecywał, obiecywał. Wreszcie podczas którejś kolejnej naprawy, kiedy suma należności sięgała już 420 tysięcy, zdenerwowany Konstanty W. zapowiada, że jeśli nie otrzyma pieniędzy, to zarekwirowe samochód. Wtedy Bartłomiej B. przywozi mu kamerę filmową... Uspokaja to Konstantego W. na tyle, że daje się „wpuścić w maliny” po raz kolejny. Bartłomiej B. wyjeżdża od niego uwołąc kamerę, a w warsztacie pozostaje cudzy polonez.

W sumie, na znajomości z właścicielem warsztatu, Bartłomiej B. „zarobił” 750 tysięcy.

Powodzenie rozzuchwała

go coraz bardziej i coraz więcej łatwówiwnych wpada w jego sieci. Wprost ubezwłasnowolnia ludzi przekonującym stylem bycia, elokwencją. Bez najmniejszych problemów wyłudza od Roberta L. magnetowid, zagraniczny telewizor kolorowy, odtwarzacz do płyt kompaktowych i 130 tysięcy. Także i w tym przypadku (jak kilka razy wcześniej i wielokrotnie później) posługuje się kłamstwem, że kolejna wręczona mu cenna rzecz spowoduje zwrot równowartości przedmiotów poprzednio wyłudzonych. Wierzy w to także i Robert L. Ta wiara kosztuje go w sumie blisko milion złotych.

Trzykrotnie mniej „zainwestował” w Bartłomieja B. pewien właściciel zakładu krawieckiego, który bez najmniejszych oporów, jedynie „na piękne oczy”, dał mu do rzekomego sprawdzenia RFN-owski magnetowid. Inni łatwowierni w taki sam sposób pozbawiali się kamer, karakulowych futer, kolorowych telewizorów, a nawet i pieniędzy. Bartłomiej B. nigdy nie spłamił się zwrotem ani pieniędzy, ani przedmiotów. W najlepszym przypadku uciśzał rozgoryczonych jakąś zaliczką, albo dawał jakiś zastaw (oczywiście rzecz nie należącą do niego), który zresztą natychmiast starał się odzyskać.

Lista osób pokrzywdzonych to prawdziwy konglomerat najróżniejszych specjalności i różnorodnego wykształcenia. Bartłomiej B. wywierał bowiem wpływ na wszystkich — bez względu na pochodzenie, wiek i wykształcenie. Jedynym miernikiem był tutaj stopień zamożności, a te sprawy bezbłędnie wyczuwał z daleka.

W sobie tylko wiadomy sposób potrafił na przykład namówić lekarza z odległej o sto kilkadziesiąt kilometrów od Lubina miejscowości S., aby oddał mu „do przestrojenia”

kolorowy telewizor i magnetowid (łącznie wartość 700 tysięcy zł). Kiedy minal określony termin, zaniepokojony lekarz przyjechał do Lubina. Usłyszał wtedy od Bartłomieja B., aby go nie nachodzić, bo jest chory i lekarz powinien najlepiej wiedzieć, że chorowie jest ważniejsze od interesów. Owego lekarza przyjechał do Lubina jeszcze kilkanaście razy. Za każdym razem słyszał nową wersję i nowe wykręty. Zgłosił się wtedy do si ożby RUJW...

Dokładnie 530 tysięcy złotych kosztowała znajomość z Bartłomiejem B. pewnego kuśnierza prowadzącego zakład w P. koło Lubina. A zaczęło się wszystko bardzo niewinnie. Któregoś dnia zjawił się u niego Bartłomiej B. prosząc o naprawę kołucha. Następnym razem zaofiarował sprzedaż dwu taśm do magnetowidu. Po kilku kolejnych wizytach, kiedy już Bartłomiej B. znany był gospodarzowi jako rencista — dorabiający

„na boku”, zwrócił się z prośbą o 200-tysięczną pożyczkę. Kiedy miał już pieniądze w kieszeni, zaproponował, że pomoże kuśnierzowi „korzystnie sprzedać — za sto tysięcy — aparat fotograficzny”. Oczywiście, mimo przypominania i nalegań, nie oddał ani jednego, ani drugiego. Przywoził tylko któregoś dnia w zastaw radio samochodowe, ale czym prędzej je odebrał, obiecując, że jak je sprzeda, to wszystko pooddaje. Dodał także jakby na marginesie, że ma na oku bardzo korzystny interes, który otworzy przed nim niesłychane perspektywy. Oczarowany tym wszystkim kuśnierz, mało że pozwolił zabrać zastaw, ale dołożył jeszcze do tego, w formie pożyczki, oczywiście, najpierw 150, a jakis czas później jeszcze 80 tysięcy złotych.

— Jestem niewinny

— twierdzi teraz Bartłomiej B. Nie przyznaje się do tego, żeby kiedykolwiek kogokolwiek oszukał. Owszem, czasem to i owo pożyczal, ale miał zamiar to zwrócić. Najlepszym tego dowodem są podpisywane przez niego rewersy!

Prokurator jest jednak zupełnie innego zdania, podobnie zresztą, jak wszystkie osoby, które znalazły się w sieci misternie utkanej przez Bartłomieja B. Przemawia przeciwko niemu jeszcze jedno — oto w 1983 r. był już, przez Sąd Rejonowy w Zabrze, skazany na karę jednego roku pozbawienia wolności za takie same czyny. Wówczas wykonanie kary zawieszono mu warunkowo na cztery lata. O tym, co będzie teraz, zadecyduje niebawem Sąd Rejonowy w Lubinie.

Bartłomiej B. mimo kategorycznych zapewnień o swej niewinności, chyba nie jest jednak najlepszym myśli, skoro po zatrzymaniu, doprowadzony do prokuratury, nieskutecznie próbował ucieczki...

A swoją drogą, chyba warto się zastanowić czy Bartłomiej B. zerował li tylko na ludzkiej naiwności, czy wykorzystywał i inne słabości swoich ofiar. Bo przecież w tej skwapliwosti godzenia się na propozycje Bartłomieja B. bez wątpienia była także chęć szybkiego zdobycia pieniędzy, marzenia o dorobieniu się w niemal amerykańskim stylu, skorzystania z okazji zrobienia „wyjątkowego interesu”. Dla wszystkich koszt tych marzeń okazał się wysoki i bolesny... Ale czy uchroni to kogokolwiek przed... kupowaniem kolumny Zygmunta? Naiwnych przecież nie sieją...

Sąd skazał

GŁOGÓW Wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z dnia 10 lutego 1987 r. skazany został:

* ARTUR KONRAD GREGER (lat 23, s. Wiesława, zam. w Głogowie) na karę łączną 3 lat i 8 miesięcy pozbawienia wolności oraz 120.000 zł grzywny za to, że w nocy z 16 na 17 lipca 1986 r. dopuścił się dwukrotnie kradzieży pieniędzy w łącznej kwocie około 80.000 zł na szkodę osób prywatnych, przy czym w stosunku do jednej z osób pokrzywdzonych — celem utrzymania się w posiadaniu mienia — użył gwałtu uderzając kilkakrotnie pięścią w twarz. Ponadto orzeczono konfiskatę całości mienia skazanego. 1067-k

LEGNICA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy z 18 listopada 1986 r. skazany został:

* HENRYK BANCERZ (s. Franciszka, ur. 18.02.1962 r.) na karę 5 lat pozbawienia wolności za to, że 19 lipca 1986 r. w Lubinie w stanie nietrzeźwości oraz działając ze szczególnym okrucieństwem odbył stosunek płciowy z kobietą. Na rzecz pokrzywdzonej zasądzono od oskarżonego nawiazkę 20.000 zł, na rzecz PCK w Legnicy kwotę 15.000 zł, ponadto sąd orzekł wobec oskarżonego karę dodatkową pozbawienia praw publicznych na okres 4 lat i podanie treści wyroku do publicznej wiadomości. 1069-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy zostali skazani:

* STEFAN KOWAL (s. Antoniego, ur. 13.01.1919 r., zam. w Legnicy przy Okólniej 125) na karę 70.000 zł grzywny za nielegalny handel alkoholem, ponadto orzeczono przepadek na rzecz Skarbu Państwa zakwestionowanego alkoholu; 1070-k

* EDWARD RYBALOWSKI (s. Antoniego, ur. 24.10.1957 r., zam. w Legnicy przy Wroni 6) na karę 2 lat pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny, a ponadto orzeczono konfiskatę całości mienia za to, że w listopadzie 1986 r. usiłował włamać się do mieszkania Czesławy A. lecz na skutek interwencji innych osób czynu tego nie osiągnął; 1070-k

* ANDRZEJ MRÓZ (s. Józefa, ur. 12.07.1953 r., zam. Ruja 35) i ANDRZEJ MACIEJEWSKI (s. Karola, ur. 13.01.1960 r., zam. Ruja 13) na kary po 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania tej kary na okres 3 lat, grzywny po 50.000 zł oraz — wobec każdego z nich sąd orzekł konfiskatę na rzecz Skarbu Państwa części ich mienia — za dokonanie kradzieży z włamaniem; 1070-k

* JANUSZ WRÓBLEWSKI (s. Zdzisława, ur. 8.10.1968 r., zam. w Legnicy przy Słonecznej 40), 1070-k

* TADEUSZ MACIEJAK (s. Władysława, ur. 24.02.1969 r., zam. w Legnicy przy Limbowej 2) na kary po 2 lata pozbawienia wolności i po 330.000 zł grzywny, 1070-k

* ZBIGNIEW CEROLEWICZ (s. Stefana, ur. 17.07.1937 r., zam. w Legnicy przy Białoskiej 84) na karę trzech lat pozbawienia wolności i 400.000 zł grzywny — wszyscy trzej za kradzież z włamaniem do mieszkania Stanisławy B. ponadto orzeczono konfiskatę mienia w całości w stosunku do każdego z nich; 1070-k

* FERDYNAND KILIAN (s. Ferdynanda, ur. 23.03.1942 r., zam. w Legnicy przy ul. Zwirki i Wigury 571) na karę 8 miesięcy pozbawienia wolności za to, że będąc pod wpływem alkoholu wybił szybę w mieszkaniu Zofii K. i groził zabójstwem, ponadto orzeczono nawiazkę na rzecz poszkodowanej w kwocie 10.000 zł; 1070-k

* JADWIGA ERTNER (s. Leona, ur. 3.08.1933 r., zam. w Prochowicach, Rynek 9) na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 50.000 zł grzywny za to, że w grudniu 1986 r. w Prochowicach, działając w warunkach recydywy, włamała się do mieszkania Ryszarda N. i zabrała pieniądze w kwocie 22.000 zł. Poza tym orzeczono konfiskatę mienia i nadzór ochronny. 1070-k

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.

Kolegium ukarało...

LEGNICA Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy ukarało:

* EDWARD CHROBOTA (ur. 17.08.1952 r., zam. w Białymostku nr 26, gm. Wądroże Wielkie) grzywną 50.000 zł i zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat za to, że 28 października 1986 r. około godz. 17.15 w Legnicy na ul. Rewolucji Październikowej nie mając uprawnień do kierowania pojazdami mechanicznymi i będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem marki Żuk (bez tablic rejestracyjnych), najechał na prawidłowo zaparkowany samochód marki Zaporoziec LGB 5466, a następnie jadąc ul. Batorego uderzył samochodem w słup latarni oświetleniowej. Został obciążony kosztami badania krwi w wys. 600 zł i kosztami postępowania 1000 zł; 1026-k

* JERZEGO JADACHA (ur. 6.06.1962 r., zam. w Paszowicach nr 58) grzywną 30.000 zł i zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat za to, że 19 września 1986 r. około godz. 0.50 w Legnicy na ul. Moniuszki po użyciu alkoholu kierował samochodem marki Fiat 126p nr rej. LGR 7109 i nie posładał przy sobie dowodu rejestracyjnego. Został obciążony kosztami badania krwi w wys. 600 zł i kosztami postępowania w wys. 1000 zł; 1026-k

* MARKA PEKAŁE (ur. 29.05.1964 r., zam. Legnica ul. Lotnicza nr 37/8) grzywną 11.000 zł z zamianą na 22 dni aresztu zastępczego za to, że odbywając zastępczą służbę poborową w PGKM w Legnicy naruszał dyscyplinę pracy nie wykonywał poleceń służbowych (6 maja 86 r.) oraz samowolnie przebrał pracę w okresie od 13.12.86 r. do 5.01.1987 r. Został obciążony kosztami postępowania w wys. 1000 zł. 1026-k

W powyższych sprawach orzeczono jako karę dodatkową podanie ogłoszenia w „Konkretach” na koszt obwinionych.

Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

- ŚLUSARZ-SPAWACZ
- BLACHARZ do wykonywania prefabrykacji wentylacji
- MONTER C.O.

do pracy w wydziale produkcji pomocniczej przy ul. Jaworzyńskiej 261.

- ELEKTRYK
- ŚLUSARZ
- MONTER INST. SANIT.

do pracy w warsztacie remontowym przy ul. Jaworzyńskiej.

Wynagrodzenie przewidziane uchwałą nr 60/82 RM (z późniejszą korektą stawek) wg Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, z przestrzeganiem szczególnych uprawnień wynikających z Karty Pracownika Budownictwa.

Bliższych informacji o warunkach pracy i płacy udziela dział ds. pracowniczych w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Jaworzyńskiej 261, telefon 216-51, wewn. 216 i 224.

1022-k

ZŁOTORYJSKIE ZAKŁADY OBUWIA w Złotoryi, ul. Siroma 2

OGŁASZAJĄ

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót:

1. Budowa wiaty magazynowej o kubaturze 2.100 m sześć.
2. Nadbudowa budynku produkcyjnego — kubatura 790 m sześć.
3. Rozbiórki budowlane — 3 obiekty.
4. Roboty malarskie w obiektach zakładowych.
5. Wykonanie izolacji termicznej konstrukcji stalowej hali przemysłowej.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie oraz prywatnych wykonawców.

Dokładnych informacji o przedmiocie przetargu udziela dział inwestycji, tel. 852 do 854, wewn. 232.

Pisemne oferty zgodne z obowiązującymi przepisami w tym zakresie prosimy składać pod adresem zakładu w terminie do 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia w prasie.

Inwestor zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1051-k

URZĄD WOJEWÓDZKI WYDZIAŁ ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ w Legnicy

ZATRUDNI

w sekcji analiz ekonomicznych przy Wojewódzkim Zespole Metodycznym Opieki Zdrowotnej i Pomocy Społecznej w Legnicy:

— 3 MAGISTRÓW EKONOMII

— wymagany staż pracy 2 lata,

lub

— 3 TECHNIKÓW EKONOMII

— wymagany staż pracy 10 lat.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

Oferty należy kierować w ciągu 30 dni od daty ogłoszenia pod adresem: Urząd Wojewódzki, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej, plac Słowiański 1, 59-220 Legnica.

1066-k

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

„PRZYLESIE”

w Lubinie

ZATRUDNI

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO.

Wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne plus uprawnienia biegłego księgowego oraz 8-letni staż pracy na stanowisku głównego księgowego.

Wykształcenie wyższe ekonomiczne plus uprawnienia biegłego księgowego oraz 5-letni staż pracy na stanowisku głównego księgowego.

Bliższych informacji o sprawach placowych i mieszkaniowych udziela prezes zarządu.

1065-k

FABRYKA PRZEWODÓW

NAWOJOWYCH

„ELPENA”

w Legnicy,

ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 24
tel. 220-31

zatrudni natychmiast:

- KIEROWNIKA WYDZIAŁU PRODUKCYJNEGO,
- KIEROWNIKA DZIAŁU TRANSPORTU,
- INFORMATYKA ze znajomością sprzętu IBM,
- KSIĘGOWĄ,
- SPECJALISTĘ ds. EKONOMICZNYCH,
- MISTRZA DZIAŁU NARZĘDZIOWNI,
- MASZYNISTKĘ.

Wynagrodzenie według stawek nowego systemu płac.

1063-k

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Oddział w Złotoryi, al. Lenina 6

zatrudni pracowników

na stanowiska:

■ ZASTĘPCY DYREKTORA

— wymagane wykształcenie wyższe prawnicze lub ekonomiczne (staż pracy 7 lat).

■ KIEROWNIKA WYDZIAŁU

— wymagane wykształcenie wyższe prawnicze lub ekonomiczne (staż pracy 5 lat).

■ INSPEKTORÓW

— wymagane wykształcenie średnie (staż pracy 5 lat).

■ REFERENTÓW

— wymagane wykształcenie średnie.

Dokładnych informacji o warunkach pracy i płacy udziela wydział spraw pracowniczych i socjalnych Oddziału ZUS w Złotoryi, tel. 788, 789, 615, wewn. 216.

1062-k

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

„PRZYLESIE”

w Lubinie, ul. Krucza 14, 59-300 Lubin

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na sprzedaż samochodu marki Żuk, typ A-11, nr rej. LGE 974B, nr silnika 376261, nr podwozia 2338023, rok produkcji 1980, stopień zużycia 65 proc., wg oceny rzeczoznawcy cena wywoławcza 270 tys. zł.

Przetarg odbędzie się w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia za wyjątkiem sobót o godz. 10 w dziale transportu (baza Krzeczyn).

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.

Pojazd można oglądać codziennie w godz. 7-15 w dziale transportu — baza Krzeczyn (centralna ciepłownia).

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie spółdzielni, najpóźniej w dniu przetargu do godz. 10.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Za wady ukryte w pojeździe zakład nie ponosi odpowiedzialności.

1064-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁ

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Okręg. Przeds. Przem. Mięsnego we Wrocławiu Zakłady Mięsne Legnica, tel. 237-74, 220-61, 62, 63, wewn. 21, 59-220 Legnica, ul. Ścinawska 3 (22)”.
88174-gZGUBIONO prawo jazdy kat. T, wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy, na nazwisko Stanisław Pajak, zam. Kawice 34.
88175-gZGUBIONO legitymację Studium Nauczycielskiego. Student II roku, na nazwisko Dariusz Blachowski, zam. Legnica, ul. 1 Maja 3/8.
88180-gZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, wydane przez Urząd Gminy w Męcince na nazwisko Tadeusz Dworakowski, zam. Przybyłowice 29.
88183-g

LOKALE

WROCŁAW, M-3 własnościowe, spółdzielcze zamienie na garsonierę spółdzielczą w Legnicy. Oferty: Wrocław, tel. 21-86-12.
88178-gZAMIEŃNIE mieszkanie 66 m kw. w Lubaniu Śl. na Lubin Legnicki, Irena Szpak 59-800 Luban Śl., 7 Dywizji 13/3.
88179-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo + 0,7 ha. Wiadomość: Kurów Mały 15, 67-220 Grębocice. Ja.
88176-gSPRZEDAM pilnie domek w atrakcyjnym miejscu koło Złotoryi z ogrodem o łącznej powierzchni 0,12 ha; c.o. Wiadomość: Lubla.
88177-gSPRZEDAM dom, zabudowania, duży ogród w Chocianowie, Legnica, tel. 207-38.
87664-gSPRZEDAM gospodarstwo rolne 12,86 ha, zabudowania duże nadające się na hodowlę. Wiadomość: Jaroszkowska 59, gm. Chojnów.
88179-gSPRZEDAM pilnie dom w Legnicy, Lubinie, Szklarskiej Porębie, Świeradowie, Łądku Zdroju. Zamienie dwa mieszkania w Jaworze na dom. Kupię M-2, M-3 w Legnicy. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, Bieleńska 17/2, poniedziałek—piątek, 11—18, Dymyt.
88184-g

ROZNE

POTRZEBNA przyczepa campingowa na miesiąc sierpień. Cena do uzgodnienia. Wiadomość: Lubin, tel. 44-58-88.
88181-gCHĘTNI do zbioru truskawek mogą zgłaszać się na plantacji 2 ha w Bartoszowie i Koskowiech koło Legnicy. Przewidywany termin zbioru 21.06—15.07 w godz. 7-17.
88182-g

SPRZEDAŻ

DOM 5-izbowy koło Jeleniej Góry, po kupnie wolny. Listy 94820. Wrocław, Prasa, Podwale 62.
88179-gSKLEP meblowy — Jawor, ul. Szpitalna 8 poleca wysokiej jakości meble, tkaniny, komplety wypoczynkowe, ławy-stoły. Tel. 25-31.
88130-g

USŁUGI

BOAZERIA, okapy kuchenne, żaluzje, wycinanie drzwi, drzwi harmonijkowe. Szybkie terminy. Wiadomość: Legnica, tel. 278-87, Glinowski.
88129-g

Telewizja

Piątek

9.30 Domator, 9.35 Domowe przed-szkole, 10.00 DT, 10.10 „Wyrostki” — film radz. 11.40 Magazyn Domatora — O jesieni życia in-nej, 15.30 W szkole i w domu, 16.25 VIII Dziecięcy Festiwal Piosenki i Tańca — Konin '87 (1), 16.50 Piątek z Pankracym, 17.15 Teleexpress, 17.30 Mieszkać, 17.50 „Bez próby” — na jazzowo, 18.30 Dom rodzinny — wspomnienia Janiny Rayskiej, 18.50 Dobranoc, 19.00 Monitor rządowy, 19.30 DT, 20.00 „Wyrostki” — film radz. 21.30 Zawsze po 21, 22.10 „Wayne” — serial, 23.00 „Pokonywanie de-presji” (30 min.) — film dok. ka-nadyjski, 23.35 Zakończenie pr.

PROGRAM II

17.30 Jak uprawiać sport — szer-szeńka, 18.00 Rozmaitości, 18.30 Li-teratura i ekran: „Świętosc Sak-sonii i chwala Prus” (8 — ostatni) — serial NR, 19.30 „Galeria swia-ta” — „Muzeja Czechosłowacji” (3) — „Ze skarbca Galerii Narodowej — dawna sztuka czechosłowacji” — serial dok. czechosłowacki, 20.00 „Non stop kolor” — mag. muz. 20.50 „Uwaga, dokument!” — „Wszystko co żywe” — 21.30 Panorama dnia, 21.45 Fil-my z Gerardem Philipem „Urok szatana” — film franc. 23.25 Roz-mowy intymne, 23.55 DT.

Sobota

8.30 Tydzień na działce, 9.00 Dla młodych widzów: „Karolina biała chmura” — film NR, 10.30 DT, 10.40 Stare, nowe, najnowsze, 11.55 Morze wokół nas, 12.25 Spotkanie z historią, 12.55 W świecie czyszy — program dla niesłyszących, 13.25 Mi-litaria, obronność, nowoczesność, 13.55 „Wędrowni dalekie i bliskie” — „Sładami wikingów” (5) — ostat-ni odc. serialu dok. prod. szwedz-ko-duńsko-norweskiej, 14.40 Na krawędzi słowa, 15.00 Antologia dra-matu powszechnego: Samuel Aio-szyn „Wariacje na temat”, 16.20 Skarbiec, 17.05 Losowanie Dużego Lotka, 17.15 Teleexpress, 17.30 Po-łudnie z Pegazem, 18.50 Dobra-noc, 19.00 Z kamerą wśród zwierz-ząt — żurawie, 19.20 Magnés, 19.30 DT, 20.00 „Kosmar” w Bodham County — film USA, 21.25 Czas, 21.55 Święto „Trybuny Ludu”, 22.20 Siedem dni w świecie, 22.35 Spor-towe rytmy tygodnia, 23.20 DT, 23.25 Kino nocne: „Coś dla ciała” (2) — film australijski.

PROGRAM II

15.00 „5 — 10 — 15” — zespol „Dom” — pr. dla dzieci i młodzie-ży, 16.30 O reklamie z Ryszardem Horowitzem, 16.55 Studio targowe Poznań '87, 17.15 Książka dla ciebie, 17.30 „Początki kina” (5) — „Elek-tryczny raj” — ang. serial dok. 18.00 Rozmaitości, 18.30 Teatr TV „Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz”, Księga II — „Zamek”, 19.30 Alfa i Omega, 20.00 XIII Krakowska Wios-na Muzyki — rep. 20.50 „Okolicie li-teratury” — „Poletko pana Cal-dwella”, 21.15 Studio sport, 21.30 Panorama dnia, 21.45 „Zulus Czaka” (10 — ostatni) — serial ang. 22.40 Zulus Czaka i inni, 22.55 Studio hi-fi, 23.25 DT.

chcicie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzymy, że Czytelniku, przyjmując ten horoskop z przy-miowaniem oka, a losów swo-ich gwiazdom nie powierza.

- **BARAN** (21.03—20.04) Bardzo pomysłowy tydzień w sprawach oso-bistych. Dobra atmosfera domowa będzie powodem wielu małych radości i przyjemności. Pomysłowe wiadomości w sprawie, która od-dawna cię zajmuje, a nie może być zrealizowana. Ostrożnie z Wod-nikiem.
- **BYK** (21.04—21.05) Ożywione życie towarzyskie przynosi ci in-ne sprawy. Musisz mimo rozbawie-nia i rozluźnienia skupić się na je-dnej ważnej sprawie. Nie staraj się nie tuszować, sprawy postaw otwarcie. Drobne kłopoty finanso-we nie powinny ci psuć humoru.
- **BLIŹNIĘTA** (22.05—20.06) Dobry czas na sprawy osobiste. Realnych kształtów nabiera obietnica, której nie dawałeś wiary. A jednak! W najbliższym kręgu towarzyskim nie zdradzał się ze swą opinią o By-ku, czekaj na wydarzenie, które wiele wyjaśni.

Niedziela

9.00 Teleranek w Budapeszte oraz film radz. „Mary Poppins, do wi-dzenia” (1), 10.30 DT, 10.35 Zajechal wóz do Tucholi (1), 11.05 Siedem anten, 11.50 Kraj za miastem, 12.15 Telewizyjny koncert żywych, 13.00 Międzynarodowe Targi Poznańskie — „Szansa a możliwości”, 13.30 Teatr dla dzieci: „Złote wrota”, 14.20 Zajechal wóz do Tucholi (2), 14.50 „W światłach estrady” — pr. rozr. 15.30 W starym kinie: „Kie-szonkowie” — film fab. franc. 16.45 Zajechal wóz do Tucholi (3), 17.15 Teleexpress, 17.30 Antena, 18.00 Studio sport — I liga piłki nożnej, 19.00 Wieczorynka, 19.30 DT, 20.00 „Ostatnie dni Pompejów” (4) — ostatni odc. serialu wł. 21.30 „Pe-gaz”, 22.00 Święto „Trybuny Ludu”, 22.30 Klub międzynarodowy, 23.00 „Łoża” — pr. kabaretowy, 23.15 Sportowa niedziela, 23.45 DT.

PROGRAM II

8.55 Przegląd tygodnia (dla niesły-szących), 9.30 Film dla niesłyszą-cych: „Ostatnie dni Pompejów” (4 — ostatni), 11.00 Smak odwagi — wojskowy pr. 11.30 Lokalny koncert żywych, 12.00 Kwadrans z hejnałem, 12.15 Jutro poniedziałek, 12.45 „Fan-tazja na smyczki” — „Barok nie-jedno ma imię”, 13.30 Książka dla ciebie, 13.45 Szczecin na antenie „Dwójki”, 14.35 Kino familijne: „Hendersonowie” (11) — serial au-stralijski, 15.20 Wideoteka, 16.05 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie, 17.05 „Kino-Okno” — kalejdoskop fil-mowy, 18.10 Wydarzenie — Gombro-wicz, 18.40 „Opera młodzieści” — portret Opery Wrocławskiej, 19.30 „W cieniu historii” — „Gen. Zago-rski zaginiony”, 20.00 Studio sport — mecz lekkoatletyczny NR, 20.55 ZSR, 21.00 Szczecin na antenie „Dwójki”, 21.30 Panorama dnia, 21.45 „Pewnej niedzieli na wsi” — franc. film fab. 23.15 DT.

Poniedziałek

16.20 DT, 16.25 Dla młodych wi-dzów: „Kwant” — „Oj... boli”, 17.15 Teleexpress, 17.30 „Potomek śnież-nej pantery” (2) — film fab. radz., 18.30 Laboratorium — Fantastyczna pamięć, 18.50 Dobranoc, 19.00 Roz-mowa na telefon (1), 19.05 Echa sta-dionów, 19.30 DT, 20.00 Teatr TV, Ugo Batti „Trąd w pałacu spra-wiedliwości”, 21.45 Rozmowa na te-lefon (2), 22.15 „Krzyszna” — film baletowy. Muzyka Wojciech Kilar, 22.40 DT.

PROGRAM II

17.30 Teraz my — Fablok, 18.00 Rozmaitości, 18.30 Teraz my — Fa-blok, 19.00 Mistrzowie drugiego planu — Barbara Rachwańska, 19.30 Gwiazdy wielkiego sportu, 20.00 Na-sza Warszawa, 21.00 Teraz my — Fablok, 21.30 Panorama dnia, 21.45 Biografie: „Ludwik Pasteur” (3 — ostatni), — „Ostatnie zwycięstwo” — film czechosł., 23.05 Teraz my — Fablok, 23.20 DT.

Wtorek

10.00 DT, 10.10 Film: „Fort Eura-ka” (2) — film australijski, 12.00 Poradnik domatora, 12.25 „Lot kon-dora” (6) — „Z biegiem Amazon-ki” (2) — serial dok. ang. 16.05 DT, 16.10 „Radar” — wojskowy mag. 16.25 VIII Dziecięcy Festiwal Piosenki i Tańca — Konin '87 (1), 16.50 „Cojak” — teleturniej, 17.15 Teleexpress, 17.30 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK, 17.40 Gazeta rolnicza, 18.10 Telewizyjny

- **RAK** (21.06—22.07) Czekacie trudna rozmowa o tematy zawo-dowe. Sprawa nabrzmiała i wy-do-ba szybkiego rozwiązania. Nie będzie to łatwy tydzień. Pomysł więc o relaksie na świeżym powie-trzu i dobrać sobie odpowiednie towarzysztwo.
- **LEW** (23.07—23.08) Prozaiczny problem zmęczy ci i przybierze duże rozmiary. Niestety cała ta śmieszna i trudna sytuacja będzie wmagala wiele cierpliwości i tak-tu. Nie wykazuj awantury znie-cierpliwienia, to byłoby bardzo źle przyjęte.
- **PANNA** (24.08—23.09) Musisz przedkładać sprawę nie cierpi-ącą zwłoki. Nie odkładaj ani chwili decyzji, ona może negatyw-nie zaważyć na twojej przyszłości. Sprawy rodzinne towarzyskie od-łoż na czas bardziej spokojny i wolniejszy.
- **WAGA** (24.09—23.10) Spokojny tydzień pozwoli ci przemyśleć róż-ne trudne decyzje. Będziesz nieba-wem zmuszony do podjęcia wiąże-nych decyzji, przygotuj się na to duchowo. Wiele ciepłych słów usłyszysz od Raka, ale nie bierz ich zbyt głęboko do serca.
- **SKORPION** (24.10—22.11) Nie-spodziewane spotkanie przypomnia inne wiosny i inne jesienie. Nie wiaż jednak z nim wielkich na-dziei, to tylko przebrzmiały senty-menty. Ważna wiadomość o spra-

Inform. wyd. 18.25 Losowanie Kra-jowej Loterii Pieniężnej, 18.30 Kli-nika zdrowego człowieka, 18.50 Do-branoc, 19.00 Public, 19.30 DT, 20.00 „Fort Eureka” (2) — film australijski, 21.50 Konferencja prasowa rządnika rządu, 22.05 Public, 22.40 DT.

PROGRAM II

17.30 „Pół godziny dla rodziny” — „Rodzice i dzieci”, 18.00 Rozmai-tości, 18.30 „Krucza ziemia” — „Korup” — serial przyrodniczy an-gielski, 19.25 Przeboje tygodnia, 19.30 Powiorka z historii — gen. Zygmunt Berling, 20.00 Mister Ekspor-tu '87, 20.40 Szkoła im. Stanisła-wa Moniuszki w Kudowie-Słomem, 21.10 Polak awansuje, 21.30 Panora-ma dnia, 21.50 „Magia ekranu” (2) — film włoski, 22.40 DT.

Sroda

10.00 DT, 10.10 „Dersu Uza-la” — film radz.-jap. 12.25 Przy-jemne z przyzwyczajenia, 12.50 Ma-gazyn wspomnień Egipt ludzie, 16.00 DT, 16.05 Losowanie Expre-s, Lotka i Super Lotka, 16.15 „Krag” — magazyn harcerzy, 16.35 „Tik-tak”, 17.00 Studio sport — finał Pucharu Polski w piłce nożnej, W przerwie ok. 17.45 Teleexpress, 18.50 Dobranoc, 19.00 Gra o milion, 19.30 DT, 20.00 „Dersu Uzała” — film radz.-jap. 22.15 Public, 22.40 DT.

PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik „Klinika zdrowego czło-wieka”, 18.00 Rozmaitości, 18.30 „Wiem wszystko” — teleturniej, 19.00 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Do-koła świata — „W Japonii”, 20.15 Studio sport, 21.30 Panorama dnia, 21.45 Ekonomia na co dzień, 22.15 „Non stop kolor” — „Minęło dwa-dziesiąt lat” — film ang. 24.00 DT.

Czwartek

10.00 DT, 10.10 Film: „Kaz” (3) — serial USA, 11.00 Szkoła dla rodzic-ów — Z wizytą u ortopedy, 11.30 Apteczka domowa, 16.30 DT, 16.25 Dla młodych widzów: „Klub sito”, 16.50 „Szerszenie w ulu” (6) — „Przyjaciele” — serial czechosł., 17.15 Teleexpress, 17.35 Poligon, 18.00 Encyklopedia kultury polskiej — Pokłosie Oświecenia, 18.30 Sonda — Pagnienie II, 18.50 Dobranoc, 19.00 Czym żyje świat? — Życie z AIDS, 19.30 DT, 20.00 „Kaz” (3) — Wyrok w departamencie 12” — serial USA, 21.00 XXIV Krajowy Festiwal Pol-skiej Piosenki — Opole '87, Pre-miery, 22.30 DT, 22.50 XXIV Kra-jowy Festiwal Polskiej Piosenki — Opole '87, Koncert pamięci Bogu-sława Klimczuka.

PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny — Wakacyjna przygoda, 18.00 Roz-maitości, 18.30 Małe kino: „Dzieci z Katmandu”, „Urodziłem się anio-łem”, 19.20 Przeboje tygodnia, 19.30 Pod niebieską flagą, 20.00 U pro-gu kariery — Ryszard Ciesla, 20.50 „Niesłabo wszehzeczy” (1) — „Począł i proza japońska VIII-XIV w.”, 21.15 Ekspres reporterów, 21.30 Panorama dnia, 21.45 „997” — pr. public, 22.30 Cieczarowcy, 23.00 DT.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

wach zawodowych nieco ci za-szkoczy. Nie ufaj nazbyt Blizniotom, mają na względzie swoje sprawy.

● **STRZELEC** (23.11—22.12) Wia-domość jaką otrzymasz pogłębi twoje rozterki i twoje wątpliwoś-ci. Wmieszaj się w to jeszcze postronnie osoby i to będzie naj-gorsze. Staraj się prowadzić wszel-kie rozmowy w cztery oczy. Za-chowaj zimną krew i zdrowy rozsądek.

● **KOZIOROZEC** (23.12—20.01) Zmiany w najbliższym otoczeniu zaskakują cię, ale w konsekwencji będą dla ciebie bardzo korzystne, dlatego raczej nie próbuj przywracać dawnej sytuacji. Wizyta, kogoś interesującego będzie się wiązała z dodatkowymi wydatkami.

● **WODNIK** (21.01—20.02) Nawią-żesz miłą znajomość, która może wiele zmienić w twoim życiu. Ale konieczne staje się uporządkowanie różnych dawnych spraw. W pracy zwróć baczną uwagę na działania Strzelca. Jego zamiary wobec cie-bie nie są czyste.

● **RYBY** (21.02—20.03) W niepo-kój wprawia cię wiadomość z dala-ka. Odżyje dawna sprawa rodzin-na. Musisz potraktować ją całkiem racjonalnie, odsunąć na bok emo-cje. Pomimo tych niepokojów spra-wy sercowe ułożą się dobrze, nie stawiaj tylko wygórowanych wy-magań.

Telefony

Telefony 981 34200 992 ra-tunkowe 993 ratunkowe kole-owne 233 89 wodomagowe 994 wodne oenotniz, oowotowe ratun-kowe 205-88 206-88 981 mi-licyjne 297 straż pożarna 998 cieplne 299-71 telefon zaufania 988 INFORMACJE: autobusowa PKS 336 celna 208-68 koleto-wa 910 „Polmozybi” — 854 WPK — 237-58

● **GŁOGÓW POGOTOWIA:** gazo-we 992, milicyjne — 297, stra-ż pożarna — 998 ratunkowe — 998, energetyczne — 23-21-50, INFORMA-CJE autobusowa — 33-31-11, kole-to-wa 910 usługowa — 83-23-95.

● **LUBIN POGOTOWIA:** gazowe — 992 energetyczne — 991, ciepl-ne 292 milicyjne — 297, dźwi-gowe — 14-30-07 ratunkowe — 999, straż pożarna — 998, wodno-kan-a-licacyjne — 994, ratownictwa gór-skiego 44-12-53, telefon zaufa-nia — 44-11-11, INFORMACJE: ko-leto-wa 910 autobusowa PKS — 44-11-00

Szpitala

Całodobowe dyżury pełnią w: ● **CHOJNOWIE** — przy ul. No-wotki 20, ● **GŁOGÓWIE** — przy ul. Kościuszki 15, ● **JAWORZE** — przy ul. Szpitalnej 2, ● **LEGNICY** — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-poloizyczny i pedia-tryczny — przy ul. Poselskiej 14 (oddziały wewnętrzne — przy ul.

Reymonta 19) 19, 21, 22, 24, 25.06: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny, oddziały zakaźne — przy ul. No-wotki 37 (w nieparzyste dni mie-siaca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirur-giczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5, ● **LUBINIE** — szpitale przy ul. Bema 5, Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiaca ostry dyżur pełni oddział laryngolo-giczny), 20 i 23.06: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny, ● **ZŁOTORYI** — szpital przy ul. Hożej 11,

Apteki

● **W GŁOGÓWIE** — 19, 20, 21.06: przy pl. Tysiąclecia 7, tel. 33-30-33, 22, 23, 24, 25.06: przy ul. Jedności Robotniczej 40a, tel. 33-37-41, ● **W JAWORZE** — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, ● **W LEGNICY** — 19 i 25.06: przy ul. Nowotki 33, tel.

238-54, 20 i 21.06: przy ul. Galin-skiego 16, tel. 246-16, 22.06: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 23.06: przy ul. Złotyryńskiej 16, tel. 257-72, 24.06: przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, ● **W LUBINIE** — 19, 20, 21.06: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 22, 23.06: przy ul. Armii Czerwonej 37, tel. 44-40-26, 24, 25.06: przy ul. Ko-pernika 4, tel. 44-27-04, ● **W ZŁOTORYI** — 20 i 25.06: przy ul. No-wotki 23, tel. 104, w dni powszed-nie w godz. 8-20, w soboty — od 9 do 16, a w niedziele od 9 do 13.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
● 19 bm. godz. 10 i 12 (DKZM Lubin) — Hans Christian Andersen

„Król Sniegu”, reż. Jerzy Stepi-niak.

● 20 bm. godz. 10 i 12.30, 21 bm. godz. 12 — Bracia Grimm „Kopci-uszek”, reż. Ewa Kologorska.
● 21 bm. godz. 18 — Eugene O’Neil „Zmierzch długiego dnia”, reż. Józef Jasielski.

Imprezy

DO ZOK NA BAJKĘ
Już 26 bm. o godz. 10 i 12 w Złotyryjskim Ośrodku Kultury spe-ktakl „Koziołek Matołek” według Kornela Makuszyńskiego, przygo-towany przez jeleniogórski Teatr Animacji.

SEX-LIBRIS
— wystawę fotograficzną pod ta-kim tytułem przygotował lubinski KMPK. Tamże do obejrzenia foto-gramy z IV Światowej Wystawy Fotografii „Dzieci tego świata”. O-bydwie ekspozycje czynne tylko do 30 bm.

REWIA KOŁOBRZESKICH MELODII
— czyli koncert laureatów festi-wali piosenek żołnierskiej już dziś o godz. 16, 18 i 20 w Jaworskim O-srodku Kultury.

DYSKOTEKA: KSIĄŻKA ZAMIAST BILETU
21 bm. o godz. 17 w legnickim klubie „Dziemiarski” kolejna dysko-teka, na którą będzie można wejść, jeśli przyniesie się ze sobą ciekawą i jeszcze zdążyć do czytania i książkę. Zebrane tytuły zostaną przekazane podopiecznym domów dziecka.

SLYNNE PORTRETY

znanego warszawskiego fotogra-fika Władysława Lemma można

Kina

● **CHOJANÓW** — Tosca — 19.06: „Zaproszenie” (pol.), od 15 lat, 19—21.06: „Przyjaciół wesołego dia-bła” (pol.), b.o., 21—24.06: „Wether-by” (ang.), od 18 lat, 25.06: nieczyn-ne.
● **CHOJNOW** — Polonia — 19—24.06: „Mistrzini wu-dang” (chiń-ski), od 15 lat, „Falszywy ksiądz” (czech.), b.o., 25.06: „Cudzoziem-ka” (pol.), od 15 lat, „Gry wojen-ne” (USA), od 12 lat.
● **GŁOGÓW** — Zodiak — 19.06: „Enklawa” (NRD), od 15 lat, „Pe-chowicz” (fr.), od 12 lat, 20, 21, 22, 25.06: nieczynne, 23, 24.06: „Życie i umréc w Los Angeles” (USA), od 18 lat, „Umarli uczą żywych” (cze-chosłowacki), od 15 lat, Jubilat — 19—21.06: „Antycasanova” (jag.), od 15 lat, „Sposób na wakacje Bolka i Lolka” (pol.), b.o., Konfrontacje 86, 22.06: „Stanisław i Anna” (pol.), od 15 lat, „Sposób na wakacje Bolka i Lolka” (pol.), b.o., 23—25.06: „Macaroni” (wł.), od 15 lat, „Spo-sób na wakacje Bolka i Lolka” (pol.), b.o.
● **JAWOR** — Jubilat — 19—24.06: „Siekierza” (pol.), od 18 lat, „Dzień wadów” (bulg.), od 15 lat, „Gremliny rozbijają” (USA), od 12 lat, 25.06: „C.K. dezertery” (pol.), od 18 lat, „Błektyni grom” (USA), od 15 lat, „Sekret Bachusa” (rum.), od 15 lat.
● **LEGNICA** — Ognisko — 19—24.06: „A statek plynie” (wł.), od 15 lat, 25.06: „Orły Temidy” (USA), od 15 lat, 19—22.06: Konfrontacje 86, Piast — 19—21.06: „Czy leci z nami piast” (USA), od 15 lat, 21.06: „Przyjaciół wesołego diabła” (pol.).

b.o., 22—24.06: „Honor Przizich” (USA), od 18 lat, 25.06: „Butch Cassidy i Sundance Kid” (USA), od 15 lat.

● **LUBIN** — Polonia — 19—22.06: „Życie i umréc w Los Angeles” (USA), od 18 lat, „Sekret Bachusa” (rum.), od 15 lat, „Niekochająca się opowieść” (RFN), b.o., 23—25.06: „Dawno temu w Ameryce” (USA), od 18 lat, „E-T” (USA), b.o., Muza — 19—22.06: „Tom Horn” (USA), od 18 lat, „Komediantka” (pol.), od 15 lat, 23—25.06: „Haria birmańska” (jap.), od 15 lat, „ESD” (pol.), od 12 lat.

● **POLKOWICE** — Skarbnik — 19—22.06: „Niesmiertelny” (ang.), od 15 lat, 23—25.06: „List gończy” (pol.), od 15 lat, „Hultajska piątka” (czech.), b.o., „Tom Horn” (USA), od 18 lat.

● **PROCHOWICE** — Sportowiec — 19—21.06: „Klasztor Shaolin” (chiński), od 15 lat, 22, 23.06: „Wa-kacje w Amsterdamie” (pol.), od 12 lat, 24.06: „Na całosc” (pol.), od 18 lat, 25.06: nieczynne.

● **PRZEMKÓW** — Gwardia — 19—21.06: „Purpurowa róża z Kalku” (USA), od 15 lat, 22—24.06: „Sprawa się rypła” (pol.), od 15 lat, 25.06: nieczynne.

● **SCINAWA** — Szarotka — 19—21.06: „C.K. dezertery” (pol.), od 18 lat, „Porwanie w Tuturistanie” (pol.), b.o., 23—25.06: „Elek-tronizacja mordera” (USA), od 15 lat, „W niewoli u wikingów” (ra-dziecki), od 15 lat.

● **ZŁOTORYJA** — Aurum — 19—21.06: „Cudzoziemka” (pol.), od 15 lat, „1000 miliardów dolarów” (fr.), od 12 lat, 22—24.06: „Vabank 11” (pol.), od 15 lat, „Straszdy” (ra-dziecki), od 12 lat, 25.06: nieczyn-ne.

Kina zastrzegają sobie prawo zmian w repertuarze.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skr. poczt. 145 REDAGUJE KOLEGIUM Witold Podeworny (red. nac.), Czesław Pańczuk (sekr. red.), Maria Kuncalis (z-ca sekr. red.), Janusz Budnicki, ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Jacek Broszkiewicz, Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Wincenty Kolodziejczyk (fotoreporter), Zygmont Łuszcz, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Sambońska, Agnieszka Sztybelowska TELEFONY red. nac. 241-46, sekr. red. 289-25, z-ca sekr. red. 241-49, publicysty 602-26, 292-42, fotorep. 214-77, biuro ogłoszeń i administracja 279-82, Rekopisów nie zamawianych redakcja nie zwraca Zastrzega się również prawo skracania nadsyłanych tekstów. WYDAWCA Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” Podwałe 64, 50-950 Wrocław 2 DRUK Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam — Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2, tel. 357-71, wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju i redakcja w godzinach 8-16 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna — 260 zł półroczna — 520 zł roczna — 1040 zł Wpłaty należy adresować RSW „Prasa — Książka — Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Dziadły RSW „Prasa — Książka — Ruch” Prenumeratę ze zleceniem wysyłać za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu — Wydawnictwo 00-950 War-szawa ul. Towarowa 28 konto PKO nr 1153-20145-139-11, prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych, o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. RUSSEN 017 1280 Indeks 36772



Cyganka
prawdę powie

Czyhające w alei przydworcowej legnickiej Cyganki zmieniły styl pracy. Już nie patrzą w oczy i na ręce, by z nich czytać o przyszłości, tylko pytają o znak zodiaku przyznanego klientowi. Ostatnio przytrafiło się to jednemu z naszych kolegów, który przybiegł usadowiony do redakcji, bo postawiony mu horoskop brł więcej niż optymistyczny. Tylko, gdy sięgnął po najnowszy numer „Konkretów”, mina mu zredla, albowiem nasza redakcyjna astrolożka napisała dokładnie to samo. A jeszcze nie tak dawno ktoś gdzieś stwierdził, że wielu Cyganów nie umie czytać...

Nowość

W kilku rejonach składowych naszego województwa pojawiły się w sprzedaży mokasy, męskie ze słupskiej „Alki” w cenie prawie 4 tys. zł. Jeśli jednak chciałoby się chodzić w nich nie tylko po wykładzinie domu, ale np. po ulicy — to trzeba samemu przykleić otrzymane przy zakupie zełówki, wnosząc od siebie „wsad dewizowy” w postaci kleju. Jesteśmy za wszystkimi eksperymentami tego typu. Już widzimy, jak zmalałaby kolejka oczekujących na mieszkania, gdyby każdy zainteresowany otrzymał ze spółdzielni prefabrykację. Albo, jak smacznie jedlibyśmy, gdyby gastronomicy wpuścili nas do swoich kuchni i spiżarni.

Zachłysłni się

Dwóch młodych, sprytnych glogowian obmyśliło sobie superplan. O tym, że alkohol jest coraz droższy wie już nawet każde dorastające dziecko. Dlatego też Bogdan M. i Wiesław Z. postanowili zdobyć czysty, 100-procentowy spirytus

bezpłatnie. A że znali kolejowe obyczaje, dotarciu do cysterny pełnej znakomitego wyrobu gorzelników nie sprawiło im problemu. Choć już mieli plan „obłania” akcji, to jednak zachłysłni się tymi 9 litrami spirytusu wartości 43.020 zł. Prokurator rejonowy zarządził areszt dla obydwu glogowian.

Dziewczyna regionalna

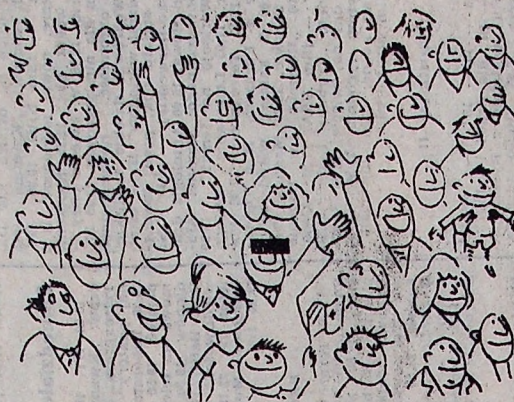


Myśli luźne

Z miłością jest jak z religią: łatwiej być męczennikiem niż świętym.

(kaznodzieja P.Z.)

Jujka

WC
luksusem?

W centrum wojewódzkiej Legnicy ze świecą można by szukać przybytku z dwoma kółkami na drzwiach, a już na pewno nie znajdzie się szaleństwa całego dobie. Dlatego każdego ranka wachamy w bramach to, co rodacy wydali z siebie wieczorem i w nocy. Potrzebującym współczujemy i chwilami nawet rozumiemy, że lepiej

sikać w bramie niż w spodnie, ale czy wagę problemu dostrzegają szefowie PGKIM, którzy swoje wc mają pod bokiem i biegają po mieście nie musząc. Na wszelki wypadek informujemy wszystkich przyjezdnych, że jedyny, czysty, czynny całą dobę szalet mieści się na legnickim dworcu PKP. Zanim więc udacie się do miasta, załatwcie swoje potrzeby w pociegu lub w dworcowym klozecie. W przeciwnym razie — możecie nie dostrzymać...

Chłopcy —
transferowcy

I znów wszystkiemu winni są dziennikarze. Wysokie noty wystawiane Zejerowi z lubińskiego Zagłębia sprawiły, że zaczęli się nim interesować kupcy z innych klubów. Czy „polskie złoto” okaże się atrakcyjniejsze od górnolaskiego węgla lub zielonego munduru? Pytani jest więcej? Kto odkupi transferowych chłopców: Stelmasiaka, Zygiewicza, Wiśniewskiego czy Dudalę? Może znajdzie się ktoś chętny? A co w zamian? Ponoć o numer telefonu do Zagłębia pytają: Komornicki, Robakiewicz i jeszcze kilku innych futbolistów. Oby nie były to zakupy trefne... Jednocześnie dementujemy plotkę, jakoby od nowego sezonu trenerem ligowców z Lubina miał zostać Władysław Zmuda. Chyba dementujemy...

Interes
nade
wszystko

Nikogo już nie dziwią najbardziej nawet wydane ogłoszenia matrymonialne. Ale w tych dniach znaleźliśmy anons, który wydał nam się ze wszelkich miar interesujący. Oto treść inzeratu: „Zaproszę panią do lat 35 na wczasy za granicą. Stan wolny, zakład prywatny. Cel matrymonialny”. O takich ludziach mawia się, że mają głowę do interesów. Pan rzemieślnik zamierza zrobić dobry interes — połączyć wakacyjną przygodę z miesiäcem miodowym. I niech ktoś powie, że reforma gospodarstwa emija strzechy (zakładów rzemieślniczych)...

Kryzys, ale dlaczego?

Tydzień temu recenzent „Konkretów” stwierdził, że polska satyra jest w kryzysie, a legnicki „Satyrykon” wprost przeciwnie. Nie mamy tyle miejsca, ile miał P. C., ale spróbujmy w kilku słowach udowodnić, że jest akurat odwrotnie. Kabarety hulają, wyśmiewają rzeczywistość, która im bardziej pesymistyczna tym pożywniejsza dla satyryków. Wystarczy pójść na występ „Ssaka”, „Elity”, „Kliki” czy Bogdana Smolenia. A taka okazja nadarzy się już 3 lipca, kiedy to w zielono-

górskim amfiteatrze zaprezentuje się cała plejada polskich kabaretów w wielogodzinnym kabaretonie (a więc inni mogli załatwić, a Legnica nie!). I kolejna wątpliwość. „Satyrykon” przeżywa kryzys formy, co spowodowane jest kurczowym trzymaniem się przyjętego przed laty schematu. Proponujemy ogłosić otwarty konkurs na scenariusz przyszłorocznego „Satyrykonu”, a wówczas przestaną nam się mylić kryzysy... No i ludzie przyjdą, bo kochają się śmiać.

Podłuchane

(W legnickiej aptece przy Złotoryjskiej)

- Czy jest wata?
- Nie ma.
- A lignina?
- Też nie.
- To może podpaski?
- Nie ma.
- W tej sytuacji chyba będę musiała zejść w ciążę...

Racjonalista

Ponieważ czytają nas na całym Dolnym Śląsku, przeto w „Magazynie lokalnym” przewidujemy także informacje z województwa ościennych, jednakże pod warunkiem, że będą nowe i oryginalne. Ale do rzeczy. Dyrektora (byłego) wabrzyńskiej izby wytrzeźwień skazano na półtora roku ograniczenia wolności za pijaństwo w pracy. Gdyby szef traktował swoją firmę poważnie, to przyjeżdżałby do niej tylko po to, by wytrzeźwieć. Widocznie jednak wolął łączyć przyjemne z pożytecznym.

I znowu święto!

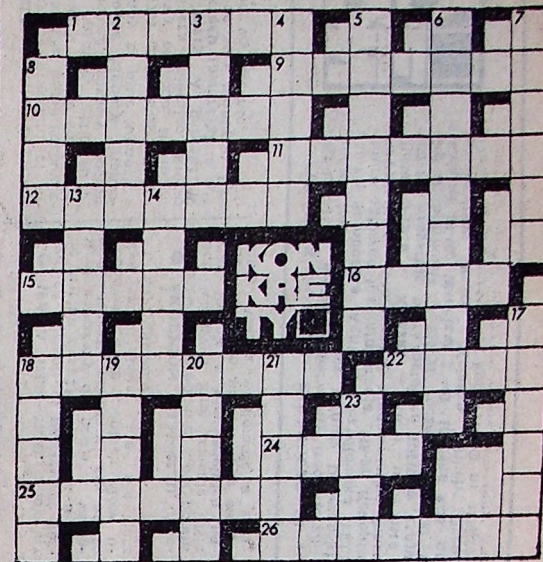
Zbliżamy się szybko do nowej ważnej podmiętej rocznicy: 10-lecia wszczęcia budowy Wojewódzkiego Szpitala w Legnicy!

Bronisław Freidenberg

Izdebka cicha,
izdebka miła

Nie lada przygoda w nocy z 24 na 25 maja spotkała 33-letniego lubianina B. T. Tego dnia zdarzyło mu się lyknać trochę gorzałeczki, a że na ulicy zachowywał się trochę jakby wbrew ogólnie przyjętym normom, został odwieziony do izby wytrzeźwień. I nad informacją taką można by przejść do porządku dziennego, albowiem kroniki milicyjne co dzień odnotowują dziesiątki takich, których przewieziono „do Matysiaków”. B. T. miał jednak wyjątkowego pecha. Mało tego, że do izby trafił wbrew własnej woli, to jeszcze współlokator, 30-letni P. S. dokonał na nim gwałtu. Wszystkiemu winna ciasnota. Gdyby tak za te pieniądze lubińska izdebka oferowała pokoje jednoosobowe, być może tego rodzaju incydenty nie miałyby miejsca...

Krzyżówka



POZIOMO: 1) całkowita kłeska, 9) napaść, 10) rosyjska rusznica w XVI—XVII w., 11) pseudonim twórcy Jewgienija Katajewa (1903—1942), współautora powieści „Dwanaście krzeseł”, 12) niesceniczny utwór wokálně-instrumentalny, 15) jeden z Matysiaków, 15) kraniec, krawędź, 18) przerwa w procesie produkcyjnym, 22) zetknięcie, 24) duży ssak morski, 25) samobieżny pocisk podwodny, 26) najmniejszy ptak.

PIONOWO: 2) założyciel dynastii tureckiej (1259—1326), 3) indyjska moneta, 4) zwierzę czelakozształtne, 5) fistuła, owrządzenie w postaci kanału, 6) jego żywiołem — kosmos, 7) (1809—82) przyrodnik angielski, twórca teorii ewolucji, 8) koń, krowa, 13) Sandauer, 14) gdy przybierasz na wadze, 17) motocykl na małych kołach, 18) opłata pocztowa, 19) telewizyjny bohater o znaku Z, 20) lodowy zwis, 21) achteł, 23) Bolesław Chrobry.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 23. **POZIOMO:** strofa, granica, żelazko, relacja, reakcja, metro, kuma, strażnik, bies, wnuk, praczka, reklama. **PIONOWO:** talia, Orzyc, agora, Marlenka, nikczemnik, wagant, azur, efekt, „Kobra”, księga, stopa, regał, żądza, inwarz, pułk.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **LESZEK STRĄGOWSKI**, ul. Gwiazdka 15 m. 20, 59-220 Legnica; **STANISŁAW MACHOWSKI**, ul. Wojska Polskiego 7 m. 13, 59-800 Luban Śląski; **PIOTR GORNIĄK**, ul. Długa 2 m. 4, 67-220 Grębocice.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 25 czekamy do 27 czerwca 1987 roku.

Dementi

Niniejszym dementujemy pogłoski rozpowszechniane na łamach „Gazety Robotniczej”, jakoby podczas darmowego obiadu „Satyrykonu” red. Witold Podedworny zabrał sprzed nosa red. Smektały surowkę i metkę, a następnie sam to spalał. Oświadczamy, że surowkę zjedliśmy wspólnie na

zebraniu zespołu redakcyjnego. Natomiast ową metką dokarmiamy mistrzów pędza, którzy w tych dniach weszli w drugi miesiąc pacykowania naszej redakcji. W dowód wdzięczności artyści-malarze zobowiązali się zakończyć swoje dzieło jak najszybciej. Uroczyste przekazanie redakcyjnych pomieszczeń w nasze ręce nastąpi 22 lipca. Dziękujemy!